Agenor hr. Gołuchowski

w pierwszym okresie rządów swoich

(1846—1859).

WSTĘP.

(Treść: Postać Agenora hr. Gołuchowskiego w ćwierćwiekowej perspektywie czasu od daty śmierci. — Potrzeba monografii politycznych dla podniesienia poziomu wykształcenia politycznego w naszem społeczeństwie. — Ważność historycznego pogłębienia tego wykształcenia politycznego, jakie przyniosło już samo dotychczasowe życie publiczne w okresie konstytucyjnym. — Aktualność tej potrzeby wśród dzisiejszej sytuacyi politycznej. — Pierwszeństwo należące się monografii o Agenorze hr. Gołuchowskim, jako jednym z najgłówniejszych aktorów politycznego odrodzenia kraju po r. 1846. — Trudności połączone z zebraniem i wyczerpaniem materyału autentycznego).

Ćwierć wieku upływa od dnia śmierci Agenora hr. Gołuchowskiego [1]), trzykrotnego Namiestnika Galicyi, Ministra stanu w chwili ciężkiego dla Austryi przesilenia po klęskach pod Magentą i Solferino, twórcy dyplomu październikowego a więc pierwszego pracownika przy zakładaniu fundamentów dla konstytucyjnej budowy państwa. Dla męża stanu, w ogóle dla człowieka czynu, jestto najlepsza, już niejako historyczna próba wyższości, jeżeli postać jego po tylu po nim zaszłych przejściach i dokonanych zmianach politycznych, w ćwierćwiekowej perspektywie czasu, nietylko nie zmalała, lecz owszem w pamięci współczesnego a dziś już z widowni schodzącego pokolenia obywatelskiego z biegiem czasu tak urosła, wchodzącemu zaś na widownię nowemu pokoleniu przekazana została

[1]) 3. sierpnia 1875.

tradycyą w takiej aureoli zasług, że nawet hołd, oddany w pierwszych nekrologach, pisanych pod świeżem wrażeniem śmierci, więc z natury swojej skłonnych do przesady, dziś wydać się musi jeżeli nie wprost niedostatecznym, to przynajmniej nie dość gorącym.

Jestto niezawodnie dowodem ubóstwa naszej literatury politycznej, że dotąd nie posiada monografii o Agenorze hr. Gołuchowskim, wychodzącej po za ciasne ramy szkicu biograficznego, przedstawiającej nie sam tylko żywot człowieka ze szczegółami jego karyery i losów, lecz pełny obraz jego czynów i w ogóle działalności publicznej z jej trwałemi dziełami. A trzeba dodać, że do podjęcia takiej pracy zachęcała i zachęca nietylko wyjątkowa ze względu na czasy i stosunki ciekawość tematu, lecz nadto wzgląd na interes publiczny. Monografia bowiem o Agenorze hr. Gołuchowskim, opracowana w ten sposób, aby ztąd powstała niejako historya spraw krajowych z całego okresu jego działalności publicznej, historya obejmująca także i te przerwy, jakie zachodziły w jego czynnej roli wskutek kolejnego ustępowania z widowni publicznej i powracania na nią wśród zmienionych stosunków, więc historya, uwydatniająca przytem zasługi całego licznego grona obywateli, którzy współcześnie z Agenorem hr. Gołuchowskim pracowali dla dobra kraju, bądź to pod jego kierunkiem czy komendą hierarchiczną, bądź w jego towarzystwie, w komisyach, ankietach, ciałach reprezentacyjnych i t. p., stanowi zarazem temat, w należytem opracowaniu bardzo ważny dla ogólnego wykształcenia politycznego w naszem społeczeństwie.

Podniesienie nizkiego dotąd poziomu tego wykształcenia jest rzeczą wielkiej wagi dla społeczeństwa w normalnych stosunkach żyjącego, dla naszego zaś w wyjątkowem położeniu kwestyą podwójnie żywotną. O ile wykształcenie to miałoby tylko polegać na znajomości prawno-państwowego ustroju monarchii, w ogóle konstytucyjnej struktury państwa, urządzeń parlamentarnych, ciał reprezentacyjnych w państwie i w poszczególnych krajach, praw i obowiązków konstytucyjnych każdego obywatela państwa i t. d., możnaby pocieszać się tem, że jakkolwiek nie wiele albo raczej wcale nic nie uczyniono dla rozpowszechnienia systematycznej znajomości prawa politycznego, jak w ogóle całego prawa, w szerokich kołach ludności, postąpiło ono znacznie i postępuje stale, dzięki już przeszło trzydziestoletniej praktyce życia politycznego i autonomicznego, dotarło już do sfer, stojących po za obrębem głównych ognisk życia konstytucyjnego i dociera coraz dalej, jak widzimy w kraju naszym, nawet do sfer ludowych, uważanych do niedawna

jeszcze za żywioły bierne, apatyczne. Ale na tem nie kończy się wykształcenie polityczne, chociażby ono w tym kierunku jeszcze więcej było rozwinięte. Potrzebnem niezbędnie jest jego historyczne pogłębienie i uzupełnienie w tem znaczeniu, żeby rozpowszechniona była znajomość spraw krajowych i z niemi w związku zostających spraw państwowych w całym ich procesie rozwojowym a nie tylko w stadyum aktualnem, w ich wzajemnej łączności i zależności a nie w sposób urywkowy.

Najlepszym środkiem uzupełnienia politycznego wykształcenia w powyżej zaznaczonym historycznym kierunku byłoby postaranie się o szereg monografii o tych naszych wybitnych mężach stanu i zasłużonych obywatelach, którzy w dobie cmentarnego absolutyzmu austryackiego stali na widowni publicznej, rozwijali działalność publiczną, gdzie tylko mogli i jak to było w ich mocy, działalność więcej odporną lub ochronną, aniżeli zdobywczą, a doczekawszy się wreszcie lepszych czasów, po wydaniu dyplomu październikowego, wzięli się zaraz do pracy dodatniej i jeszcze za życia, ale już w chwili schodzenia z pola, doczekali się tego, że z pod ich rąk urósł silny fundament dla tej świetnej budowy narodowo-autonomicznej, która u schyłku stulecia zmieniła Galicyę w najsilniejszą dla dzisiejszego pokolenia warownię polskości a zarazem w podporę dla wrogiego jej niegdyś a dziś już pojednanego z nią państwa.

W szeregu takich monografii pierwsze miejsce zająć powinna monografia o Agenorze hr. Gołuchowskim. Za tem prawem pierwszeństwa przemawia, pominąwszy nawet miarę talentu administracyjnego i politycznego w ogóle a zarazem sumę zasług, położonych około dobra kraju i państwa, już ten fakt, że Agenor hr. Gołuchowski stał całą ćwierć wieku w samem ognisku pracy publicznej i to na najwybitniejszych stanowiskach, że w ciągu tego długiego okresu swojej działalności publicznej był jednym z najgłówniejszych aktorów społecznego i politycznego odrodzenia kraju po strasznej katastrofie r. 1846 i jej następstwach, że wreszcie jako długoletni naczelnik politycznej administracyi, więc niejako gospodarz kraju, bądź to inicyatywą, bądź dyspozycyami zostawił ślady działalności swojej niemal na wszystkich tych instytucyach i urządzeniach społecznych i ekonomicznych, które razem złożyły się na cały nasz dzisiejszy dorobek polityczny.

W chwili śmierci Agenora hr. Gołuchowskiego Galicya odgrywała już w Austryi rolę pierwszorzędnego czynnika przez swoją reprezentacyę w centralnym parlamencie i na pewne przewidywany był ów pamiętny zwrot, który zaszedł w cztery lata później z po-

wołaniem hr. Taaffego do steru po bankructwie dawnego stronnictwa wiernokonstytucyjnego (1879), a który tę reprezentacyę naszą postawił na wyżynie stronnictwa, jeżeli nie rządzącego w całem tego słowa znaczeniu, to w każdym razie nadającego ton polityce państwowej swoim programem politycznym i swoim udziałem w gabinetach austryackich. Kto więc dziś odświeży sobie w myśli ponury horoskop, jaki w latach pierwszego Namiestnikowstwa Agenora hr. Gołuchowskiego postawił Galicyi X. Waleryan Kalinka w swojem już po zawierusze rewolucyjnej z r. 1848 w Paryżu jeżeli nie całkowicie napisanem, to w każdym razie wykończonem, dziele: „*Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*“, ten musi od historyi kraju wymagać wyjaśnień na pytanie, czy autor w tem dziele rozminął się z prawdą w kreśleniu obrazu stosunków, a jeżeli tak nie jest, jakim cudem w kilkanaście lat później za powrotem państwa na tory konstytucyjne społeczeństwo polskie w Galicyi stanąć mogło do prac i zapasów politycznych z takim zasobem sił, że przełamawszy wszelkie zapory wywalczyło sobie przeważne w państwie stanowisko, nietylko bez uszczerbku dla swoich aspiracyi narodowych, lecz owszem z takiem ich pogłębieniem społecznem i ugruntowaniem politycznem, iż nawet w chwili tak niepewnej, jak dzisiejsza, bez trwogi patrzy w zamgloną przyszłość konstytucyjną Austryi? Jestto niezawodnie przedewszystkiem dzieło tej niespożytej siły polskości, którą wiekowe zamachy i prześladowania tylko chwilowo krępowały, ale zniszczyć nie mogły. Jednakże siła ta, jak każda siła, chociażby najpotężniejsza, tylko w umiejętnem kierownictwie wiedzie do celu wytkniętego. To też historya uznać musi przytem wielkie zasługi mężów, którzy w tych ciężkich czasach stali na czele społeczeństwa, rąk wtedy nie opuszczali, od zajmowania posterunków w pracy publicznej nawet mimo chwilowej niepopularności takiego kroku nigdy się nie usuwali, a gdy na posterunkach tych niepodobna było myśleć o odwróceniu od kraju wszystkich ciosów reakcyi, zasłaniali przynajmniej społeczeństwo, gdzie tylko mogli i jak mogli. Że w rzędzie tych mężów Agenor hr. Gołuchowski jako Namiestnik Galicyi w latach 1849—1859 na pierwszym stoi planie, tego przecież nikt nie zaprzeczy.

Czemże to więc wytłumaczyć, że o Agenorze hr. Gołuchowskim dotąd niema takiej monografii, jakiej wymagał ów interes publiczny, o którym wyżej mówiliśmy? Same rozmiary pracy nie odstraszałyby może, chociaż ramy to bardzo wielkie z powodu obfitości materyału i wyjątkowego charakteru czasów a bardzo elastyczne z powodu, że w miarę studyowania materyału, dotąd nawet

fragmentarycznie nieopracowanego, ciągle rozszerzać je wypada. Ale zachodzi inna trudność, której usunąć nie można żadnym chociażby nadzwyczajnym wysiłkiem trudu, wystarczającym zkądinąd do opracowania nawet bardzo obfitego a jeszcze nieuporządkowanego materyału. Mamy tutaj na myśli ciemność, w jakiej właśnie pod względem pewności materyału tonie dotąd cały okres pierwszego Namiestnikowstwa. Z niemieckich dzieł historycznych, odnoszących się do wypadków r. 1848 i lat następnych, nie można czerpać informacyi trafnych, bo jakkolwiek niektóre z tych prac (br. Helferta, Roggego i innych) opierają się na niewątpliwie źródłowym materyale, mianowicie na aktach ministeryalnych, to jednak niemieccy autorowie mieli na oku nie działalność hr. Gołuchowskiego w Galicyi, lecz głównie jego rolę w ministerstwie stanu przed wydaniem i po wydaniu dyplomu październikowego, a w dodatku kierowali się widocznem uprzedzeniem i niechęcią wobec „szlachcica polskiego", podejmującego się konstytucyjnej reorganizacyi Austryi. Rzecz więc naturalna, że żaden z tych autorów nie oglądał się nawet na ten materyał archiwalny, który przedewszystkiem na uwagę zasługuje, na archiwum Namiestnictwa galicyjskiego. Dopóki zaś materyał ten nie zostanie przejrzany i wyzyskany, dotąd wszystko, co u nas wiadomo o pierwszem Namiestnikowstwie Agenora hr. Gołuchowskiego z literatury pamiętnikarskiej albo z żywej tradycyi, posiada tylko cechę anegdotycznych zapisków lub reminiscencyi, na których tem mniej polegać można, że Agenor hr. Gołuchowski, jak każdy wybitny mąż stanu, jak w ogóle każdy obywatel do roli rządzącej powołany a w roli tej zdeterminowany i samodzielny, liczył w współczesnem pokoleniu z jednej strony wielu bezwzględnych wielbicieli a z drugiej strony również wielu bezwzględnych przeciwników, więc dwie kategorye świadków swojej działalności, zarówno jednostronnych a tem samem zarówno niekrytycznych.

Autor, powziąwszy zamiar opracowania monografii o Agenorze hr. Gołuchowskim, zwrócił się przedewszystkiem ku tej dotąd najciemniejszej a przynajmniej źródłowo najmniej wyświeconej fazie rządów hr. Gołuchowskiego, a uzyskawszy autoryzacyę do wglądnięcia w archiwalny materyał Namiestnictwa, starał się wydobyć zeń tyle pewnych dat informacyjnych, ile ich wydobyć można dziś jeszcze po upływie tak długiego czasu, który częstem szkartowaniem aktów i w inny sposób odbił się tak niekorzystnie na ich obecnym komplecie i całym składzie, że wypadło zrezygnować z systematycznego studyowania a ograniczyć się do zebrania i ugrupowania

materyałów nietkniętych [1]). To, co w ten sposób powiodło się wydobyć i niejako ocalić przed zapomnieniem, zawiera w każdym razie tyle dat, ważnych nietylko dla charakterystyki Agenora hr. Gołuchowskiego w jego nowicyacie rządów, lecz także dla historyi kraju, że autor nie mógł oprzeć się pokusie opracowania materyału w ten sposób, aby rzecz ta mogła wejść później w ramy przyszłej całkowitej monografii o Agenorze hr. Gołuchowskim, jako jej pierwsza część, bez względu na to, kto ostatecznie rzecz całą napisze, czy sam autor pomimo wątpliwości, jakie w tej mierze wzbudza w nim rozmiar zadania, czy inny pracownik, któremu do późniejszych okresów działalności tego męża stanu stoją już otworem takie dostępne dla każdego źródła, jakich dostarcza życie publiczne w czasach konstytucyjnych z jawnością obrad w ciałach reprezentacyjnych, z ich prawem kontroli w zakresie administracyi i z obowiązkową publikacyą tak rozpraw, jak i aktów ważniejszych.

I.

Hr. Gołuchowski w latach 1846—1848.

(Treść: Historyczna łączność r. 1848 z r. 1846. — Hr. Gołuchowski jako radca gubernialny w r. 1846. — Karyera urzędnicza w tych czasach. — Stanowisko hr. Gołuchowskiego wobec prezydenta gubernialnego br. Kriega. — Sprawa paszportu dla Kotarskiej. — Sprawa pańszczyźniana po wypadkach r 1846. — Kłopotliwe położenie rządu wobec chłopów. — Teka generał-gubernatora Arcyksięcia Ferdynanda w sprawie pańszczyźnianej. — Trudności w załatwieniu tej sprawy. — Konferencye wiedeńskie i decyzye na nich powzięte. — Rządowa ankieta we Lwowie dla sprawy pańszczyźnianej. — Hr. Gołuchowski i Maurycy Kraiński powołani do ankiety, jako mężowie zaufania ze strony kraju. — Ich *votum separatum* i elaborat hr. Gołuchowskiego w sprawie pańszczyźnianej. — Analiza projektu gubernialnego i elaboratu hr. Gołuchowskiego. — Missya Rudolfa hr. Stadiona w sprawie pańszczyźnianej. — Regulacya pańszczyzny według okólnika gubernialnego z 25. listopada 1846 r. — Książka Maurycego Kraińskiego o r. 1846 i o pańszczyźnie. — Memoryał szlachty w sprawie zamierzonej regulacyi pańszczyzny. — Szorstka odprawa ze strony br. Kriega. — Objęcie rządów kraju przez gubernatora Franciszka hr. Stadiona. — Charakterystyka nowego gubernatora. — Pierwotna

---

[1]) Na tem miejscu autor spełnia miły dlań obowiązek, składając adjunktowi registratury prezydyalnej, p. Maryanowi Olszańskiemu, wdzięczne podziękowanie za chętną a intelligentną pomoc w zebraniu materyału archiwalnego.

misya pacyfikacyjna gubernatora hr. Stadiona i późniejszy zwrot w jego postępowaniu wskutek lwowskiego aktu oskarżenia. — Wyniesienie hr. Gołuchowskiego na stanowisko wiceprezydenta gubernialnego z pominięciem wszystkich radców dworu. — Akcya gubernatora hr. Stadiona w sprawie pańszczyźnianej. — Oettel, hr. Leon Thun i hr. Gołuchowski w otoczeniu gubernatora hr. Stadiona. — Adres lwowski z r. 1848 i polityczne relacye gubernialne o tym adresie. — Wyjazd hr. Stadiona ze Lwowa do Innsbruku. — Zbliżanie się reakcyi i dyktatury wojskowej).

Skoro w pracy tej zajmujemy się hr. Gołuchowskim już w roli rządzącej, to opowiadanie zacząć się powinno od r. 1848, kiedy stanął na pierwszym szczeblu władzy, najpierw chwilowo jako burmisrz miasta Lwowa, powołany na to stanowisko z grona radców gubernialnych przez gubernatora Franciszka hr. Stadiona, a wkrótce potem jako wiceprezydent gubernialny, więc zastępca samego gubernatora, którego wyręczał w danych wypadkach, którego miejsce zająć miał właściwie zaraz po wyjeździe hr. Stadiona ze Lwowa (w lecie 1848), ale faktycznie zajął dopiero w roku następnym po kilkumiesięcznych rządach tak sympatycznego a tak przytem w karyerze swojej nieszczęśliwego Wacława Zaleskiego.

Rok 1848 zostaje w tak ścisłym związku historycznym z r. 1846, że każda praca, mająca za przedmiot chociażby tylko epizody z pierwszego roku, musi z konieczności zacząć się od pobieżnego bodaj rzutu oka na jego poprzednika. Co do Agenora hr. Gołuchowskiego konieczność ta szczególnie narzucać się musi. Najpierw bowiem niepodobna pozostawić w zawieszeniu a tem mniej zupełnie pominąć pytania, jaką rolę odegrał i jakie stanowisko zajmował przyszły Namiestnik kraju w r. 1846, w roku strasznej i przeklętej na zawsze pamięci, a zarazem z powodu sprawy pańszczyźnianej w roku przełomowego znaczenia dla ustroju ekonomicznych i społecznych stosunków Galicyi? Drugim powodem, zniewalającym do cofnięcia się o dwa lata wstecz, jest fakt, że, jak to później bliżej przedstawimy, Agenor hr. Gołuchowski jako radca gubernialny odegrał w ówczesnych obradach rządowych nad sprawą uregulowania a właściwie powikłania stosunków pańszczyźnianych rolę wybitną i odznaczył się samodzielnym elaboratem, który z jednej strony jako akt śmiałego ujęcia się za zagrożonemi prawami i interesami szlachty, zasługuje dziś jeszcze na odświeżenie w pamięci kraju a z drugiej strony nie mało przyczynia się do wyjaśnienia kwestyi, dlaczego późniejszy gubernator galicyjski, Franciszek hr. Stadion, na wstępie swoich rządów niewątpliwie przejęty dobremi intencyami wobec ciężko sko-

latanego kraju w ogóle a w sprawie pańszczyźnianej w szczególności, tak cenił, odznaczał a w końcu nawet wyniósł hr. Gołuchowskiego po nad całe gremium gubernialne, wybierając go z pominięciem wszystkich starszych odeń radców dworu i radców gubernialnych na stanowisko wiceprezydenta.

Rok 1848 zastał już hr. Gołuchowskiego na posadzie radcy gubernialnego, chociaż liczył on wtedy zaledwie 34 lat. Była to na ówczesne stosunki karyera, której ani dzisiejszą miarą, ani dzisiejszemi w tej mierze rachubami tłumaczyć niemożna. Młodzież ze stanu szlacheckiego, wstępująca po ukończeniu studyów prawniczych, czy jak hr. Gołuchowski z dyplomem doktorskim, czy tylko z dobrze złożonemi egzaminami państwowemi, do urzędów administracyjnych, miała przed sobą utartą drogę do karyery najświetniejszej, jeżeli mogła zapisać się w poczet bezpłatnych urzędników. Niższe szczeble hierarchiczne mijali tacy kandydaci w skokach i zazwyczaj z ukończeniem 30-go roku życia zostawali już radcami gubernialnymi lub nawet radcami dworu. Tak było we wszystkich prowincyach austryackich. To też w szematyzmach ówczesnych wszędzie i stale powtarza się przy niektórych wybitniejszych nazwiskach zaklamrowany dodatek: „bezpłatny, nadetatowy“ *(unbesoldet, überzählig)* niejako w formie przywileju do szybkiego awansu i wybitnej karyery. Jeżeli z takim formalnym przywilejem łączyły się, jak w hr. Gołuchowskim, jeszcze i realne tytuły do karyery, mianowicie zdolność, pracowitość i poważne traktowanie wybranego zawodu, to, kandydatowi oczywiście już na pewne rokować było można znaczną karyerę biurokratyczną. Czy karyera ta kończyła się tylko na blasku szematyzmowym, na wysokiej randze, tytułach i orderach, lub urastała do miary wyższej, że tak powiemy, historycznej, to już zależało od innych warunków, przedewszystkiem od talentu administracyjnego i zmysłu politycznego, w Galicyi zaś w wyjątkowem jej położeniu nadto jeszcze i od stanowiska obywatelskiego.

W gubernialnych protokołach podawczych z r. 1846, zwłaszcza w poufnym oddziale, przesuwają się po kolei wszystkie nazwiska urzędników politycznych, którzy w ówczesnych wypadkach występowali w roli chociażby podrzędnych tylko działaczy, nazwiska nietylko radców gubernialnych, lecz także urzędników niższej kategoryi, nie wyjmując praktykantów konceptowych, użytych chociażby tylko jednorazowo do jakiej czynności komisyjnej. O radcy gubernialnym Agenorze hr. Gołuchowskim niema śladu w protokołach podawczych, niema w ogóle podstawy do przypuszczenia, żeby wszechwładny prezydent hr. Krieg, jeżeli już stanowczo nie zaliczał go do tych za-

ufanych urzędników, z którymi konferował i porozumiewał się przed samym wybuchem rzezi i wśród rzezi, oglądał się przynajmniej na jego opinię o stosunkach. Raz tylko w tym smutnym okresie wypływa w protokole poufnym nazwisko Agenora hr. Gołuchowskiego, ale w taki sposób, że ztąd właśnie powziąć można przekonanie, iż był on wtedy pozbawiony wszelkiego wpływu i zaufania. Chodziło o paszport do Wiednia dla Kunegundy Kotarskiej, wdowy po jednej z najwybitniejszych ofiar rzezi w Tarnowskiem, Karolu Kotarskim. Hr. Gołuchowski, jako znajomy petentki i przez nią o instancyę proszony, wniósł w marcu 1846 r. o to pisemne podanie do br. Kriega i — nie dopiął celu, chociaż chodziło o ustępstwo, które w normalnych stosunkach radcy gubernialnemu na słowo nie powinnoby być odmówione.

Że w kilka miesięcy później hr. Agenor Gołuchowski występuje już w wybitnej roli jako członek komisyi, przez prezydenta br. Kriega zwołanej dla sprawy „uregulowania“ pańszczyzny, i że w historyi tej sprawy zapisać się mógł wraz z Maurycym Kraińskim ważnem własnoręcznie napisanem *votum separatum*, broniącem interesów szlachty i kraju wobec knowanych przez biurokracyę zamachów nieprzyjaźnych, to bynajmniej nie osłabia poprzedniego twierdzenia o wcale niewpływowem stanowisku hr. Gołuchowskiego w czasie katastrofy r. 1846, lecz idzie na karb sytuacyi, jaka po rzezi wytworzyła się w sprawie pańszczyźnianej.

Sprawa ta — *infandus dolor* dla każdego, kto pisze o tych czasach, lub chociażby tylko, jak w tym wypadku, o nie potrącić musiał — wydała właśnie krwawy, zatruty owoc praktykowanego od zaboru Galicyi systemu austryackiego, który, jak to w sposób niezrównany wykazał ks. Waleryan Kalinka w swojem dziele: „*Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem*“, polegał na tem, aby w cyrkularnej administracyi kraju stosunek poddańczy stracił wszelki ślad historycznego charakteru swojego, aby mianowicie nie przypominał w niczem swojej genezy, wypływającej z wzajemności świadczeń i usług między dworem a gromadą, a natomiast przedstawiał się włościaninowi we wszystkich uciążliwych szczegółach tak, jakgdyby był pozostałością dawnej niewoli, tolerowaną z konieczności a łagodzoną chętnie przez władze cesarskie na rzecz ludu. Chłop wzrastał w oczekiwaniu, że stopniowe zniżanie ciężaru pańszczyźnianego, bez żadnego wynagrodzenia dla dworu, doprowadzić musi ostatecznie do zniesienia pańszczyzny, a podszepty urzędników przed rzezią musiały go tem więcej utwierdzić w tem oczekiwaniu, że na nieszczęście równocześnie emissaryusze i spiskowcy demokratyczni

w innym duchu i w innym celu, ale z tym samym efektem wzbudzali tę nadzieję, więc zniesienie pańszczyzny niejako w powietrzu wisiało. Cóż dziwnego, że po rzezi po wsiach, uważano pańszczyznę już za nieistniejącą? Kiedy tymczasem zamiast obwieszczenia tej radykalnej reformy nastąpiło ogłoszenie patentu z 13. kwietnia 1846, którym w nagrodę za okazaną lojalność przyznano poddanym tylko pewne ulgi w ciężarach pańszczyźnianych (zniesienie t. zw. dni pomocnych i dalekich podwód oraz prawo bezpośredniego zwracania się ze skargami do cyrkułów) a równocześnie wezwano ich do odrabiania pańszczyzny w dotychczasowym wymiarze, powstał opór, w niektórych okolicach zachodnich obwodów formalny bunt, który władza nie chcąc zupełnie abdykować ze swojej powagi a widząc bezskuteczność łagodnych przedstawień i upomnień swoich, ostatecznie poskramiać musiała, ile to tylko było możliwem, surowemi karami. Ale mimo to i potem chłop był pewny, że cesarz odebrał zbuntowanym „panom“ pańszczyznę a władze ukrywają to przed nim. Znosił więc kary tam, gdzie go nie zasłaniali tacy matadorowie hajdamackich wypraw, jak obaj Szelowie, Koryga i t. d., a urągał nakazom cyrkularnym tam, gdzie jak n. p. w Tarnowskiem czuł się niejako panem sytuacyi, zbawcą cesarza i rządu wobec buntowników dworskich. Kanclerz Inzaghy był bardzo zafrasowany tymi „kłopotami“ (*Verlegenheiten*) w Tarnowskiem i w poufnym reskrypcie z kwietnia 1846 r. apelował do „wypróbowanej oględności“ (*bewährte Umsicht*) br. Kriega, ale o spotęgowaniu represyi, n. p. o wysłaniu wojska do wsi opornych, ani słówkiem nie wspomniał.

Generał-gubernator Arcyksiążę Ferdynand bawił wtedy w Wiedniu i chociaż na stanowisko swoje do Lwowa już nie miał powrócić, zajmował się galicyjską sprawą pańszczyźnianą tak, że zachowała się po nim w archiwum gubernialnem z tych czasów formalna teka, złożona z memoryałów i referatów, pisanych w Wiedniu przez towarzyszącego Arcyksięciu ze Lwowa sekretarza a później radcę gubernialnego Salę i innych miejscowych funkcyonaryuszy. Z aktów tych można powziąć, w jak kłopotliwem położeniu znalazły się sfery rządowe w wypadkach galicyjskich r. 1846. Gdyby chodziło było o samą tylko Galicyę, całkowite zniesienie pańszczyzny, oczywiście bez żadnego wynagrodzenia, byłoby się w lot dokonało, bo najpierw zachęcała do tego pewność doszczętnego zrujnowania szlachty polskiej, a powtóre nie dawało się zaprzeczyć, że poddani galicyjscy po całem dotychczasowem postępowaniu rządu w sprawie pańszczyźnianej, zwłaszcza po zachęcie przed rzezią z cyrkułów otrzy-

manej, mogli na pewne oczekiwać takiego rozwiązania kwestyi. Ale w drodze stanęła ważna refleksya, że nie można znieść pańszczyzny w samej tylko Galicyi, nie tykając wcale ustroju stosunków agrarnych w innych prowincyach, w których do reformy jakiejkolwiek w tej mierze rząd nie miał ani powodu, ani siły, ani chęci.

Trudności, które biurokracya austryacka dawnego autoramentu umiała wybornie wprawdzie nie uchylać, lecz zasłaniać przed okiem dotąd, dopóki same nie ustąpiły, tym razem i w tej sprawie trzeba było koniecznie usunąć stanowczem działaniem, gdyż przewlekanie i odraczanie mogło tylko spotęgować agitacye i niepokoje po wsiach, w ogóle anarchię, już i tak rozprzęgającą ustrój społeczny i administracyjny w Galicyi. Zaczęto tedy w Wiedniu układać różne projekty, w których przewodnią myślą było także uregulowanie pańszczyzny, aby poddani otrzymali dalsze znaczne ulgi, ale utrzymani zostali zawsze jeszcze w zależności prestacyjnej od dworów, któraby ich z jednej strony dalej przejmowała nieufnością, niechęcią, nawet goryczą wobec „panów", a z drugiej strony otwierała władzom szerokie pole do odgrywania roli opiekuńczej. Na konferencyach wiedeńskich poważnie zastanawiano się nad kwestyą, „czy ze względu na wpływ ztąd na inne prowincye się wysnuwający, nie będzie to niebezpiecznem, jeżeli oporowi *(Widersätzlichkeit)* galicyjskich poddanych powiedzie się wymódz ustępstwa." Wreszcie rozwiązano tę kwestyę *pro foro interno* uchwałą, która miała stanowić dyrektywę w dalszem traktowaniu reformy: „Po wypadkach zaszłych w Galicyi — tak opiewa ta decyzya — projektowana reforma nie może posiadać takiego charakteru, żeby uważana była za koncesyę, wymuszoną na administracyi państwa przez poddanych, lecz przeciwnie projekty reformy powinny raczej mieć na celu wzmocnienie bezpieczeństwa państwa wobec smutnych wypadków i wydarcie burzycielom porządku, w razie wznowienia podobnych zbrodniczych dążeń, najniebezpieczniejszej broni, którą mogliby ciemne masy pozyskać dla swoich zamysłów i zwiększyć niebezpieczeństwo dla rządu." Gdy po tem wszystkiem zgodzono się w zasadzie na przekształcenie pańszczyzny na daninę pieniężną, pozostawiając określenie jej wysokości i sposobu uiszczenia szczegółowym projektom, podniesiono na konferencyach wiedeńskich kwestyę, czy w danym razie nie należałoby dążyć do skapitalizowania tej daniny (w obligacyach) na rzecz uprawnionych? Na to pytanie odpowiedziano następującą uchwałą, która także stanowić miała dyrektywę dla gubernium galicyjskiego przy opracowaniu szczegółowego projektu reformy: „Byłoby to krokiem w wysokim stopniu nieroztropnym, jeżeliby galicyjsko-polskim

właścicielom dóbr ze stanu szlacheckiego, z pomiędzy których największa część jest w spisek wplątana i nie kryjąc się z tem, zapowiada, że od dążenia do swoich celów odstąpić nie chce i nie odstąpi, oddano do dyspozycyi sumę około 30 lub nawet więcej milionów a tem samem dostarczono sowitych środków na to, aby szlachta przez zrealizowanie tej sumy za granicą, we Francyi lub w Anglii, z jednej strony zasilała rewolucyę a z drugiej strony pośrednio osłabiała kredyt Austryi.“

W tece Arcyksięcia Ferdynanda, z której czerpaliśmy powyższe szczegóły, znajduje się jeszcze jeden projekt, jego własnoręcznemi poprawkami i dopiskami zaopatrzony a tem samem pozwalający domyślać się, że najlepiej odpowiadał jego intencyom. W projekcie tym wyrażono zdanie, że pańszczyznę należałoby pozostawić nadal, a rząd dostatecznie zabezpieczy się wobec knowań szlachty, jeżeli odbierze jej dotychczasową władzę, ustanawiając mandataryuszy i justycyaryuszy ze swojego ramienia *(ex offo)*. W razie, gdyby miała być zaprowadzona danina pieniężna zamiast dotychczasowych prestacyi pańszczyźnianych, projekt ostatni ostrzega dobitnie, aby ewentualna renta nie była szlachcie wypłacana z kas rządowych, gdyż uciążliwości egzekucyjne powinny w interesie rządu ciężyć na dominiach.

Wszystkie te projekty i opinie, w ogóle cały materyał przesłano prezydentowi gubernium galicyjskiemu, br. Kriegowi, z wezwaniem. aby zajął się opracowaniem szczegółowego projektu reformy. Zalecono komisyonalne rozpatrzenie sprawy, a do komisyi polecono wezwać także „mężów zaufanych i stosunki krajowe dobrze znających“.

W maju 1846 r. zebrała się komisya gubernialna, która miała spełnić powyższe zadanie. W skład jej powołał br. Krieg szereg starostów a w pierwszym rzędzie starostę lwowskiego, radcę dworu Milbachera, o którym powiedzieć można, że w r. 1846 tylko dlatego pozostał w tyle za swoim osławionym kolegą tarnowskim, Breinlem, iż brakło mu sposobności do popisu, t. j. jakiejkolwiek ruchawki w powiecie lwowskim. Pod względem intencyi wobec szlachty stał na równi z Breinlem, a twierdzenie to udowodnimy w swoim czasie w innej pracy niezbitymi dowodami z urzędowym charakterem. Obok Milbachera zasiadł w komisyi pańszczyźnianej Czetsch v. Lindenwald, następca Breinla w Tarnowie a przedtem starosta w Przemyślu, gdzie się w pamięci szlachty zapisał bezwzględnoscią swoją w owych opłakanych czasach. Innych członków tej komisyi nie wymieniamy, bo były to mniej głośne figury biurokratyczne. Rete-

rentem ustanowiony został radca gubernialny Eminger, późniejszy Namiestnik w Wiedniu, typowy biurokrata tej doby, powolny na wszelkie skinienia hr. Kriega wykonawca jego intencyi, wogóle intencyi każdoczesnego rządu. W takim składzie komisyi pańszczyźnianej byłoby wszystko poszło gładko po myśli tego systemu, który za główne zadanie wytknął sobie zgniecenie rdzennego żywiołu polskości w tych czasach, szlachty polskiej, tak srodze dotkniętej w czasie rzezi, ale jeszcze nawet po tym pogromie strasznej w oczach biurokracyi metternichowskiego systemu. Trzeba jednak było zastosować się do rozkazu wiedeńskiego i powołać w skład komisyi „mężów zaufanych“ z poza kasty biurokratycznej. „Ze strony kraju — pisze Krieg w swojej relacyi w tej sprawie — powołani zostali Agenor hr. Gołuchowski i Maurycy Krainski. Pierwszy jest właścicielem dóbr w obwodzie Czortkowskim i stanowym deputatem, służył w kilku obwodach prowincyi jako komisarz i jest jako radca gubernialny i c. k. podkomorzy mężem wypróbowanej lojalności. Maurycy Kraiński, właściciel dobr w obwodzie Sanockim i honorowy członek stanowego kollegium, posiada także znaczne dzierżawy w Jasielskim obwodzie, odbył bardzo dobre studya i kilka lat pozostawał w służbie politycznej. Zajmuje się gorliwie gospodarstwem rolnem i zjednał sobie w kołach ze swojego stanu zaufanie i powagę.“

Szczegóły z obrad tej ankiety pańszczyźnianej pomijamy, zaznaczając z nich tyle tylko, że owi dwaj delegaci „ze strony kraju“, pominąwszy kwestye drobnej wagi, w rzeczy głównej nie utrzymali się ze swojemi wnioskami, lecz zawiedli bardzo nadzieje hr. Kriega, gdyż nie oglądając się na uchwałę większości, jego wszechmocną jeszcze wówczas powagą popieranej, założyli *votum separatum* i wnieśli je pisemnie wraz ze śmiałą na ówczesny terroryzm biurokratyczny krytyką odmiennej uchwały większości. Memoryał ten, własnoręcznie przez Agenora hr. Gołuchowskiego napisany a przez Maurycego Kraińskiego podpisany, jest elaboratem książkowego rozmiaru, popartym szeregiem mozolnie zestawionych tabel cyfrowych co do niektórych punktów projektu. Text stanowi, jak to przypuścić można, wspólną pracę obu tych mężów. Obaj zapewne złożyli w niej rezultat swoich studyów nad zawiłą sprawą, ale Agenorowi hr. Gołuchowskiemu niepodzielnie przypada zasługa ujęcia materyału w formę referatową i nadania poważnej firmy całemu aktowi. Niezawodnie także i firma Maurycego Kraińskiego była poważną, ale jeżeli chodzi o akt, który, jak niniejszy, pod formą bardzo przejrzystą, jak na ówczesną dobę grobowego milczenia i niemego znoszenia wszelkich ciosów „ojcowskiego rządu“, zawiera wyrzuty i upomnienia dla tego

rządu, to firma c. k. radcy gubernialnego i c. k. podkomorzego była nierównie poważniejsza wobec gubernium lwowskiego i sfer rządzących w Wiedniu, aniżeli firma szlachecka Maurycego Kraińskiego, którą w sferach tych można było łatwo zdyskredytować tem stale i wszędzie wówczas powtarzanem podejrzeniem, że szlachta chciałaby koniecznie zatrzymać pańszczyznę, a nie mogąc tego otwarcie wypowiedzieć, dąży do swego celu uboczną drogą przez kwestyonowanie rządowych projektów reformy i wysuwanie własnych, niepodobnych do przeprowadzenia, więc jedynie na efekt lub przewlekanie sprawy obliczonych.

Rozdział ten urósłby do nadzwyczajnych rozmiarów, jeżelibyśmy chcieli podać tutaj dokładną analizę projektu gubernialnego. Ponieważ nie utrzymał się on w całości, lecz ostatecznie pozostał tylko materyałem, więc możemy się ograniczyć tylko do najzwięźlejszej charakterystyki, aby mieć tło dla następnego sprawozdania z *votum separatum* Agenora hr. Gołuchowskiego i Maurycego Kraińskiego.

Projekt gubernialny trzymał się ściśle wskazówek z Wiednia wydanych, więc układany był tak, aby osiągnięty został cel z góry wytknięty, t. j. aby poddani otrzymali nową premię za rok 1846 kosztem dziedziców bez wynagrodzenia, albo właściwie za wynagrodzeniem niedostatecznem w treści a w formie i w sposobie poboru i ściągania tak obmyślanem, ażeby razem z resztkami pozostawionego stosunku poddańczego stanowiło niewysechające nigdy źródło waśni i zatargów między dworem a gromadą. Przedewszystkiem tedy uporano się z kwestyą własności w ten sposób, że poddanym przyznano w posiadanych gruntach własność użytkową bez żadnej z ich strony rekompenzaty, a w motywach uzasadniono tę decyzyę z uznania godną, bo perfidyę postępowania poprzednich rządów już bez ogródek odsłaniającą otwartością. Kiedy bowiem dotąd zaprzeczono twierdzeniu, jakoby wydane od zaboru Galicyi ustawy i rozporządzenia w sprawie pańszczyźnianej, podkopywały pojęcia prawne, wyzuwając stopniowo szlachtę z prawa własności bez wynagrodzenia, to teraz nie wahał się już br. Krieg przyznać, co następuje: „W sprawie własności użytkowej muszę zwrócić uwagę na stan obecny, stworzony ustawami wydanemi od r. 1785. Ustawami temi został wpływ dziedziców na dysponowanie gruntami poddańczemi tak ograniczony a prawo to co do posiadaczy tych gruntów tak rozszerzone, że według opinii każdego znawcy stosunków chodzi już chyba tylko o właściwą nazwę dla stanu rzeczy, aby prawo poddanych do gruntów uznane zostało za własność użytkową.“

Skoro kwestya własności w grę już wchodzić nie miała, pozostawały do załatwienia tylko daniny poddańcze, które projekt gubernialny zamienia na podstawie katastru podatku gruntowego i fasyi urbaryalnych na rentę pieniężną, co do wysokości zastosowaną do czystego dochodu z gruntów poddańczych w ten sposób, że z jednej strony niema ona przekraczać połowy tego dochodu, a z drugiej strony nie powinna uszczuplać wartości dotychczasowych świadczeń urbaryalnych więcej niż o 30%. W braku stałej normy obliczania tej wartości, wysokość renty tak ogólnikowo określonej zależną być musiała oczywiście od dowolności organów wykonawczych, zawsze dworowi niechętnych a na rzecz poddanych stronniczo usposobionych. W formie wrzekomego ustępstwa przyznaje projekt dziedzicom w dodatku do renty to, co wobec poprzedniego uznania własności użytkowej poddanych według konsekwencyi prawnej już bez żadnego ustępstwa *ipso facto* dziedzicom przypaśćby musiało, t. j. zwolnienie od połączonego ściśle ze stosunkiem poddańczym w pierwotnej jego formie obowiązku do wspierania poddanych w razie niedostatku, do zastępowania ich wobec sądu i t. p. Wreszcie mówi projekt jakby o jakiem dobrodziejstwie, że dziedzicom będzie umożliwiona arondacya gruntów i że po ostatecznem uregulowaniu stosunków poddańczych nastąpi ustalenie stanu prawnego przez założenie ksiąg gruntowych.

Jeżeli się pominie te wrzekome ustępstwa i dobrodziejstwa, to zostałaby szczupła renta pieniężna jako całe wynagrodzenie. Gdybyż przynajmniej renta ta była zabezpieczona przez skapitalizowanie lub w ściąganiu i wypłacie przez organa rządowe! Ale tutaj właśnie wyłazi na wierzch niegodziwa dążność biurokracyi ówczesnej. Najpierw bowiem na tę rentę, o ile ona nie wystarczałaby na pokrycie oznaczonego minimalnego wymiaru, składać się miał podatkami kraj cały a więc także i ci, którzy ztąd mieli otrzymać należność swoją. Według dowolnego obliczenia komissyi gubernialnej niedobór ten wynosiłby rocznie taką kwotę, że na pokrycie potrzebnem byłoby podwyższenie podatku o przeszło 4 kr. Co do samej renty zaś państwo miałoby się uchylić od pośrednictwa, gdyż w razie wypłacania dziedzicom należności z kasy rządowej trzebaby potem ściągać ją od poddanych, a „ciągłe stosowanie środków egzekucyjnych mogłoby ich zniechęcić do rządu“. To już przecież jasne! Niech poddany płaci, jak chce, niech w braku pieniędzy odrabia rentę, na co projekt zezwalał w sześcioletnim okresie przejściowym, niech dziedzic będzie wymagający wobec opieszałych dłużników, niech sprowadza na nich egzekucyę, — byle tylko nie działo się to z inicyatywy

rządu, którego organa w takim razie już niejako z góry miałyby wytkniętą dyrektywę. Patrzałyby one obojętnie na mnożenie się zaległości, tłumacząc dziedzicom, że rygor egzekucyjny mógłby ich narazić na nowy wybuch nienawiści chłopskiej, a równocześnie przedstawiałyby poddanym *ad oculos,* że nienasycony dziedzic zrujnowałby ich egzekucyą, gdyby nie ochrona organów ojcowskiego rządu, zwlekających z wysłuchaniem natarczywych żądań egzekucyjnych. Powiedzieliśmy, że taka dyrektywa byłaby niejako z góry wytknięta, bo leżała ona w duchu dotychczasowej przeszło półwiekowej tradycyi administracyi austryackiej w traktowaniu stosunku pańszczyźnianego.

Przystępujemy teraz do sprawozdania z *votum separatum* hr. Gołuchowskiego i Kraińskiego, które wypaść musi obszerniej, niż charakterystyka projektu gubernialnego, raz dlatego, że dokument ten stanowi jak na ówczesne stosunki niepospolity akt odwagi obywatelskiej w wypowiedzeniu życzeń i w obronie interesów kraju, wobec zwartej a przemożnej falangi biurokratycznej, powtóre z tej przyczyny, że projekt hr. Gołuchowskiego, jakkolwiek nie utrzymał się na razie w Wiedniu tak samo, jak projekt gubernialny, to jednak, jak to później zobaczymy, wpłynął na późniejsze stadyum w traktowaniu sprawy pańszczyźnianej za rządów gubernatora Franciszka hr. Stadiona i zapewne głównie przyczynił się do wywyższenia swojego twórcy przez tegoż gubernatora.

Projekt hr. Gołuchowskiego i Kraińskiego zaczyna się w elaboracie pierwszego od ogólnego wywodu, w którym obok poglądu na sprawę mieści się także krytyka projektu gubernialnego i jego motywów, krytyka w formie swojej poważna i umiarkowana — bo inną być nie mogła w piśmie radcy gubernialnego, wniesionem na ręce prezydenta a przeznaczonem dla kancelaryi nadwornej — ale za to dosadna w argumentach. Ten ogólny charakter referatu hr. Gołuchowskiego ujawnia się już w samym wstępie. Kiedy bowiem projekt gubernialny wychodzi z założenia, że regulacya pańszczyzny ma być tylko aktem sprawiedliwej obrony pokrzywdzonych poddanych wobec uciskających dziedziców, którym zarzuca wprost twardy egoizm, bezwzględność a nawet złą wolę, referat hr. Gołuchowskiego zaczyna się od przypomnienia i przytoczenia uchwał sejmu stanowego z lat 1843 i 1844, w których sprawa pańszczyźniana podniesiona została z wyższego stanowiska interesów ekonomicznych i społecznych kraju, z wyraźnem zaznaczeniem potrzeby materyalnego i moralnego podźwignięcia ludu wiejskiego. Zaraz potem przypomniał i przytoczył referat hr. Gołuchowskiego odpowiedzi rządowe na powyższe uchwały, decyzye kręte i bałamutne, widocznie obli-

czone na przewlekanie sprawy w ten sposób, aby szlachta pozbawiona została możności dokonania dzieła.

W ten pośredni sposób bardzo zręcznie odparł hr. Gołuchowski zarzuty, podniesione przeciw szlachcie, niesprawiedliwe już z tego powodu, że generalizowały poszczególne wypadki, przenosiły naganę z jednostek na nią zasługujących na ogół, traktowały wybryki i nadużycia indywidualne jako tradycyjnie przestrzeganą metodę w postępowaniu całej szlachty. Równie zręczny a przytem już i śmiały na ówczesne stosunki oraz ze względu na urzędowe stanowisko autora jest ustęp, w którym podniesiono niepodobieństwo słusznego załatwienia sprawy wśród panujących stosunków, mianowicie wśród jawnego, a przez organa rządowe poniekąd z konieczności, bo za zobowiązania przed rabacyą i wśród rabacyi zaciągnięte dotąd (maj — czerwiec 1846) tolerowanego oporu przeciw upomnieniom co do obowiązku dopełniania świadczeń pańszczyźnianych. „Wotanci (t. j. Gołuchowski i Kraiński) pozwalają sobie przytem — tak opiewa ten ustęp referatu — uczynić tę uwagę, że przedewszystkiem z całą ścisłością przestrzegane być musi utrzymanie legalnych stosunków w takim stanie, jaki istniał przed ostatnimi wypadkami. Uregulowanie pańszczyzny wśród panujących stosunkow stanowiłoby zadanie nadzwyczaj trudne, a podpisani musieliby zwątpić o możności załatwienia sprawy, jeżeliby nie wzbudzili w sobie przekonania, że rząd silną ręką położy nieprzezwyciężoną tamę wszelkim dalszym wybrykom, które zagrażają rozkładem ustroju społecznego. Samą zmianę w stosunkach pańszczyźnianych uważaliby poddani pod wpływem obecnego wzburzenia umysłów tylko za częściową koncesyę na rzecz ich uroszczeń, spotęgowanych w sposób trudny do uwierzenia, i to za koncesyę, którą ostatecznie wcaleby się nie zadowolili. Wszelki pozór koncesyi musi być tedy usunięty, a wszelkie z regulacyi dla poddanych wynikające dobrodziejstwo powinno być uznane, jak się rzecz ma istotnie, za oktrojowane przez głowę państwa. Jak można mówić wśród obecnego wzburzenia umysłów w klasie poddanych o dobrowolnych układach z dworami, na których przy wszelkich regulacyach tego rodzaju w szczegółowem przeprowadzeniu ostatecznie najwięcej zależy? Przedtem musi być wzburzenie uśmierzone a steroryzowanie *(Einschüchterung)* dziedziców uchylone, bo pierwsze wywołuje opór często nawet wobec najkorzystniejszych propozycyi a drugie doprowadzić może do nieweczesnych kroków, niebezpiecznych nietylko dla stron interesowanych, lecz także dla dobrze nabytych praw trzecich osób a nawet dla

ogólnego kredytu krajowego[1]. Podpisani uważają przeto za rzecz nieodzowną, żeby władze, które zostają w bezpośredniej styczności z ludem wiejskim, energicznie zniewolone zostały do ścisłego utrzymania spokoju, jaki przedtem cały szereg lat istniał. Spokój bowiem na pozór w kraju istniejący nie daje pewnej rękojmi dla przyszłego bezpieczeństwa.“

Nie możemy iść krok w krok za hr. Gołuchowskim i Maurycym Kraińskim w krytyce projektu gubernialnego, bo rzecz urosłaby do rozmiarów nadzwyczajnych. Właściwie wypadałoby może w dodatku do tej pracy wydrukować cały referat w oryginale. Ponieważ jednak byłby on niezrozumiały bez głównego referatu gubernialnego a ten znowu bez protokołu obrad komisyi gubernialnej, więc dodatek przerósłby rozmiarami samą pracę. Do takiego traktowania nie nadaje się zresztą sprawa pańszczyźniana dzisiaj, gdy stanowi ona dla historyka już tylko *infandus dolor*, przebyty i przeżyty. To też z dalszej krytycznej części referatu hr. Gołuchowskiego podniesiemy tylko ustępy, które bądźto jego ówczesne wystąpienie szczególnie charakteryzują, bądź w odniesieniu do teraźniejszości nie są pozbawione aktualnego interesu w zakresie postulatów agrarnych.

Na takie podniesienie zasługuje przedewszystkiem ustęp, zaznaczający potrzebę wczesnego zapobieżenia nadmiernemu rozdrobnieniu gruntów włościańskich, za których podzielnością hr. Gołuchowski w zasadzie ujmował się wbrew odmiennej opinii gubernium. „Wobec faktu, że w nieskończoność prowadzone parcelacye gruntów — tak opiewa ten ustęp referatu hr. Gołuchowskiego — narażają ludność rolniczą na zupełne zubożenie, jakto już stwierdzają smutne doświadczenia we Francyi i w Irlandyi za świadectwem cennej rozprawy Michała Chevaliera, podpisani muszą wyrazić opinię, że jestto rzecz niezbędnie potrzebna, aby ustawą oznaczone zostało minimum włościańskiej posiadłości gruntowej, przynoszącej dochód czysty, wystarczający na utrzymanie rodziny. Ponieważ właściwość i wydatność gruntu w Galicyi nie jest równa, zwłaszcza wobec faktu, że znaczną część kraju stanowią okolice górskie, a równiny w bardzo znacznej części z powodu przeważającego gruntu gliniastego i piaszczystego niezupełnie nadają się do uprawy rolnej, przeto minimalny rozmiar gospodarstwa włościańskiego należałoby oznaczyć według powiatów w poszczególnych obwodach. Co w takiem gospodarstwie włościańskiem wychodziłoby po za granicę minimalną, to należałoby uznać

[1]) Autorowie projektu mają tutaj widocznie na myśli desperackie zrzeczenie się pańszczyzny.

za pozostawione swobodnej rozporządzalności. Natomiast zdaniem podpisanych nie byłoby pożądanem uznanie obecnej poddańczej posiadłości w ogóle za niepodzielną, gdyż zakaz dzielenia usuwałby z wolnego obrotu bardzo wiele posiadłości, które przez posiadaczy ze względu na ich niezamożność tylko niedostatecznie mogłyby być uprawiane. W ten sposób smutnem doświadczeniem zostałoby potwierdzone zdanie, że uprawa poddańczych gruntów znacznie pozostaje w tyle za uprawę gruntów dworskich, chociaż właśnie przeciwny stan rzeczy powinienby stanowić regułę. Że przy zaleceniu takiej podzielności podpisani mają na względzie jedynie dobro poddanych i produkcyi rolnej w kraju a więc dobrobyt kraju a żadną miarą korzyść dworów, na to dowodem jest ta okoliczność, że w razie uznania podzielności większych gospodarstw włościańskich, dwory w wysokim stopniu zostałyby pozbawione możności urządzania odpłatnych osiedleń na gruntach dominikalnych, do czego po zniesieniu pańszczyzny będą zniewolone."

Jak jasno patrzali wtedy hr. Gołuchowski i Maurycy Kraiński na sprawę serwitutową („lisy i pasowyska"), świadczy ustęp elaboratu, w którym projektowi gubernialnemu wytknięto brak stanowczych decyzyi w tej mierze. „Załatwienie tych stosunków — pisze hr. Gołuchowski w swoim referacie — jest ze względu na obecny stan rzeczy tak naglące, a istota ich stanowi zarzewie tak zaciętych sporów, że do zupełnego rozwiązania kwestyi natychmiast przystąpić wypada. Podnieść tutaj należy, że lasy w Galicyi zostały zniszczone w sposób trudny do uwierzenia i że jedną z najgłówniejszych przyczyn tego zniszczenia są służebności poniekąd narzucone dworom w ustawach. Poddany bowiem uważając słusznie las dworski za obcą własność, stara się zawsze służące mu prawo poboru drzewa wykonywać w sposób najbezwzględniejszy dla zobowiązanego dziedzica, aby odnieść ile możności największą, częstokroć tylko częściową korzyść. Dwór, dla którego należyte nadzorowanie całej gromady do lasu zdążającej jest fizycznie niepodobnem, musi znosić w najwyższym stopniu oburzające nadużycia sprawców, których ująć niepodobna. To też wskutek tego dokonuje się w milowych przestrzeniach najpierw powolne trzebienie, potem wyrąbywanie a w końcu zupełne wybieranie pni pozostałych w lesie. Jeżeli dalej rozwijać się będzie złe gospodarstwo, do czego poddańcze służebności leśne najwięcej się przyczyniają, to obawiać się trzeba, że po kilku dziesiątkach lat rozległe lasy należeć będą w Galicyi do rzadkości. Jeśli kultura leśna w Galicyi ma zakwitnąć, to koniecznie należy zastanowić bezpłatny pobór drzewa bu-

dowlanego, opałowego i gałęzi przez włościan, którzy dopiero wtedy potrafią ocenić wartość tego materyału. A niemożna łudzić się tem, jakoby bogactwo leśne w Karpatach było niezmierne. Tylko ten wydać może trafny sąd w tej mierze, kto stan rzeczy widział na własne oczy. Takiego obserwatora uderzy widok, jak setki gmin przekształcają dokoła rozległe przestrzenie lasów na łąki i pastwiska."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Bronisław Łoziński.

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, 4. marca 1845 r.

Ludwiku mój kochany, Bóg ci zapłać stokrotnie za wszystko dobre, coś popisał. Dziękuję najsamprzód za tkliwe a gorące uczucia, jakie wynurzasz dla mnie osobiście, i dziękuję, Bóg jeno wie, z jakiem rozrzewnieniem. Nawzajem, drogi siostrzanie, pełne mam serce miłości dla ciebie, że nie pożalisz się nigdy na wuja i chrzestnego swego ojca. Osobno jeszcze dziękuję za mnogie poszczegółowe wiadomości o Ukrainie i rodzeństwie naszem. Wiadomości wprawdzie nie wesołe, ale zawsze arcy mi pożądane, bo z domu, z dalekiego domu, co zasuł się gdzieś w tumanach czasu i przestrzeni. Dawnom bo was pożegnał, ciebie w kolebce jeszcze, a twoich i swoich na pełnych wodach żywota, wesolutkich i hożych. Dawno to, oj dawno, i nie dziw, że psotnik czas opustoszył nasze gniazdo, że Eliasza, Ignacego, twoją matkę, Genusię i resztę rodziny okradł z ozdób i wdzięków godowych. Tem rzewniej mi w duszy i tęskniej do nich, że i ja starzeję się już, a na poniewierce, a sam samiutki, a nieprzydatny na nic swoim ukochanym. Ani pomocy, ani pociechy ze mnie. Ej, w świecie tym z ludźmi, jak w świecie Malczeskiego:

Ronią listek po listku, aż w późnej jesieni,
Jak mszyste, głuche dęby stoją obnażeni.

Święć się jednak wola Boża! Snać, że taka dola była dla nas wszystkich najlepsza. Od wielu dni rozmarzony słodko wieściami, coś mi udzielił, rano i wieczór podróżuję wciąż myślą po Ukrainie, gdzieś nad Dnieprem, Rosią, Rasawą. Odwiedzam po kolei każdy miły kątek znany mi, czy nieznany, odwiedzam, i taję sercem i błogosławię młodemu pokoleniu, co umila tam pochmurny wieczór starszyzny mojej domowej. Od wielu też dni goręcej modlić się mogę. I bądź pewny, mój Ludwiku, że w tych wycieczkach i modlitwach zawsześ mi przytomny w pamięci.

Osobliwszą przygodą wszyscy moi najukochańsi zamieszkali w kaniowskim powiecie. Przygodą albo nieprzygodą? Może w tem tkwi jakaś myśl opatrzna. A dla mnie? ile w tej okolicy tai się półsennego, półrajskiego uroku! przyczepionym bo do niej tylą nitkami najrańszych wrażeń i pamiątek moich. Jesli Bóg da wrócić kiedyś do was, osiędnę najchętniej niedaleko Rzyszczewa, w Czuczyńce, tuż pod Iwanhorą (bo na Iwanhorę nie wiem, czy będę już mógł wtedy się wdrapać). Cuda się tam ongi działy z ośmioletniem dzieckiem. Trudno to opisać w liście, opowiem kiedyś ustnie. Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś aniołów Bożych i Hetmańską Dumę prosto z ust ostatniego może naszego torbanisty:

Z torbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju siwego Znachora,
Widzę — jak gdybym pożegnał je wczora!...
Śpiewałoż ptastwo tam, byle dzień biały;
To znów dziewczęta z majdanu śpiewały,
To znowu męski głos wojennej chwały
W cześć atamanów — mąciły się społem
W pieśń jedną żywą. I pieśń tę połknąłem.

Otóż tam poczułem się piewcą ukraińskim. Zmarnowałem wprawdzie na długiem burłactwie wiele darów i łask Bożych, ale po dziś dzień żyję tem jeno, com ztamtąd zapamiętał. Nieraz jeszcze w mych pieśniach usłyszycie o stronach iwanhorskich. Wyobraź tedy sobie, mój Ludwiku, jak mi błogo dziś pomyśleć, że wszyscy, com ukochał w życiu, skupili się tam koło miejsc, gdziem uwięził serce moje na wieki. Alexandrówka i Pilawa, to dwa wytyczne punkta na rozstrzeniach, niby dwie moje stepowe, mogilne latarnie, co świecą wam w przeszłość i w przyszłość. Nie chce mi się dotąd wierzyć, ażeby Alexandrówka była omylna, zagubna, idź jednak, młoda bracio, za bliższą, jaśniejszą, promiennicą niebem i ku niebu! Zresztą zagadka Boża leży tam głęboko jeszcze utajona. Najgoręcej dopiero miłujący posiędzie do niej klucz!... Mickiewicz powiedział,

że „Ukraina jest to ziemia nieodgadnionych przeznaczeń, plac pośredni, neutralny między Polską a Moskwą, na którym i o który rozpoczęli najprzód bój poeci dwóch narodów.“ Ma poniekąd słuszność. Z tem wszystkiem Polska zadłużyła się wielce Ukrainie. Mogę to tem śmielej mówić, że w drażliwej tej sprawie nosiłem częściej i ochotniej stronom polubowne warunki wiecznego pokoju, niż hasło wojenne do bratobójczych długich zapasów. Polska jednak młoda, póki jeszcze czas, powinna się zdobyć na szlachetną i podniosłą skruchę. Miłujcież tam lud i bądźcie gotowi w każdej chwili do wymierzenia mu sprawiedliwości, najzupełniejszej sprawiedliwości. Będzie wam za to dano przodkować mu do świetnego przerodzenia się w rzeszy słowiańskiej. Dobrze tedy, że szanujecie tam przeszłość domową, że zbieracie podania, kazki, pieśni i t. d., pamiątki starosławnych ojców. Dobrze to i mądrze ktoś obmyślił; szkoda tylko, że robota idzie jakoś opieszale. Z dotychczasowych badań i poszukiwań nieosobliwy wcale plon. Ja niemal tyleż wiem, a w niektórych rzeczach nawet więcej, chociaż taki młodziutki opuściłem kraj. Och Ukraina!

Tajemnica niezbadana spoczywa w niej, Boże,
Samorodne wszystko u nas i bujne jak zboże!
Ukraina — matka nasza! och, och latopiscy
Piśmiennicy tam kijowscy, co wiedzą bo wszyscy?
Pan Bóg pisze jeno w niebie sam księgi tej ziemi.
Leciż wiecznie w proch z Hetmany, z piewcami swojemi!
Ziemia wielka! bojowisko od wieków człowiecze!
Ściśnij w garść, to krwią zapachnie i łzami pociecze! [1])

Rozwlekle oto wierszem i prozą gawędzę z tobą aż do znudzenia. Postrzegam się trochę po niewczasie. Sam, Ludwiku, temuś winien. Ruch i zapał literacki, o jakich mi pisałeś, prace i podróże Szewczenki i Kuleszy i t. p. cieszą mnie i pobudzają do spółdziałania. Jeżdżą tam insi po Ukrainie, a Ukraina jedzie tu po mnie! A więc materya o niej niewyczerpana nigdy u mnie. Rzadko przytem zdarza mi się spotkać Ukraińca z młodszego pokolenia. Nie pokazuj tego listu ludziom, mało kto rozumie i czuje naszą sprawę, jak się należy; a przytoczone wiersze wyjąłem z dłuższego poematu [2]), to przed czasem nie powinny być nikomu znane. Wiersze te malowały na razie, co miałem w myśli, nie chcący, *incognito*, wybiegły na papier, ale już ich nie mażę. Będziesz oto miał *facsimile* wujowskie. Kiedyś

[1]) Potrzeba Zbaraska.
[2]) Potrzeba Zbaraska.

na rodzinie, w Pijach czy w Hruszowie, przypomnisz sobie mile, że nawet z daleka i jeszcze nieznajomy, a byłem już dla ciebie szczery i wylany sercem.

To, coś mi doniósł, Ludwiku, o kolejach swojej młodości, o siostrzeńcu Hipolicie i w ogólności o szkołach u was, do żywego ubodło. Biedni wy, biedni z waszą tam edukacyą moskiewską! Ale uchowaliście w sercach wiarę i narodowość, bo o resztę nie warto się troskać. Są mocne, opoczyste podwaliny, to będzie i gmach. Pożytecznych w życiu wiadomości przy pracy nabędziesz w skok, a metafizyczne i transcendentalne nauki nie każdemu i nie zawżdy się zdadzą. Nam, Polakom, potrzeba dziś czegoś inszego, potrzeba świętego zapału, męskich, hartownych cnót, a które żywotniejsze są u ludu niż pomiędzy professorami. Niebawem poznasz lepiej Niemców, to przekonasz się sam, jak z gruntu wytrawili w sobie ducha mędrkowaniem i szermierstwem piśmiennem. Omdlewają też codzień na siłach, a niechno jeszcze przyjdzie gradobicie! Po cóż nam jeść chleb ich z lebiody, kiedy mamy u siebie pszenny? Nabywaj tedy, mój Ludwiku, skwapliwie umiejętności, ale obwaruj twe serce jak najsilniej wiarą i polskością przeciw cudzym wyobrażeniom. Nie daj w sobie umorzyć zapału i plemiennej twórczej siły. Systemy filozofów, kruche to budowle, oj, tymczasowe namioty w pustyni! I biada temu, ktoby namiot taki ukochał i porzucić go nie chciał i dalej do ziemi obiecanej wędrować. Przedewszystkiem, drogi Ludwiku, zamiast szermowania w powietrzu po niemiecku, zwróć się raczej po chrześciańsku przeciw samemu sobie, przeciw pokusom codziennym. Spróbuj tej pracy, która jedynie na ziemi warta imienia walki, pracy na sobie. Dla młodości to jedna walka równa, a więc szlachetna i ważna! Niewyrobiony, niezahartowany duch własnem usiłowaniem, nienałamany do pokornej wiary, posłuszeństwa i poświęcenia cichego, wytrwałego, jakże potrafi służyć godnie wielkiej sprawie polskiej, która wymaga niesłychanej czystości, wytężenia wszystkich władz moralnych, aby zwyciężyć mogła sprzysięgłe na się siły zmateryalizowanego, zbestwionego świata. W tem jednak zwycięztwie leży zbawienie nasze doczesne i wieczne.

Przyjmij, kochany Ludwiku, za co chcesz te luźne ogólniki, byle nie za pospolite wujowskie morały. Jako wieszcz i wieszcz chrześciański mam poważniejszą rolę. Brzydzę się przytem od młodu wszelkiem pedanctwem. Za dalekoś odemnie i nie dość się znamy, abym skutecznie wpływać mógł na ciebie memi radami. Wiem przecież, że młodemu pożytecznie jest mieć kogoś, aby po przyjacielsku karcił lekkie zdrożności, od których nie może być wolen. Niech Jan

Koźmian zastąpi mnie w twojem sercu: zacny to, prawy i światły Polak, a do tego dawny mój przyjaciel. W rzeczach moralności i nauk bezpiecznie i ufnie polegaj na jego radach. Mogę ci zaręczyć, że nie pożałujesz nigdy swej uległości.

Dość na dziś, jestem bo nie zdrów i znużony, to i myśli mi się nie kleją. Ściskam za to najczulej i z całych sił Bogu cię poruczam i Matce Boskiej i całemu niebu. Do zobaczenia, mój kochany, mój dobry, mój serdeczny Ludwiku!

Bohdan.

Ma się rozumieć, że raz na zawsze i stary mój Józef pozdrawia cię i ściska. Co będziesz miał z domu i z nowin kontraktowych o moich i swoich, nie omieszkaj donieść. Oj, biedne, biedne moje siostry Antonina i Anna, a i Wiktorya nie weselsza. Jak się musi trapić swoją dziatwą, a osobliwie o Hipolita? Pan Bóg z niemi wszystkiemi. Dziękuję uprzejmie za książki, choć ich dotychczas nie odebrałem. Prawdziwa to myłostyna, bo trudno tu o dzieła polskie i nie bardzo mamy za co je kupować na tułactwie naszem, zwyczajnie pożyczamy sobie książki nawzajem. Nie macie wy w kraju ani wyobrażenia, jak tu bieduje emigracya. Proszę, kochany Ludwiku, o korrespondencye Grabowskiego. Może je mają księgarze poznańscy? Sprowadź takoż dla mnie nową edycyę dzieł K. Brodzińskiego.

W listach do rodziny pisz czasem, kochany Ludwiku, i o mnie. Niech wiedzą przynajmniej, że żyję, żem zdrów, że ich kocham, a codzień polecam Bogu. Wymyśl jednak najpierwej sposób, żeby nikogo tam nie narazić na prześladowanie. Ja sądzę, że mógłbyś na przykład pisać o mnie: brat biednej chorej naszej, albo kum Genusi. Kochani nasi pewnie się domyślą, że to mowa o mnie.

Miałem z różnych stron raporta o Michale; krwawi mi serce i straszno w duszy, ale nie śmiem go zupełnie potępiać. Najdawniejszy to mój druh, a przytem nie pojmuję, dlaczegoby przylgnął do Moskali? Zresztą może się jeszcze upamięta? Może otwarcie przyzna się do błędu i podejścia.

Czy nie wiesz co o Krasnosielskich, co mieszkają w Birkach, i o Cichowskich, co mieszkają w Serdinkówce? Proszony jestem o to od młodego Cichowskiego, który tu od kilku lat dzieli nasze tułactwo. Mają to być wasi sąsiedzi.

Do Pana Antoniego Celińskiego.

Paryż, dnia 5. marca 1845 r.

Młody mój i serdeczny bracie Antoni! Jestem w tych czasach jakoś nieswój, nijaki, stoję niby z łódką na *calme plat.* W takiem usposobieniu wstrętno mi do pióra. Mimowolnie chorowitem tchnieniem zwarzyć mogę uczucie twoje, tak słodko pachnące ze swego pączka. A to byłoby smutno, arcysmutno między poetami. Odczytaj uważnie moją *Mdłą Ciszę*, to domyślisz się sam, jak mi jest.

Mój drogi, jako widzisz, nie łacno mi na razie zestroić się z tobą uczuciem, niełacniej będzie i na potem. Nie na jednakich bo, oj, na odmiennych zupełnie wodach płyniemy! Tyś młodziuchny, czysty, miłujący, a więc na dobie łaski Pańskiej, i Anioł Stróż twój długo ci jeszcze będzie pożyczał skrzydeł do lotu. Ja mąż dojrzały, a więc na dobie jeno już prostej zasługi, to pieszo i o własnej sile kroczę, drogo też i gotówką kupuję swój chleb powszedni. W takiem prawie chrześciańskiem pielgrzymować nam po ziemi! Prawo to sprawiedliwością jest Bożą względem ludzi, jak znowu cicha, ustawiczna rezygnacya sprawiedliwością jest naszą względem Boga. A przecież, mój Antoni, i ja urodziłem się w Arkadyi! I mnie anioł mój nosił na wyżyny, skąd świętość, piękność, dobro i wszelka prawda świecą wiekuiście w tęczy. Toż pozwalał nieraz z promyków tam prząść wstążki na podarki dla biednej naszej ziemi. Ale zmarnowałem w marzeniach dużo darów i łask, sterałem się przytem na długiej poniewierce, to teraz czas świetnych uczuć już ściemniał, oj, minął i boli tylko życie, a kwiat jego zginął. Z tem wszystkiem nie wyrzekam nigdy: chowaj Boże! Owszem, tem rzewniej i miłośniej otulam cię w moje objęcie, tem chętniej błogosławię i wysyłam w świat nowego zapaśnika. Niech ci krzyż twój będzie lekki! Zapłakało coś w sercu, kiedym odczytywał twój list. Gra bo w nim znajoma nuta, którą i sam śpiewałem długo i śpiewali ją rówieśnicy moi dawno, dawno pożegnani... Pamiętam, że jak ty dziś do mnie, tak samo miałem się ongi do Brodzińskiego i do wielu, wielu innych.

Miarkuj wszelako, młody bracie, i zapał twój i czułość, miarkuj n i e p o s p o l i t y m r o z s ą d k i e m, ale wyższymi względy na obowiązki twoje chrześciańskie i Polaka. Oszczędzaj się na czasy próby, na czasy tuż bliskie, a w których całej energii ducha potrzebować będziesz. Gotuj się tedy i hartuj dzień po dniu! Bądź mężem poważnym, to jest spokojnie, pogodnie spoglądaj w przyszłość. Przyszłość ta brzemienna jest wprawdzie wielką nawałnicą,

ale grozi jeno zagładą złemu, co przez wieki nie stało się na dobro. Alboż Pan Zastępów, Pan i Chrystus nasz nie będzie z nami aż do Sądnego dnia? Kto wie, młody poeto, czy nawet śród tej nawałnicy nie złowisz słuchem melodyi, rytmu, kamertonu nowej pieśni, co ma wtórować życiu następnych pokoleń. Daj ci to, Boże, ku chlubie i pożytkowi naszej Polski!

Nie przerażaj się takoż zbytecznie bałamutnym, to bluźnierskim gwarem piśmienników tam berlińskich. Sierdzą się i skrzeczą, bo cierpią karę Danaidek, nie zapełniają nigdy próżni swego serca, chociaż weń wleją cały Ocean swej wiedzy. Napierają się koniecznie wiedzieć to, w co wierzyć mamy. Chcą zamiast wiary, przekonania, oczywistości. I gdzieżby wtedy zasługa ludzka była? Wierutni szalbierze, czy szaleńcy! Mądrość ich też niemiecka jałowa, potępiona na niepłodność, jak lawa, którą żygają wulkaniczne podziemia. Owszem (ciągnąc dalej porównanie), te ich systemy, wynurzające się jeden z drugich, są zupełnie jak systemy wulkanów pracujące w otchłaniach, co dymią wiecznie, a niekiedy za karę wstrzesą ziemią i opustoszą jakąś okolicę, ale nie zaćmią przecież Bożego słońca, ani zgruchocą całego Bożego świata. Chrystus Pan, objawienie Boże, zwyciężył wszystkie ciemne moce, a Kościołowi też swemu zostawił obietnice i dziedzictwo. Możemy czekać spokojnie. Nie dawaj tylko, mój Antoni, nie dawaj ani na chwilę panującym sceptycznym ideom wyziębiać w sobie rodowitej wiary. Wierz statecznie, ale wierz pomimo rozumu, pomimo zmysłów w pokorze i prostocie naszego poczciwego ludu, bo taka tylko wiara, wiara żywa, zbawia i tworzy cuda. Jakże zbawim się i zbawim Polskę naszą bez cudów? Owóż kto wiarą taką związek swój przyrodzony z Bogiem zachował, kto się z nieba nie wynarodowił, kto ciągle życie z niego czerpie pokorną modlitwą, żądzą i popędem ducha ku tej Ojczyźnie, ku tej jedynie wiecznej i bez złudzeń rzeczywistości, ten tylko tworzyć może, to jest życiem swojem życie w martwych zapalać, nie pracą i mozołem, to jest rozumowaniem i rachubą Niemców, ale tchem, wolą, czuciem prawdy, tem coś, co wyfilozofować się nie da, czem jednak ludzkość żyje, za czem goniąc, postępuje. Ku temu na wysokościach promieniejącemu celowi nawołuję cię, Antoni, gorąco i z całej mocy. Cel to jedynie godny twojej pięknej i niepokalanej duszy. Wylej nań i zapał twój i czułość. Wtedy to, co dziś mąci w sercu, co mroczy w umyśle, owe powszednie ułomności, na które utyskujesz w liście, niesmak, omdlenie, gnuśność i t. p., spłoną od razu w ogniu miłości Bożej. Zmężniejesz wnet

sam, orzeźwisz się, poczujesz w sobie siłę twórczą, siłę poświęcenia. Co daj Boże. Amen.

Z temi życzeniami braterskiemi kreślę zarazem krzyż nad czołem twojem, chucham nań z głębi łona, co jeno mam tchu czystego, niech się rozejdzie w tobie ciepłem i światłem na żywot! Błogosławię oto ci, kochany Antoni, jakeś żądał na drogę. Błogosławieństwo moje stąd arcyważne, że chętne, że od pielgrzyma i w Imieniu Bożem. Bez tego namaszczenia z góry, lichaby to była dla ciebie danina, bom straszliwie niegodny, całkiem ladaco, istny faryzeusz. Doprawdy, mówię tak, nie przez pokorę, ale w uczuciu chrześciańskiej szczerości. Wstyd mi, męka i strach, kiedy mnie ludzie chwalą. Oj! nie pochwał mi trzeba. Módlcie się raczej, módl się i ty, młody bracie, zawdzięczając mi moją otwartość i życzliwość.

Sciskam cię i pozdrawiam

Bohdan.

Kartka ta zawiła, ciemna, nieczytelna; nie przepraszam jednak za nią. Doczekując się lepszego usposobienia, byłbym zwlókł odpowiedź, nie wiem, jak długo. Stało się!

Do Pana Ignacego Domeyki.

Paryż, 10. marca 1845 r.

Kochany i drogi nasz bracie Ignacy! Na twój miły i pełen świętych myśli list, radzibyśmy podobnemi myślami odpisać, by się przy jednym ogniu ogrzać, ale za górami i wodami gdzie jesteś, podobno święciej niż u nas, i twoje też serce, choć tęskne po kraju i rodzinie, pięknie i pobożnie do nas się odzywa. Pamiętasz, jak widzimy, na te słowa św. Pawła: „Gdyż w nadziei ma orać ten, co orze.“ O! u nas tu nie tak, myśmy się jeszcze nie wszyscy zbiegli w nadziei orać, jeszcze wielu z nas kręcim się w obłędnem kółku polityki, jak gdyby nas dla polityki Bóg z ziemi naszej wyrzucił, ani myślim, że pokajać się i poprawić potrzeba. Wprawdzie przycichł nieco gwar, ztępiały rekryminacye dziennikarskie, ale to raczej zmęczenie się i strawienie w pustych poswarkach, aniżeli dowód pokory i poprawy, bo mało kto dotąd przybiegł spragniony ochłodzić się do źródła tej żywej wody, co daje życie. Moglibyśmy się na palcach prawie policzyć, choć Bóg dobry musi nas ku dobremu wszystkich jakoś przyciągnąć. Jemu sposobów nie zabraknie, a zatem nie troszczmy się wiele, a Imię Jego błogosławmy bez końca.

Dużo złego wyrządził nam przybyły przed kilku laty Towiański, rozerwał on, co było złączone i co się nigdy nie powinno było rozłączyć: na dwa obozy rozdzielił tułactwo nasze. Przybrawszy na się posłannictwo Boże, zapowiedział nam pełność łask, które dla Polski przynosi. Zrazu tak nam był zawieruszył sumienie, żeśmy przez kilka miesięcy niewypowiedziane męki duchowe wycierpieć musieli, ale powoli odsłoniła nam się cała myśl straszliwego kacerstwa, które śmiał podnieść do potęgi nowego objawienia. Jedni łaską Bożą zasileni zatrzymali się nad przepaścią; drudzy tak daleko już zaszli, że im się cofnąć teraz trudno. Co zaś dotąd najwyraźniej z jego nauki wykryło się, to że Kościół nasz święty przestał być prawym Kościołem; dał mu też Adam odrębne w kursie swoim nazwisko Kościoła oficyalnego *(L'Eglise Officielle)* i utrzymywał, że ducha w nim już nie ma. Chrystus, podług nauki Towiańskiego, ma panować na pewnych tylko sferach, Sakramenta święte tłómaczą tylko duchowie. Dusze ludzkie w miarę udoskonalania się lub upadku przechodzą w doskonalsze lub podlejsze istoty, to zwierząt, to wszelkiego innego stworzenia. Niedawno nasz poczciwy Karol [1]), będąc w Fontainebleau z Adamostwem, przyszedł do nas i z wielkim zapałem do swojej wiary namawiał, a gdy nie mógł na nas dokazać, powiedział z westchnieniem: „Ha, to dopiero za tysiąc lat będziecie tam, gdzie my dzisiaj jesteśmy.“ Adam, chociaż kilka dni bawił, do nas nie przyszedł, a kiedym się z nim przypadkiem u Karola spotkał, znalazłem go nadzwyczaj rozdrażnionego. Nie tak to łatwo, mój kochany Ignacy, być z nimi dobrze, w sercu naszem nic się nie zmieniło dla tych ludzi, których szanowaliśmy i kochali i szczerze mówiąc, dotąd kochamy, ale oni sami nas odtrącili, wyłączyli się z pomiędzy nas i nie przesadzę, gdy powiem, zasklepili się w sobie. Kiedyśmy jechali do Ziemi świętej, poszliśmy do Adama z pożegnaniem, całując go i ściskając, chcieliśmy się rozstać z nim z całą dla niego miłością, lecz on powiał na nas zimnem i rzekł: „Widzę, żeście przepadli dla sprawy i że już z was nic nie będzie.“ Nie przeszkodziło nam to jednak modlić się za niego najszczerzej.

Zwykle z poza swego koła nikogo u siebie nie przyjmują. Niedawno jeden z pomiędzy nich, Seweryn Pilichowski, jeździł do Belgii, czy do Szwajcaryi do Mistrza, wróciwszy stamtąd, miał objąć ster nad innymi, jako duch wielce już udoskonalony, i wkrótce też wyszedł akt, którym siebie i swe mienie, na prawach w Polsce istniejących, Towiańskiemu, Mistrzowi swemu, w poddaństwo zapi-

---

[1]) Różycki.

suje. Takowy akt, z poświadczeniem Adama za zgodność, złożył czyniący w Komisyi Zjednoczenia z żądaniem, aby drukiem emigracyi był ogłoszony. Po ogłoszeniu zaraz pułkownik Kamiński z ich koła wystąpił i pismem do swego dawnego urzędu, dla nas niezrozumiałem, wystąpienie ogłosił. Po nim wyszedł bez żadnej manifestacyi Benderski. Tak stoją dotąd rzeczy, dałby Bóg, iżby wszyscy nasi kochani bracia, szczególniej ci, z którymi żyliśmy, naszem sercem nie pogardzali i z nami razem przybiegli modlić się Bogu za Polskę.

Stefan [1]), nasz Łazarz, dotąd siedzi w Grefenbergu, wodne kuracye niewiele mu pomagają, spodziewamy się go tutaj na wiosnę. Hoffmanowa z mężem wyjechała była do Rzymu, ale jej powietrze rzymskie nie służy, i wracają tu nazad. My na wiosnę mamy zamiar do Szwajcaryi na parę miesięcy wyjechać dla widzenia się ze znajomymi. Zacni i pobożni nasi księża pracują gorliwie i pięknie nad zbawieniem dusz naszych, dotąd idzie dość trudno, ale zmiłowaniu Bożemu nie było nigdy końca, też godzi się ufać, że i na nas biednych kiedyś się zwróci i łaską nas swoją oświeci. Gdziekolwiek kto z nas jest, módlmy się tylko gorąco o to, kochany Ignacy, i zagrzewajmy się w modlitwach i w przygodach życia wzajemną nieustającą miłością, sercu i modlitwom twoim polecamy się i Bogu cię oddajem i do serca ciśniem.

Twój

Józef Z.

Wszystkie bieżące nowinki wypisał ci już Józef mój, ale że cię miłuję serdecznie, gorąco, to sam własnoręcznie wolę dodać. Kochany Ignacy, tęskno nam za tobą. Nieraz w modlitwach, to w rozmowach gonimy w antypody twoje, daleki bracie pielgrzymie! Wracajże nam zdrów, i daj Boże, co najrychlej. Przyciskam cię z całej mocy do serca, a Matce Boskiej i całemu niebu w rzewnem westchnieniu poruczam. Niech ci krzyż twój będzie lekki!

Bohdan.

Smutno tu, że aż ciężko dychać. Starzejem się na poniewierce, w swarach, nieufności, a co najgorzej w grzechach coraz ohydniejszych. Któżby z nas był ongi pomyślił, że Adam podniesie rokosz na Chrystusa i Kościół Jego? Czuwajmy nad sobą i módlmy się.

B.

---

[1]) Witwicki.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, 15. marca 1845 r.

Kochany mój Ludwiku, czytacie dzienniki, to wiecie o wszystkiem. Święć się wolo Boża teraz i zawsze i na wieki. Snać było i jest wiele złego u nas, że takie niebłogosławieństwo. Korzmy się w proch i chwalmy z całej duszy Pana. Przemieńmy się, bo idą czasy insze, lepsze, hej Rok Miłościwy! Pokrzepiajmy się, podpierajmy duch ducha, iżbyśmy udźwignęli krzyż Pański, godło wieczne zwycięstwa i tryumfu! Amen, Amen. Było tu hałasu i zgiełku nie mało, nie brakło och! i dobrej woli i szczerego poświęcenia się. Wszystko nadaremnie. Pan rozporządził inaczej. Pan radzi o swej czeladzi. Po kilku dniach godowych, chodzim znowu w grubej żałobie. Żałoba oj! do twarzy synom ziemskich nadziei. Przybyło bo tyle smutku, tyle opustoszenia tam po domach naszych. Co nie miara łez i krwi wsiąka w ziemię pod nowy zasiew. Młode pokolenie schodzi w otchłań w katusze cielesne, a na tryumf duchowy. Przeczuwam coś w duszy, co się wysłowić nie da, czego wysłowić nie wolno. Święć się wolo Pańska! — powtarzajmy, póki tchu.

Jakie są wieści z domu, Ludwiku drogi? Boję się scen tarnowskich u nas. Były po temu pogłoski, jak nam pisano na początku lutego. Jedź co prędzej do Rzymu po listy z domu i pisz do mnie, pisz o wszystkiem. Co się działo tu między nami, niepodobna opisywać szczegółowo. Dowiesz się coś od Rohoz. który w tych dniach wyjeżdża do Włoch. Byliśmy i jesteśmy w przygotowaniu do pielgrzymki. Wacio M... zdaje się, że skompromitowany w Poznańskiem. Od Jana ni wieści, ni słychu, myślę, że przycichnął przez roztropność. Za kilka dni spodziewamy się gości od Wawelu. Trudno pisać, co mam w myśli na razie, trudno i niepodobna. Do Rzymu napiszę może obszerniej pod adresem H. drogą osobną, o jakiej ci mówiłem. Nie mam potrzeby zapewniać was o uczuciach moich, spodziewam się, że im wierzycie na zawsze.

Ściskamy was i błogosławimy obudwóch, a ciebie, Ludwiku, osobno jeszcze tulim do serca po ojcowsku. Hartuj się, bądź mężem.

Twoi obydwa

J. B.

Karol i Adam wciąż u Mistrza. Widziałem Seweryna, niezmiernie zimny na ruch K... i wszyscy równie zimni... że nie z ducha i t. p.

Co poczniesz z sobę? gdzie jedziesz? i kiedy? pisz mi zaraz.

Do Pana Jana Koźmiana.

Kehl, 8. czerwca 1845 r.

Kochany Janie, przy wydarzonej sposobności dodaję tu parę słów, aby cię pozdrowić i uściskać. Z Badenweiler napiszę obszerniej. W Paryżu nie ma nic nowego. X. Hieronim musiał już wyjechać do Bruxelli, a za parę tygodni będzie w Monachium. Adam od kilkunastu dni wyjechał gdzieś do Szwajcaryi. Wyszedł z druku jego kurs z ostatniego roku po francusku, na czele książki w kształcie *préface* kilku Francuzów, adeptów Towiańskiego, wydrukowali rodzaj świadectwa o Mistrzu w tonie arcygroźnym. Nie mamy czasu notować inszych drobnych nowinek

Bądź zdrów, ściskam cię

Bohdan.

I ja moje trzy grosze, kochany Janie, dokładam i całuję cię najserdeczniej. Kiedyż to my się obaczymy? Daj Boże najprędzej i w dobrem zdrowiu. My tu tylko w przelocie, jutro jedziemy dalej. Z ciekawości i nowości niewiele co mam dodać. Wyszła w Paryżu broszura o administracyi w Rossyi *par un homme d'Etat*; dedykowana Najjaś. Panu, złą francuszczyzną pisana, ale zawiera wiele ważnych szczegółów.

Bądź zdrów i kochaj nas, jak my ciebie.

Józef.

Do Panny Zofii Rosengardt.

Badenweiler, 17 czerwca 1845 r.

Pozdrowienie tobie, siostro moja sieroto, pozdrowienie w Panu słodkie, rzewne, i tem słodsze, rzewniejsze, że leci oto zdaleka, skądyś od Renu, z pomiędzy wąwozów Szwarcwaldu. Od tygodnia osiedliśmy tu przy naszej chorej [1]), od tygodnia też zbierałem się napisać do swojej Zośki. Ani sposobu znaleźć wolnego czasu, duszko! Rano kąpiele, przechadzki, popołudniu gawędka o Ukrainie bez końca. Tak nasiąkła dusza moja różnego rodzaju wrażeń, że łacniejby mi było zdobyć się na dumkę niż na pospolity list. Do nikogo zgoła nie piszę, ale do Zośki potrzeba tchnąć choć słówkiem, aby nie pomyślała, żem o niej zapomniał. W tej chwili, jakby na złość, mam

[1]) Hrabina Konstancya Rzewuska.

gościa, co mi nie daje pokoju. Kostusia śpi, to jej Marylątko [1]) wpadło do wujaszka i szczebioce nad uszyma, to targa za rękawy, to chce czesać i t. p. Dałem jej lalkę i przycichła nieco. Nie uwierzysz, jakie miłe i roztropne dziecię. A jejże matka? Oj, ledwie cień tej hożej dziewy, com przed ośmią laty pożegnał we Włoszech. Wyładniała wprawdzie w duszy i w ciele, ale wychudła, wynędzniała, nabawiła się mnogich nerwowych niemocy, że doprawdy cień powiewny, raczej postać niewieścia, niż niewiasta żywa... Marylka zarżnęła się w paluszek, to Józef zabiera się do leczenia, a jam sam przecież w pokoju. Mieszkamy tu jak na pustyni. Badenweiler, mała wioseczka, niepodobna wcale do inszych kąpieli niemieckich. Gości też niewiele, a że kraj protestancki, więc ani kościółka nawet naszego. Z tem wszystkiem okolica prześliczna, niemal już szwajcarska. Z trzech stron zielone wzgórza, a z czwartej przełyska się Ren i sinieją w dali góry Vosges. Tak tu świeżo, ciepło, zacisznie, że i w sercu mojem dziwy, co tam więdło, schło, marzło przez wiele, wiele dni, odżywa niby ku wiośnie, jako trawka Boża. Czy nie zazieleni się i nie zakwitnie mi znowu? Oj, modlić się tu, dumać, a kochać, a śpiewać! Żeby to siostrzyczka Zosia była tu z nami. Codzień mi tęskniej za tobą, ale i tęsknić grzech. Niech się święci wola Boża! Nic mi nie wolno na tej ziemi...

Zośko najmilsza, jak się ty masz? Czy także słodka i pogodna? Nie płaczesz, ani wyrzekasz? ale w pracy i świętym pokoju niesiesz swój krzyż? Ty nie wiesz, jak ty podobna do Nisi, doprawdy dwie rodzone siostrzyczki. Nie mogę myśleć o przymiotach jednej, ażeby mi zaraz nie przypominały się przymioty drugiej. Może missya wasza na ziemi spólna. A co ja znaczę między wami? Oto, abym was podziwiał i błogosławił w Panu.

Błogosławię też Zośkę i Matce Bożej polecam

brat

Bohdan.

Do Pani Konstancyi Tomaszewskiej.

Badenweiler (Gd. duché de Bade)
24. czerwca 1845 r.

Szanowna moja Pani! Dziś dwa tygodnie, jakeśmy się złączyli z naszą kochaną niebogą. Czasby, oj czas, napisać choć słówko do

[1]) Marya Rzewuska wyszła później za hr. Stadnickiego.

swoich miłych w Paryżu. Powtarzałem tak sobie wiele dni, a jednak trudno było zebrać się na list. Rozmiłowaliśmy się oto w pustyńce naszej, to dzień po dniu mijają niepostrzeżenie. Zrana, póki śpi Kostusia [1]), kąpiem się, sumujem samotnie na przechadzkach pomiędzy górami; po wczesnym o 1-ej obiedzie spólne znów przejażdżki na osiołkach i gawędka aż do późnej nocy. I tak samo co dzień, a przecież lubujem się w tej tożsamości, bo przypomina się nam życie nasze wiejskie, rodzinne. Serce też nasiąknęło słodkiemi wzruszeniami, mnóstwem nowych wrażeń, to młodnieje, otwiera się, jak przemarzła rola ku słońcu, aby zazielenić świeżą trawką. Zacietrzewiam się często w dumaniach, jak za lepszych młodszych lat. Niech będzie pochwalony Ojciec Niebieski za te błogie chwile wytchnienia, któremi nas niegodnych udarować raczył! Kochane Państwo w uczuciu swojem zrozumiecie teraz i uniewinnicie lenistwo do pisania. Bóg też świadkiem, ile razy na dzień zatęsknię do was, ile razy już modliłem się o podobny gdzieś dla was wypoczynek po nędzach i znoju tułackim. I rychlej czy później nie ominie was pociecha z nieba, boście wytrwali w trudnem powołaniu, znieśli ciężką dolę swoją po Bożemu, to jest w pracy, i z rezygnacyą. Upracowaniście, spłakani, zbiedzeni, toż miłosierdzie Boże tuż! Wszak prawda, kochana Pani, że nikt a nikt nie ma już do mnie żalu? Kochamy się znów po swojemu, po ukraińsku.

Nasza chora wypiękniała nam bardzo i w duszy i w ciele, ale wątła, wiotka, powiewna jak bylinka stepowa. Mroźny oj wiatr wcześnie powiał, to zwarzył w pączku, co miało kwitnąć i pachnąć na długo. Chuchamy też na nią obydwa, szepcem, co umiemy modlitw na zaklęcie bied, a nie skąpim oraz swojskich ukraińskich czarów. Doprawdy, nie miałem ani wyobrażenia tylu na raz chorób i takich dziwnych nerwowych. Często nie chce się wierzyć, że to ta sama kobieta, którą przed siedmią laty tuliliśmy hożą, zdrową i taką swobodną. Opłakanaż bo jej była dola! Marylątko, prześliczne dziecię, przypomina nieco matkę, ale podobno że więcej ojca.

Okolica Badenweiler przepyszna, pełna cudnych obrazków na wsze strony. Z pomiędzy zieleniejących lasów i pagórków widać, jak na dłoni, wspaniale wijący się Ren, bogatą dolinę alzacką i siniejące w dali popiętrzone pasmo gór Vosges. A pusto tu, zacisznie, jakby gdzieś za światem. Żadnych a żadnych zabaw, ani nawet ladajakiej gazetki. To też goście wolą siedzieć u dawniejszych wód, chociaż nie ma co mówić i tutejsze wyśmienite. Nie wiem, jak tu

---

[1]) Rzewuska.

długo zabawim. Doczekujemy się przyjazdu za kilka dni siostrzeńca mego i Celińskiego, a potem wybierzemy się może razem na wycieczkę do bliższych okolic Szwajcaryi. Zawsze jednak zostaniem tu przynajmniej do połowy lipca.

Co tam słychać w Paryżu, a osobliwie jak się ma kochane Państwo i resztka pobożnej naszej gromadki? Jakie dobre wieści od panny Jeanety? Czy zdrowa panna Józefa [1]), czy śpiewa i co? A w pospolitych godzinach dnia jak się prowadzi? Czy potulnie i cicho dźwiga swój krzyż? Czy pogodna i wesoluchna zawsze, jak to komuś uroczyście obiecała? Brat w Bogu zasyła jej najżyczliwsze pozdrowienie, a że trochę starszy, to zasyła razem i obrok duchowy. Przedewszystkiem błaga i zaklina, iżby nie poddawała się pogańskiemu smutkowi i łzom. Skłonniśmy do tego bardzo jako Ukraińcy i wygnańcy, ale przepis Chrystusa Pana inaczej wcale brzmi. Młodziuchna jeszcze, to powinna się rozbudzić z jałowych marzeń ku poważnej rzeczywistości; powinna oburącz jąć się pracy, aż wyrobi w sobie, wypiastuje, jako cnoty własne, pokój i cierpliwość i szczęście i tyle, tyle silnej woli, czyli energii, iżby wystarczyła jej na umilenie życia rodzicom i starszej braci. Biada, kto już za młodu opuści ręce. Przepraszam teraz siostrzyczkę za surowe nieco upomnienie, a kończę prośbą. Badenweiler protestanckie, to niema wcale kościoła, a więc pomimowolnie musimy żyć po heretycku. Siostra Józia niech raz w tygodniu wysłucha mszy św. na naszą intencyę. Odpłacim to jej kiedyś, da Bóg! Zacnego i kochanego kollegę Józefa [2]) osobno jeszcze ściskam i całuję.

A co tam święci się *ex publicis*? Doprawdy, kochany Józefie, od pacholęcych lat nie zaznałem takiej głuchej okolicy co do polityki. W Bohaterce nawet kiedy niekiedy przychodziły wieści gazeciarskie z Taraszczy. Z tem wszystkiem nie źle to czasem pożyć bez dzienników, mały zresztą z nich pożytek.

Pannie Julii [3]) zasyłam tysiące uprzejmych braterskich słów i ukłonów. Stasia ściskam, całuję i upominam, aby się uczył, co sił starczy, a żył wciąż pobożnie i poczciwie. Czas już, aby seryo, po męsku pojrzał w swoją przyszłość. Rodzice potrzebują pociechy, pomocy, siostra opieki, Ojczyzna i wiara gorliwego i zdolnego obrońcy, to gotuj się, mój Stasiu! Rano i wieczór rozmyślaj o swojem powołaniu. Skłoń jeno wolę ku pracy, naukom, a Bóg dopomoże!

---

[1]) Józefa Tomaszewska, późniejsza Adamowa Podoska.
[2]) Józef Tomaszewski, poseł na sejm 1830 r.
[3]) Julia Sarnecka, siostra Konstancyi Tomaszewskiej.

Ukochaną Panię moją, Panię Józefową, z osobliwą miłością i rozczuleniem ściskam za rączkę i pozdrawiam staropolskiem, chrześciańskiem słowem: „Pokój domowi!“

Brat *Bohdan Zaleski.*

Proszę nikomu nie powiadać o liście, bo stąd zawiść i wymówki ludzkie, że nie piszę. Mam do tego arcyważne powody. Za nic w świecie nie chciałbym być panią de Sévigné.

A Pawełek, a gołąbek? Obudwóch niech panna Józefa pogłaszcze odemnie. Obadwa nie bardzo czyści i nie bardzo mili domownicy. Mego wychowańca, jeśli się uprzykrzy, można bez korowodów puścić w świat, niech sobie leci do swego pana. Ja stąd będę nawoływał: pójdź, pójdź, pójdź!

(Ciąg dalszy nastąpi).

HISTORYA MALARSTWA
NA PÓŁNOCY I W HISZPANII.

(Ciąg dalszy).

III.

Malarstwo staro-niemieckie.

W piętnastym wieku malarstwo skromne w Niemczech zajmowało stanowisko. Panowała rzeźba w drzewie i kamieniu, kwitnąca głównie w dwóch bogatych rzeczachpospolitych miejskich, w Norymberdze i Augsburgu, które miały pozostać aż do siedemnastego stulecia głównemi sztuki niemieckiej stolicami. W Norymberdze mianowicie zakwitło gotyckie rzeźbiarstwo potężnie, a obok niego rozwijało się złotnictwo. Wielkie frankońskie miasto pozostawało przytem w nieustannym związku z małopolskim Krakowem, w którym obie te sztuki kwitły podobnież a obok nich sztuka miniaturzystów, a ci sami artyści działali raz w Norymberdze, drugi raz w Krakowie.

Pomimo sąsiedztwa Niederlandów, nieprędko przejęto w Niemczech sztukę malowania farbami olejnemi i blade obrazy na złotem tle, pozbawione głębi, krajobrazu i gry światła nie równego malowanym rzeźbom przeciwstawić nie mogły. Nie brakło talentów, nie brakło postępów w rysunku i plastyce, żywotnego, na prawdę popularnego malarstwa nie było. Najznakomitsze w tej epoce malowane dzieło powstało wcześnie, podówczas kiedy Hubert Van Eyk pracował nad swojem arcydziełem w Gandawie. Jest to sporych rozmiarów tryptyk, wykonany przez Szczepana Lachnera, zwanego pospolicie Mistrzem Szczepanem z Kolonii, a zdobi dotąd krużganek dokoła chóru sławnej kolońskiej katedry. Postacie na złotem tle przypominają swoim układem szlachetną płaskorzeźbę, a malowane tak starannie, że mianowicie Madona, zasiadająca po środku

na tronie, z dzieckiem w ręku, dorównuje prawie plastyką dziełu rzeźbionemu w drzewie; zatem idzie jednak także i to, że jest coś w postaciach drewnianego, co zresztą wielkim zaletom rysunku i wielkiemu wdziękowi postaci na tryptyku nie zawadza.

Na środkowej głównej tablicy widzimy symetrycznie i spokojnie wyobrażony pokłon trzech króli. Rzecz nie w Betlehemie się dzieje, jedno w niebie, bo Przenajświętsza Panna zasiada na tronie w królewskich szatach, z królewską, ciężką koroną na głowie; ma twarz hożej, złotowłosej niemieckiej dziewczyny, ładną, nieco zbyt okrągłą i rysy nieco zbyt niewyraźne, ale jest pełną świętego wdzięku i dziewiczej skromności. Dziecko nagie na kolanach jest przecudownie rysowane, przepiękne i przemądre. Dwóch starszych króli klęczy w bogatych szatach po obydwu stronach tronu, niosąc dary; za nimi stoją zbrojne pachołki; najmłodszy król afrykański stoi tuż przy tronie, nie przerywając architektonicznej układu symetryi. Na lewem skrzydle oglądamy świętą Urszulę w orszaku dziewic, na prawem jej oblubieńca Gereona w orszaku rycerzy. Twarze mają przeważnie typ okrągławy, rysy miękkie, charakter wyraźnie północno-niemiecki, ale dziewice są pełne wdzięku, na twarzach rycerzy widnieje męstwo. Są jednak wyjątki. Orli ma nos, imponujący, siwobrody król z Europy; towarzysze azyatyckiego monarchy, który sam ma niemieckie rysy i rudą brodę, są to Saraceni o saraceńskich, wybitnych rysach; król afrykański sam wygląda na młodego Mulata, a jego druhowie to strojni murzyni. Rysunek jest wszędzie nienaganny, stroje są współczesne malarzowi, bogate, malowane bardzo starannie, jednak bez złotniczego wykończenia obrazów staroflamandzkich. Występuje tu już w pełni charakter staroniemieckiego malarstwa, które się nigdy nie pozbyło podobieństwa do drewnianej rzeźby.

Znachodzą się w Niemczech inne jeszcze obrazy, przypisane mistrzowi Szczepanowi, albo jego uczniom lub naśladowcom, których zwią pospolicie mianem starokolońskich malarzy. Żaden z tych obrazów nie dorówna tryptykowi w katedrze kolońskiej. Dla pamięci jednak wspomnę dwie naiwne serye obrazów na złotem tle symetrycznie wykonanych, na których spróbowano jakieś budynki w głębi raczej symbolizować, jak odmalować, malując w nich czasem maleńkie postacie, o których masz się domyśleć, że są małe, ponieważ są w głębi. Perspektywa linearna tu bowiem bardzo niedokładna, powietrzna żadna i wszystko wymalowano równie wyraźnie, przypominając znów wejrzenie płaskorzeźby. Obie te serye wyszły widocznie z pod jednego pęzla; jedna z nich opowiada mękę Pańską, druga

dzieje Bogarodzicy. Męka Pańska była niegdyś własnością p. Lyvenburgera w Kolonii, a znajduje się dziś w kolońskiem Muzeum a po niej przezwano nieznanego mistrza Mistrzem Lyvenburgskiej Passyi; Żywot Maryi przechowują w Starej Pinakotece monachijskiej.

Wskutek wynalezienia sztuki drukarskiej rozwinął się w Niemczech, w drugiej połowie XV. wieku, wielce popularny kunszt rytowniczy. Choć rycina ani z rzeźbą, ani z obrazem mierzyć się nie mogła i choć drzeworyt z natury swej czynił artystę skłonnym do wykonywania szkiców — drewnianych poniekąd — drzeworyty mogły się dostać do rąk każdego prawie biedaka, mogły być dla niego tem, czem miniaturka malowana była dla wielkiego pana, a były na każdy sposób bez porównania lepsze od bohomazów, które wpierw jedynie mieszkanie ubogie zdobiły. Więc ludność łaknęła drzeworytów, duchowieństwo zachęcało artystów do tego, aby się stawali rytownikami, drzeworyty niezliczone powstawały w Niemczech, a rytownictwo obok rzeźby w drzewie wywarło stanowczy wpływ na niemieckie malarstwo, utwierdzając je w swoich przyrodzonych skłonnościach.

To też najlepszy malarz końca piętnastego stulecia w Niemczech, Marcin Schöngauer z Kolmaru w Alzacyi, zwany pospolicie M a r t i n S c h ö n, albo H ü b s c h M a r t i n, był przedewszystkiem rytownikiem. Że jednak bywał za młodu w szkole Rogiera des Pâtures, czy też Van der Weiden, pierwszy olejne obrazy w Niemczech wykonywał na drzewie. Nie ze wszystkiem jednak szczęśliwie oddziałało rytownictwo na jego kunszt malarski, który pozostał pobieżnym. Czasem fantastyczny pomysł bywa z siłą naszkicowany; czasem, jak na przykład w malutkiej Przenajświętszej Rodzinie w Nadwornem Muzeum wiedeńskiem, Marcin modeluje ze starannością miniaturzysty. Marya karmi niemowlę winogradem, zaczerpniętym z kosza, leżącego na podłodze, zamyślony Józef świadczy o tem, że Marcin włoskie widział obrazy, światłocień traktowany po mistrzowsku, barwy są dziwnie przeźroczyste, niektóre szczegóły są nadzwyczaj lube, ale błędy rysunku grube, na które nie zważano w popularniej ówczesnej rycinie, rażą nawet w takiej olejnej miniaturze, obniżając wartość obrazu.

Współcześnie żyli inni malarze, którzy bardzo duże nieraz utwory komponowali podług recepty drzeworytu, śpiesząc się widocznie. Z najgłówniejszych Bartłomiej Z e i t b l o m, ze Szwabskiego Ulmu, na złotem jeszcze zwyczajnie tle malował spokojne grupy, w których nieruchomość postaci, dobrze zresztą rysowanych, bywa

nieraz niedorzeczną, gdy się rozważy treść dramatyczną obrazów, a nadawał świętym chude twarze flegmatycznych Szwabów. Michał Wohlgemuth w Norymberdze malował głowy małomieszczan, obdarzonych ogromnym, haczastym nosem, nie zważając, czy chodzi o portret, czy o obraz kościelny. Jan czyli Hans Hołbein starszy tworzył szybko w Augsburgu niezliczone duże obrazy, całkiem na wzór rycin, ilustracye do Biblii albo do legendy jakiegoś świętego, lub wreszcie utwory o okropnym humorze, w których każe tańczyć kościotrupom. Wszyscy byli raczej rzemieślnikami, jak artystami.

Mówiąc o sztuce staroflamandzkiej, wspominalem Francuzów, którzy z ich wyszli szkoły. Niech mi będzie zatem wolno tu wymienić krakowskie dzieło, do współczesnych niemieckich podobne, choć nad wszystkiemi niezawodnie góruje. Mam na myśli krakowską księgę cechów, przechowaną w Bibliotece Jagiellońskiej. Jest dziełem bezimiennych dotąd miniaturzystów. Na nagłówku zwisł Chrystus na krzyżu, między przepysznie bolejącemi postaciami Maryi i świętego Jana Ewanielisty. Na dalszych stronach oglądamy wszystkie cechy krakowskie przy robocie, oglądamy ówczesne stroje, domy, mieszkania, obyczaje. Nie ma tu mowy o kolorycie wspaniałym Van Eyka albo Memlinga, ale barwy przeźroczyste nałożono ze żwawym humorem; jest we wszystkiem pewna pobieżność, przypominająca drzeworyt, jest rysunek kańczasty, ale ze wszystkiego tryska talent prawdziwy i z prawdziwą rozkoszą można te kartki przepatrywać.

Zresztą w chwili, w której księga cechów powstawała, wydobywał już Albrecht Dürer niemieckie malarstwo na wyższy nierównie poziom i zdobywał dla niego w swojej ojczyźnie pierwsze miejsce pomiędzy sztukami pięknemi. Rodzina Dürera pochodziła z Węgier, ojciec jego dopiero osiedlił się w Norymberdze, gdzie mu się syn Albrecht w r. 1471 narodził; jemu i bratu Janowi dał staranne na owe czasy wychowanie, będąc sam złotnikiem-artystą; dorastających młodzieńców oddał do pracowni Michała Wohlgemutha. Mając lat dziewiętnaście, zapragnął Albrecht lepszej w malarstwie nauki, a przedewszystkiem zaznajomienia ze sławną niederlandzką techniką olejną. W tym celu udał się do Kolmaru do pracowni Schöngauera, w której się także w kunszcie rytownika zaprawił. Po śmierci Schöngauera przeszedł Alpy i bawił w północnych Włoszech, a głównie w Wenecyi. Podziwiał braci Belinich i silnie uległ wpływowi Gentilisa; ale także Mantegna zajął Dürera i dla antyku nie pozostał obojętnym. Po powrocie z Włoch założył w r. 1497

w Norymberdze własną pracownię malarską, poślubiwszy wpierw mieszczankę tamtejszą, Agnieszkę Frey, kobietę kościstą i niepiękną o nieregularnych a niewyraźnych, niemieckich charakterystycznie rysach. Skoro zaczął malować samodzielnie, tę Agnieszkę zamienił w Madonę i tem samem stworzył trudność, którą musi pokonać każdy, chcący po słuszności ocenić większą część dzieł Dürera, powstałych około trzydziestego roku jego życia.

Kto ogląda tryptyk z Matką Boską, w tym właśnie czasie przez Dürera wykonany, a teraz w drezdeńskiej galeryi przechowany, ten powie zapewne, że to dzieło szorstkie, bezbarwnie suchemi farbami wykonane, że nie masz tu i śladu wdzięku, ale tego przykuje widok surowej mocy, domagającej się koniecznie podziwu. Po środku duża Matka Boska o rysach kościstych Agnieszki Frey, o wypukłem czole i niekształtnie tępym nosie, narysowana z potęgą, cieszy się dzieckiem. Za nią naszkicowana izba uboga, w której Aniołowie świętemu Józefowi pomagają podłogę zamiatać. Na skrzydłach dwu ujrzysz szorstkich a mocnych męskich świętych. Jednemu duch święty w posta i gołębia coś do ucha szepce, drugi trzyma wiązankę strzał; postacie to kańczaste, niespokojne, ale potężne. Ten tryptyk to chleb razowy zapewne, ale nielada ręka ciasto miesiła.

Podobny intencyą jest mniejszy, tak zwany Baumgartenowski tryptyk w starej Pinakotece w Monachium. Tu są postacie o wiele mniejsze od natury, a użyto przy wykonaniu farb olejnych, któremi się Dürer zresztą odtąd zawsze posługiwał. Koloryt jest jaskrawy, nie koniecznie miły. Na środkowej tablicy oglądamy wnętrze staroniemieckiego dziedzińca miejskiego, namalowane dobrze, energicznie, ale zupełnie inaczej, jak w Niederlandach, prawie tak, jak się szkice maluje. Plastycznie występuje tu studnia z żurawiem, a św. Józef krząta się koło ubogiego gospodarstwa. Na pierwszym planie klęczy uboga Marya nad dzieckiem; aniołowie klęczą przy niej. Przepyszne są za to skrzydła tryptyku, na których stoją dwaj rycerze w pełnej, połyskującej zbroi, szlachetne, plastyczne, żywe, pańskie, niemieckie postacie, pełne dumy i odwagi, opalone, malowane i rysowane po mistrzowsku.

W akademii wiedeńskiej ujrzymy Zdjęcie z krzyża. Matka Boska, Marya Magdalena i Jan Ewanielista tulą do siebie boleśnie przedłużone, nagie ciało ukrzyżowanego. Barwy tu nielitościwie jaskrawe, twarze niepiękne, wszystko naszkicowane z szaloną energią, a w każdem uderzeniu pędzla czuć boleść rozdzierającą. To krzyk barbarzyński, ale ten krzyk przenika aż do głębi serca.

Zatęsknił jednak Dürer niebawem do słodszego malowania; towarzystwo Jakóba dei Barbari, Włocha, osiadłego w Norymberdze, przypominało mu wdzięki Italii. W trzydziestu tedy leciech, kiedy wielki szesnasty wiek nastał, stworzył Madonę, zawieszoną dziś w Nadwornem Muzeum wiedeńskiem. W niczem do Agnieszki Frey niepodobna, jest popiersiem tylko na małym obrazku. Marya karmi niemowlątko i uśmiecha się doń cudownie, miłośnie, a barwy na obrazie rozpływają się tak słodko, że wszystko podobne do czułej, nabożnej piosenki.

Niebawem w roku 1504 powstały dzieła, które zawieszone w najwspanialszych galeryach Południa i tam podziw słusznie budzą. Dürer odmalował świetnemi, lubo zimnemi barwami własny portret. Młody mąż, o płowych kędzierzawych włosach, a płowej i kędzierzawej brodzie, siedzi strojny przy renesansowej już balustradzie, a przez okna w głębi widać jasny, słoneczny krajobraz. Oryginał tego portretu zdobi Muzeum Prado w Madrycie, własnoręczne prawdopodobnie powtórzenie jest w Galeryi Urzędów *(dei Uffici)* we Florencyi.

W sławnej trybunie tejże florentyńskiej galeryi zawieszono, pomiędzy arcydziełami włoskiego pędzla, niewielki obraz, malowany pierwotnie dla Fryderyka elektora Palatyna. Jeden z potomków Fryderyka darował później arcydzieło cesarzowi Rudolfowi II., a na początku bieżącego stulecia zamieniło wiedeńskie Muzeum ten obraz za Madonę na łące *(Madonna im Grünen)* Rafaela. Odtąd pozostają Trzej Królowie Dürera w Galeryi Urzędów we Florencyi.

U góry bladoniebieskie, północne, obłokami poplamione niebo jest jakby kluczem dla całego nastroju barw bladego zarazem i jaskrawego, zimnego i słonecznego. Zimne promienie słońca oświecają jakąś ruinę, wśród której urządzono stajenkę dla osiołka i wołu; przed szopką siedzi Bogarodzica w niebieskiej sukni; podobną jest do Agnieszki Frey, ale czoło nakryte namitką, blade jej rysy wyszlachetniały, zdrobniały, stały się niemal przeźroczystemi, a wzrokiem tęskno sięga w dal przyszłości. Trzyma na kolanach pulchne dzieciątko, które oburącz przyjmuje dary od klęczącego, łysego starca, Melchiora, króla z Azyi. Przy nim stoi Kasper, z Europy rodem, strojny w bogate złote łańcuchy; mąż to w pełni wieku, podobny do Dürera, a bogaty kielich dzierży w prawicy; opodal stoi ze swoim darem złocistym trzeci król, najmłodszy, murzyn Baltazar; orszaki gdzieś pozostały w głębi, pod jasnozielonemi górami. Mistrzowska prostota i wstrzemięźliwość odznaczają kompozycyę, w której wybornie malowane złotnicze roboty uwagi od ludzkich postaci

nie odwracają. Rysunek, trochę może afektowany i trochę gotycki, jest przecież poprawny i miękki, a twarz starca zapatrzonego miłośnie w dzieciątko jest pełną rzewnego uczucia.

Następnego roku udał się znowu, głośny już niemiecki malarz do Wenecyi, gdzie zawiązał stosunki przyjaźne z młodym jeszcze Tycyanem. W czasie tego pobytu odmalował dwa arcydzieła niewielkich rozmiarów. Jedno istnieje aż w dwóch egzemplarzach: w klasztorze strichowskim Premonstracyuszów w Pradze i w Nadwornem Muzeum wiedeńskiem. Pragski obraz ma być pierwotnym oryginałem, przeznaczonym niegdyś dla domu niemieckich kupców w Wenecyi: jest jednak mocno przemalowany, a prawdopodobnie własnoręczna kopia w Wiedniu daje o tem dziele lepsze wyobrażenie. Rzecz się nazywa Obrazem Różańcowym, *Das Rosenkrantz Bild*, a świadczy o tem wymownie, że Dürer, malując ten obraz, był pod wpływem włoskim, jednak nie weneckim, bo koloryt tu zanadto zawsze jaskrawy. Gdyby nie postać główna w obrazie, postać Matki Boskiej o ciężkich rysach niepięknej Agnieszki, przypomniałby Obraz Różańcowy najlepsze prace Ghirlandaja.

Marya z dzieckiem siedzi po środku przed bogatą makatą, podtrzymywaną przez aniołów; przed nią klęczą po prawicy papież Juliusz II., jeszcze wówczas bez brody, po lewicy, podobnież ogolony, cesarz Maksymilian o wspaniałych orlich rysach. Obie postacie są pełne życia, majestatu i dumnej męskiej piękności, a płaszcze ich płoną wspaniałością barw w promieniach włoskiego słońca; obaj władcy mają obnażone głowy; na tonzurę papieską kładzie Chrystusik koronę z róż; podobną koronę kładzie Bogarodzica na płowe kędziory wspaniałego nad wyraz cesarza. Aniołek w długiej szacie siedzi, obyczajem włoskich malarzy, u stóp Matki Boskiej i przygrywa jej na lutni. W głębi niezliczone postacie klęczą wśród hojnego krajobrazu, a święty Dominik i św. Katarzyna rozdają pomiędzy pobożnych wieńce róż; innym kładą na skroń takie same wieńce aniołowie, ulatujący wśród błękitu.

Obraz symbolizuje łaski, jakie na ludzkość przez różaniec święty spływają, a pełen jest swietnej barwy i uroczystego nastroju; wszystkie, niezliczone postacie są indywidualne, pełne życia, z wielkim rozmachem dzielnie narysowane, a niektóre z nich pełne iście włoskiego wdzięku. Szczegóły szat odmalowano wspaniale i zlewają się doskonale w barwną całość.

Drugie dzieło, odmalowane w Wenecyi przez Dürera, znajduje się obecnie w Rzymie, w pałacu Barberini. Przedstawia dwunastoletniego Chrystusa, wśród uczonych, w świątyni Jeruzolimskiej.

Widać, że rzecz wykonano szybko: niektóre szczegóły tylko szkicowo naznaczone. Młody Chrystus jest pełen wdzięku, bardzo charakterystyczne głowy uczonych popadają prawie w karykaturę, a niepokój rysunku nie daje się nacieszyć należycie arcymisternemi rękoma gestykulujących żarliwie rabinów.

W Wenecyi także powstał maleńki Chrystus na krzyżu, zdobiący obecnie drezdeńską galeryę. Na czarnem tle stoi krucyfiks, a na nim jaśnieje białe, przepysznie modelowane ciało Ukrzyżowanego, tak plastyczne, jakby je z kości słoniowej urobiono. Obrazek to mały a z daleka pięknością do siebie przyciąga: nieraz naśladowano to arcydzieło później, w większych rozmiarach a mniej szczęśliwie.

Z powrotem do Norymbergi, poczuł się Dürer w pełni twórczych sił i powrócił raz jeszcze do malowania postaci naturalnej wielkości. Jeszcze pod wyraźnym włoskim wpływem odmalował na jednym obrazie Adama, na drugim Ewę, dwie nagie postacie, występujące plastycznie na ciemnem tle. Muzeum madryckie Prado posiada obydwa obrazy, a kopie znakomite, wykonane przez współczesnego niemieckiego malarza, imieniem Baldung Grien, znajdują się w Pałacu Pitti we Florencyi. Są to postacie młodociane, miękkie, prześliczne, o twarzach, przypominających piękność klasyczną, widzianą we Włoszech. Adam to silny młodzieniec o lśniącem białem ciele; trzyma jabłko w ręku, niepewny, czy ma usłuchać żony i zgrzeszyć, a niepewność na całej się rysuje postaci. Ewa przebiegła i zalotna; ciało jej rozkosznie miękkie wije się, przypominając ruchem kuszącego węża; Dürer zanim tę kobietę misterną odmalował, widział chyba i podziwiał jakąś Wenerę Boticellego, choć ta Ewa pełniejsze ma kształty.

Ale wnet, już w roku 1508, uwiodła germańska natura norymberskiego mistrza do odmalowania obrazu niewielkiego, w którym nie masz jednolitej kompozycyi, a w którym się roi od drobniutkich, miniaturowych figurek. Mam na myśli Prześladowanie Chrześcijan przez króla perskiego Sapora, tak zwane „Męczeństwo dziesięciu tysięcy“, zdobiące Nadworne Muzeum wiedeńskie. Na pierwszy rzut oka odstręcza ten chaos figurek. Nagich, niezliczonych chrześcijan mordują Persowie w najrozmaitsze sposoby. Pomysł wydaje się z razu barbarzyńskim i dziecinnym, ale jak się przypatrzysz tym mistrzowsko malowanym, żywym, miękkim, ciepłym ciałkom, rysowanym śmiało we wszystkich możliwych skorcach i postawach, jak dostrzeżesz bolejące a jednak pobożne i charakterystyczne twarze męczenników a barbarzyńską wspaniałość i pyszną srogość

Sapora i perskich dygnitarzy, przejeżdżających się konno wśród rzezi, jak rozpoznasz wreszcie Chrystusa, przechadzającego się pośród skazanych na śmierć w cierniowej koronie z wyrazem Boskiego na twarzy współczucia, i Dürera, który smutno Zbawicielowi towarzyszy, zmienisz zdanie i będziesz podziwiał dzieło na wskróś chrześcijańskie, głęboko odczute i mistrzowsko wykonane.

W następnych kilku leciech wykonał Dürer jeszcze trzy dalsze arcydzieła, przechowane w tymże samym Nadwornym Muzeum wiedeńskiem: Wszystkich Świętych, Madonę z gruszką i portret cesarza Maksymiliana I.

Wielu mniema, że Wszyscy Święci, *Das Allerheiligenbild*, jest najlepszem dziełem Dürera. Nie podzielając tego zdania, przyznam, że to znakomity utwór szczerze germański. I tu mnóstwo figur nieprzebrane wypełnia pole miernych rozmiarów, ale figury znakomicie ugrupowane i obraz tworzy łatwo przejrzaną całość. Z daleka widnieje blady błękit nieba, otoczony jakby owalnym wieńcem postaci ulatujących a przyobleczonych w barwne szaty i złotogłowia. To orszak świętych klęczących wśród błękitu a na pierwszym planie znów papież i cesarz, symbole katolickiego ładu świata. Podziwiasz zrazu ornaty i płaszcze książęce, potem nieprzejrzaną ilość głów mężów i niewiast, starców i młodzieży, wszystkie pobożne a każda inna; często bywają portretowo brzydkie, czasem pełne majestatu albo młodocianego wdzięku. Ponad nimi ulatuje sędziwy Bóg Ojciec w cesarskim ornacie i trzyma przed sobą krzyż, na którym zwisł nagi, przecudnie modelowany, niewysłowienie miłościwy Chrystus. U samej góry harmonijnej, linearnie pięknej kompozycyi ulatuje Duch święty w postaci gołębia, pośród chórów anielskich; u samego dołu widać daleki zielony krajobraz o przedziwnej głębi, na którym stoi drobniutka postać Dürera.

Madona z gruszką, bardzo sławna, często przez późniejszych Włochów kopiowana, jest znów popiersiem tylko i znów nic do Agnieszki Frey niepodobna. Ma czoło wysokie i rozpuszczone włosy, przypominające może Memlinga, ale uśmiech ma na uściech niewysłowionej mistycznej słodyczy. Malowana subtelnie, plastycznie, ciepło, bawi się z mistrzowsko modelowanem, ale trochę niespokojnem dzieckiem, któremu podaje rozciętą gruszkę.

Portret Maksymiliana II. prawie jednobarwny, na najwyższy zasługuje podziw. Germański Cezar, przyodziany we wspaniałe futro, stał się w rękach Dürera pięknem a dumnem wcieleniem światowładnej potęgi.

W tej chwili przerwała się twórczość malarstwa Dürera. Rzucił się, z nieznanych nam na pewne przyczyn, do rytownietwa; wydoskonalił drzeworyt, można rzec, że stworzył miedzioryt, mnóstwo najgłębszych wydał z siebie pomysłów. Najprawdopodobniej tak tylko mógł uczynić zadość potrzebom nieustannie twórczej wyobraźni, choć podanie twierdzi, że to małżonka Dürera dostrzegła, iż rytownik więcej w Niemczech od malarza zarabia. Mogę tu tylko o tej stronie twórczości norymberskiego mistrza z najwyższem wspomnieć uznaniem. Rozmiar pracy zakreślony, a także zakres moich studyów nie dopuszczają, abym się wdawał w rozbiór Dürerowskich rycin.

W roku 1526 wybrał się Dürer w podróż do Niederlandów i bawił czas jakiś w Antwerpii. Rozerwał się, doznał nowych artystycznych wrażeń i kiedy zjechał znów do domu, zabrał się z podwojonym zapałem do zaniedbanego od czternastu prawie lat malarstwa. Żył niestety już tylko dwa lata. Śmierć przedwczesna zabrała go już w roku 1528, a roku pięćdziesiątym ósmym życia, z wielką dla sztuki szkodą. Był bowiem teraz większym jak kiedykolwiek i właśnie w ostatnich dwu latach życia stworzył trzy potężne obrazy, będące dziś chwałą starej Pinakoteki monachijskiej: dwa obrazy z apostołami i własny portret.

Na jednym tedy obrazie staje na ciemnem tle w całej postaci Jan Ewanielista w czerwonym płaszczu, pokrywającym zieloną szatę, widną na piersiach; trzyma w ręku wielką rozwartą księgę, do której zagląda, więcej w głąb obrazu usunięty, łysy, stary Piotr. Na drugim obrazie rysuje się podobnie na ciemnem tle Paweł, cały otulony we wspaniale udrapowany biały płaszcz, a trzyma w ręku ogromną zamkniętą księgę, z poza której zagląda mu Marek w oczy. Trudno o bardziej plastyczne, bardziej wyraziste, potężniejsze postacie. Gdyby ożyły i z obrazu wyszły, nie oparłby się nikt ich duchowej mocy. A króluje między tymi półbogami Paweł, łysy, brodaty, wielki na duchu, niezłomny.

Wielki portret Dürera samego, naszkicowany jeszcze za młodu, a teraz dopiero przed śmiercią wykonany, uszkodzony bardzo, pozostaje przecie wraz z postaciami apostołów przednią ozdobą monachijskich zbiorów. Z czarnego tła wygląda postać artysty wprost przed siebie z obrazu. Choroba już wyryła swoje ślady na obliczu spokojnem mistrza, pozostało jednak pięknem, a dziwnego nabrało majestatu. Jak za młodu nosi płową brodę i długie kędzierzawe włosy, a przyodział ciemną, futrem bramowaną szatę.

Takim pozostał Dürer w pamięci potomnych. Był to wielki artysta. Odstręczają od niego zrazu portretowa wielu głów brzydota, pewna twardość, pewien niepokój, pewna barw jaskrawość, chociaż nie znać tych wad w niektórych jego arcydziełach. Był bardzo płodnym, bo pomijając niezliczone ryciny, wykonał wiele obrazów, których nie wspomniałem; posiadał hojną twórczą wyobraźnię, którą każdy przedmiot owładnął; rysował i modelował znakomicie, chociaż czasem twardo; myślał i czuł głęboko, umiał oddać słodycz, choć celował w męskiej sile; pozostawił za sobą skarbiec pomysłów nieprzebrany; nikt jemu w Niemczech nie dorównał, a ceniono go wysoko jeszcze za życia, nawet we Włoszech.

Skoro osobnej historyi malarstwa staroniemieckiego nie piszę, wystarczy kilka słów o uczniach właściwych Dürera. Do nich należy zaliczyć jego młodszego brata Jana czyli Hansa, który był czas jakiś nadwornym malarzem Zygmunta Starego. Muzeum Narodowe w Krakowie posiada szkic z jego pochodzący ręki, wcale nie na wielkie zasługujący pochwały a wyobrażający św. Hieronima.

Dłużej bawił w Krakowie Jan, czyli H a n s S u e s s z Kulmbach, który umarł jeszcze przed nauczycielem, bo w roku 1522. Kraków posiada dzieła tego malarza znakomite: obrazy, opowiadające legendę św. Katarzyny z Aleksandryi w zakrystyi kościoła św. Maryi, zanurzenie św. Jana Ewanielisty do oleju w kościele św. Floryana; w galeryi Lichtenstein w Wiedniu przechowują obraz Trzech Króli, ciekawy dla nas przeto, że Matka Boska ma rysy królowej Bony i że Zygmunt Stary, jako jeden z trzech króli, klęczy przed dzieciątkiem Jezus. Inny większy obraz z trzema królami posiada stare Muzeum berlińskie.

Niepodobna Suessa wielkim, ale trzeba go dobrym nazwać malarzem. Obok wpływów Dürera występują u niego wpływy włoskie; kompozycye jego bywają niespokojne, niepowiązane, przepełnione figurami narysowanemi miękko; koloryt bywa od razu pstry i mętny; ale ciała postaci nagich bywają miękkie i gibkie, a zdradzają dokładną ciała ludzkiego znajomość. Hans Suess z Kulmbach umiał pięknie układać fałdy dość zresztą niedbale malowanych szat i umiał doskonale wdzięk i słodycz na twarzy wyrazić.

Może wyżej stanął B e h a m (1502—1540), który umarł we Włoszech. Malował męskie zwłaszcza portrety, bardzo szlachetnie rysowane a odznaczające się przejrzystym, cicho stosowanym, przyjemnym, lubo nieco przygaszonym kolorytem. Rysował bardzo poprawnie, a obraz jego w starej Pinakotece monachijskiej, wyobrażający Odnalezienie Krzyża, dowodzi, że umiał wiele figur umiejętnie

w sposób zwarty ustawić, wielkie tło architektoniczne szczęśliwie odtworzyć. Oglądamy rynek wspaniałego renesansowego miasta, na którem się roi od ludzi, ubranych po części we wschodnie, po części w renesansowe szaty. Niemłoda już cesarzowa Helena w stroju szesnastego wieku klęczy obok patryarchy jeruzolimskiego, przebranego w zachodni ornat biskupi i starannie ogolonego. Za cesarzową klęczą strojne damy; patryarcha przykłada krzyż prawdziwy do umarłej, która przy dotknięciu zmartwychwstaje; obok trzymają oba współcześnie z Chrystusem odnalezione krzyże łotrów, wznoszące się wysoko ponad rzeszą. Obraz to spokojny, nie wzruszający, nie wywołujący silnego podziwu, ale domagający się koniecznie uznania, choćby tylko dla silnej a zawsze szlachetnej charakterystyki wielu głów, rozmaitemi uczuciami wzruszonych, dla pobożności niewiast, powagi patryarchy, ciekawości tłumów, powstrzymanej uroczystością chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojciech Dzieduszycki.

NOWY SĄCZ
W EPOCE WAZÓW.

(Ciąg dalszy).

Przyjęcie za brata czyli towarzysza w rzemiośle odbywało się za porozumieniem braci cechowych i wstawieniem się jednego lub dwóch z pomiędzy mieszczan. Przyjęty do cechu brat musiał złożyć 12 złp. na misteryę, czyli do skrzynki brackiej, sprawić wspólną kolacyę dla braci cechowych, dać 6 funtów wosku i spełniać posługi cechowe w baszcie i w kościele. Jeżeli towarzysz przyjmował misteryę a poprzednio pojął za żonę córkę krawiecką, płacił połowę tylko do skrzynki brackiej, t. j. 6 złp.

Przy corocznych wyborach cechowych obierano po 2 cechmistrzów, braci stołowych, pisarza cechowego, i do rozmaitej służby cechowej: do zbroi, do noszenia mar, palenia świec, nalewania piwa. Od niektórych jednak powinności cechowych można się było wykupić. I tak n. p. pod rokiem 1601 czytam: „Wojciech Głębocki, Krzysztof Ziołowski i Jakób Rynka wykupili się od nalewania piwa, od świec palenia i mar przykrycia na żałomszę.“

Bracia stołowi wypożyczali pieniędzy z skrzynki brackiej na zastaw. Tak n. p. w r. 1632 zanotowano: „Pożyczyliśmy z skrzynki cechowej panu Janowi Złotopolskiemu 27 złp. Zastawił cyny sztuk 14, mis wielkich 3, mniejszych 4, półmisków 3, garniec 1, półkwaterek 1 *sub vadio* takowej sumy, która ma bydź oddana na Wielkanoc; przy oddaniu takowej sumy powinien oddać kontentacyi 40 gr., co sam pozwolił przy bytności żony.“ W r. 1601 mieli krawcy w skrzynce brackiej pieniędzy gotowych z długami u braci złp. 40. W niedzielę zaś czarną 1603 r. pieniędzy gotowych 23 złp., na

fantach złp. 33 gr. 10. Z tych to wspólnych pieniędzy kupowano towar dla całego cechu, na wzór cechu kuśnierskiego, szewskiego, czapniczego i innych.

Podobnie ścisłą kontrolę prowadzono co do innych dochodów i wydatków. I tak pod rokiem 1618 czytam: „Pan Stanisław Widz dał kolaczyowe pieniądze według powinności cechowej złotych 12. któreśmy wydali na proch i na hakownicę.“ W r. zaś 1651 „przedaliśmy parę muszkietów w czarnej oprawie z pozwoleniem wszystkiej braciej, wzięliśmy za nie 16 zł.“ A w r. 1672 „na potrzebę cechową przedaliśmy zbroję za 13 złp., kupiliśmy prochu funtów 12.“

Uchwały cechowe wpisywano do księgi brackiej. I tak n. p. 26. sierpnia 1631 r.: „Z dekretu panów radziec i panów braciej wszystkiej zapadła uchwała: Aby bracia w trzewikach sukiennych nie chodzili pod winą nieodpuszczoną kamienia wosku.“

Za przebywanie w bezżeństwie płacono karę do cechu, podobnie jak u szewców, tak zwane „bykowe“. I tak n. p. 1602 r. „pan Jakób Rynka wystawił panom bratom bykowe.“ — W r. 1606 „Jan Owieczka odprawił bykowe panom bratom“ [1]). Podobne jednak zapiski rzadko kiedy spotykam w księgach cechów sandeckich.

Cech kowalski (*contubernium fabrorum*) zatwierdził ponownie Zygmunt III. w Krakowie 27. czerwca 1603 r. Pod względem wewnętrznego ustroju nie różnił się ów cech od innych bractw rzemieślniczych, chyba samem różnorodnem rzemiosłem, które pojedynczych członków, niby jedną wielką rodzinę, jednoczyło i ożywiało. Stąd to ten sam sposób przyjęcia do cechu, podobne comiesięczne zebrania, podobne nabożeństwa kościelne, podobne nawet kary za wykroczenia spotykamy również w cechu kowalskim. I tak n. p. 1593 r. „Jakób Słowiński trybowany wielką trybówką, iż się pobił z mistrzem i niepoczciwie się odprawił od mistrza, i nie zapłacił czeladzi za piwo.“ — W r. 1596 „Tomasz Wąsecki trybowany od Wojciecha, kotlarza, że się nieuczciwie odprawił od mistrza; przyszedł jako cielę, a odszedł jako wół.“

Podobne także, jak u innych cechów, spotykamy sprawozdanie z pieniędzy w skrzynce brackiej po corocznym wyborze cechmistrzów. Tak n. p. pod rokiem 1621 zanotowano: „Przyjęliśmy na rok pański 1621 od panów przeszłych starszych złp. 53 gr. 16, na fantach złp. 19.“ Od czasu do czasu zasilały skrzynkę bracką pobożne zapisy. I tak w r. 1637 Janusz Mroczek, kowal, zapisał cechowi

---

[1]) Liber actorum contubernii artis sartorum ab an. 1601—1700.

100 złp.[1]) — w r. 1641 Bartłomiej Gargul, sierparz, 100 złp. — w r. 1683 Błażej Wiatrowski, kowal, również 100 złp.[2]). Z tej wspólnej skrzynki brackiej pożyczano pieniędzy na zastaw, niekiedy nawet wcale hojnie. Tak n. p. w r. 1702 „pan Wojciech Rusinowski w cechu naszym kowalskim pożyczył złotych 100. Zapisuje się na swoim gruncie z małżonką swoją, a dla lepszej wiary stawia rękojmię, t. j. pana Pawła Wolaka, Jakóba Niemca i Marcina Warchoła, którzy się za tę sumę zapisują na swoich gruntach własnych, t. j. na jatkach szewskich.“

Każdy towarzysz przed przyjęciem misteryi musiał pierwej wykonać sztukę mistrzowską, a mianowicie:

„Kowale naprzód podkowę wielką, w której ma bydź piętnaście funtów, a takową dwiema kiczoma[3]) wygrzać przy mistrzach stołowych, a przy takowem robieniu mistrze podejmować swym kosztem; potem siekierę albo okszę kołodziejską.“

„Ślusarze, którzy puszkarstwo robią, półhak i rurę odkować, i zamek z osadą piękną, a zamecznicy zamek Delle albo Tegruhlt o dwunastu refach, zamek o dwu tępych reglach[4]) i z klamką, szper[5]) z wierzchu a drugi u spodku polerowany, klucz z draidormem[6]), Lethmacher kłódkę nielutowaną, klucz o czterech refach, pograjcarz[7]), wędzidło i ostrogi.“

„Miecznicy miecz sztuczny z dobrej głowni[8]) sam oprawić i wybruszyć[9]) z taszkami[10]) sadzonemi i przez pochwy[11]) trzy szwy nieznaczne wedle sztuki.“

„Innych zaś sztuk mistrze jako złotnicy, kotlarze, malarze, konwisarze, sierparze, paśnicy i kowale, co frameas albo klinie[12]) kują, iż sztuki odrabiać z kosztem ich niemałym przyszłoby i podo-

---

[1]) Act. Scabin. T. 55. p. 453.

[2]) Judicium necessario bannitum celebratum fer. II. post domin. exaudi proxima A. D. 1683.

[3]) Kicz — węzeł związanych z sobą rokicin, gałązek gibkich.

[4]) Regiel — zasówka w zamku.

[5]) Szper — skryta sprężyna.

[6]) Dreidorn — potrójne wyrznięcie, wycięcie w zębie klucza.

[7]) Pograjcarz — znaczenie niewiadome tego wyrazu. Może to narzędzie, służące do odkorkowania butelek, lub pręt z żelazem do wyciągania kul ze strzelby?

[8]) Głownia — szabla nieoprawna, brzeszczot, klinga.

[9]) Wybruszyć — wyostrzyć.

[10]) Taszka — pokrywka rękojeści miecza.

[11]) Pochwa — pokrowiec czyli futerał na szpadę, szablę.

[12]) Klinia z niem. Klinge — miecz, samo ostrze do szabli.

bno jako na miasteczku małem podołaćby temu nie mogli, tedy temu folgując, a jako na miasteczku pogranicznem rząd i potrzebę rynsztunku między sobą upatrując, stanowimy, iż miasto sztuki, którąby odrobić i wystawić mieli, półhak do cechu porządnie i ze wszystkiemi potrzebami naprawny oddać i 200 złotych do skrzynki odliczyć, a kolacyą na mistrze uczynić i cztery funty wosku oddać powinni będą, a już od robienia sztuk zostaną wolnymi" [1]).

Podług ustaw tegoż cechu zakazaną była, zwłaszcza w niedziele i święta, gra w kostki i karty, zbytnie używanie trunków i tabaku, „z którego siła złego pochodzi", pod winą 6 funtów wosku. Przestrzegano pilnie czystości obyczajów, stąd też „jeśliby który z mistrzów młodszych, przyjąwszy cech czyli misterią, w jednym roku nie ożenił się, beczkę albo achtel piwa dać cechowi powinien."

Wzbronionem było złorzeczenie, używanie nieprzystojnych słów, partactwo i podkupywanie innych. Stąd to „jeśliby który towarzysz mistrza albo żonę jego słowy szkaradnemi albo nieuczciwemi zelżył, więzieniem ma bydź karany i cechowi 4 funty wosku przypadnie."

„Któryby rzemiosło robił, nie przyjąwszy cechu, takowego nie jako mistrza, ale jako przeniewiercę albo hudlarza, na któremkolwiek miejscu miastu podległemu, z wiadomością i pomocą urzędu radzieckiego, wolno będzie wziąć; którego wziąwszy dwunastą funtów wosku ma bydź karany."

„Aby żaden mistrz mistrza kupującego żelaza nie podkupował pod winą cechową kamieniem wosku, który nieodpuszczenie ma bydź karany."

Z biegiem czasu i w miarę potrzeb lub nadużyć, ustanawiano różne przepisy cechowe. Tak n. p. w r. 1596 „stał się zapis między majstrami sierparskimi i między czeladzią sierparską: Jako nie ma żaden kowalczyk robić przy czeladzi sierparskiej, a gdzieby który kowalczyk robił przy czeladzi sierparskiej, ażeby czeladź sierparska zameldowała takowego kowalczyka, tedy przepada mistrzom do cechu kamień wosku winy nieodpuszczonej."

Dnia 11. maja 1611 r. „wszyscy tak starzy, jak młodzi mistrze za jednostajnym głosem uchwalili: Iż którybykolwiek z mistrzów ważył się za miasto wyniść i kupować węgle, także też i w uliczkach, tedy ma być karan trzema funty wosku nieodpuszczonej winy." — „Gdyby który targował na rynku węgle, tedy drudzy nie mają targu psować, ale odejść na stronę, aż je ten starguje, który pocznie targować. A jeśliby drugiemu mistrzowi potrzeba było tegoż węgla, tedy ten, któryby węgle stargował, powinien drugiemu

[1]) Act. Castr. Rel. T. 109. p. 1860.

spuścić, albo się z nim podzielić, nie wyciągając z nich nic więcej, jedno jako je sam stargował i kupił, a to pod winą trzech funtów wosku."

„Ci, co na Hamrach mieszkają, aby nie zabiegali w łowy a węgla nie targowali i nie drożyli pod winą trzech funtów wosku."

„Aby się żaden z mistrzów nie ważył w sprawie o dwanaście groszy od sentencyi cechmistrzowskiej do urzędu radzieckiego apelować, a zwłaszcza w przypadkach; taki urzędowi radzieckiemu 40 groszy, a cechowi 4 funty wosku zapłaci."

„Także aby gromady nie bywały w dzień święty niedzielny, jedno w poniedziałkowy na godzinę piętnastą" [1]) (11 przed południem).

Księgi cechu kramarskiego (*contubernium mercatorum*) nie dotrwały do nowszych czasów [2]), zato przechowały się ich ustawy w całości, zatwierdzone przez Zygmunta III. w Krakowie 19. lipca 1604 r., i ponownie przez Władysława IV. w Warszawie 16. sierpnia 1638 r. Oto ich treść:

W imię Pańskie Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. Ponieważ wszystkie sprawy, które są u ludzi, z postępem czasu odmienne i niepewne są, a iżby były albo wypisaniem albo oświadczeniem pewnem oznajmione, przetoż my wszyscy bracia cechu kramarskiego aptekarskiego, materyalskiego i ci, którzykolwiek łokciem mierzą i funtem ważą, zgodnie się na to naradziwszy, postanawiamy wiecznymi czasy, aby w naszym cechu były takie artykuły zachowane

1) Naprzód, któryby chciał do tego cechu należeć, powinien miejskie prawo przyjąć, potem list autentyczny od urodzenia swego pokazać, jako należy do wiary św. katolickiej. A ktoby był odszczepieńcem, nie ma bydź przyjęty do bractwa i cechu naszego.

2) Za pokazaniem listu od urodzenia i wiary katolickiej, ma położyć do cechu 10 złp., które mają być obracane na potrzebę cechową; do tego wosku funtów 4, ołowiu funtów 4, prochu rusznicznego funtów 4, i muszkiet do baszty albo wieży od urzędu bractwu temu naznaczonej. A jeżeliby takiego muszkietu nie sprawił, powinien nam dać do cechu 5 złp., a potem na wszystkę bracią kolacyą sprawić.

---

[1]) Księgi cechu kowalskiego z lat 1576—1705. — Kowale fabri ferrarii, złotnicy aurifices, ślusarze serrifabri, kotlarze caldeatores, mieczniсy gladiatores, konwisarze stannifusores, szychtarze pixidarii, sierparze falcifices, hamernicy cudifabri, zegarmistrze horologistae, paśnicy cingulatores, malarze pictores.

[2]) Spłonęły w chwili pożaru w rynku 1637 r.

3) Gdy już cech przyjmie, powinien będzie zaraz posługi cechowe we wszystkiem odprawować tak długo, aż na jego miejsce inszy młodszy nastąpi. A któryby się wzbraniał takowych posług odprawować i nie chciał temu dosyćuczynić i lekko to sobie poważał, winien dać do cechu 2 funty wosku winy nieodpuszczonej za każdym razem.

4) Aby żaden, tak z braci jako i mieszczan, nie ważył się przedawać ani przed domem, ani w domu swoim towaru wszelakiego, któryby jatki kramarskiej nie trzymał i cechu nie przyjął, pod winą 6 zł., których połowica na urząd radziecki przepadnie a połowica do cechu.

5) Jednostajnieśmy postanowili, aby w jatkach kramarskich przy przedawaniu swych towarów każdy się uczciwie sprawował i zachował pod winą 2 funtów wosku nieodpuszczoną.

6) Któryby brat w tym cechu był przeciwny słowem wszetecznem, i onem się przeciwko braci targnął, taki ma bydź karan półkamieniem wosku.

7) A iż zbawienie ludzkie zawisło na jedności wiary chrześcijańskiej, tedy mają i będą wszyscy powinni bracia odprawiać z żonami swemi msze za umarłych cztery razy do roku. A któryby nie był na takowej mszy a byłby doma, takowy zapłaci 2 funty wosku do cechu.

8) Na pogrzebie wszelakim brata albo siostry cechu tego, jako też na mszy zawsze po suchych dniach odprawującej się za umarłych, wszyscy się zejść mają pod winą 2 funtów wosku.

9) Na każde suchedni oddawać powinni do cechu po jednym groszu, a co roku na Boże Ciało po funcie wosku pod winą podwójną.

10) Którybykolwiek syn z pomienionego cechu chciał bractwo z nami przyjąć, albo któryby też pojął w stan małżeński dziewkę z pomienionego bractwa, takowy ma połowicę do cechu odprawować, także posług i powinności cechowych połowicę.

11) Jeśliby się który znalazł z braci, któryby miał łokieć albo wagę niesprawiedliwą, albo rzeczy sfałszowane kramne przedawał, takowego powinni będą starsi cechmistrze i mistrze do panów radziec odnieść, a panowie rajcy według zdania swego i rozsądku prawnego karać mają: a do cechu takowy za ten występek powinien dać półkamienia wosku nieodpuszczenie.

12) Aby mieszczanie sandeccy, rzemiosłami innemi bawiący się, i inni postronni ludzie nie ważyli się na sprzedaż przywozić kramarskich rzeczy, tak jedwabnych jako i prostych na łokieć, ani

funt przedawać: pieprzu, szafranu, korzenia i wszelakiego nasienia. A któryby się tego dopuścił po publikacyi takiego postanowienia, takowemu towar wszystek zabrać wolno będzie za pomocą panów radziec, z którego panom rajcom obwiniony 2 grzywny zapłaci, z wyjątkiem gdyby to na kram któremu kramarzowi miał przedać, i to tylko ma się pozwolić.

13) Któryby brat apelował do urzędu radzieckiego w sprawie od 15 groszy, takowy zapłaci urzędowi radzieckiemu winy kopę, a do bractwa albo cechu 2 funty wosku.

14) Któryby brat zaniechał cechu rok i 6 niedziel, takowy cech traci. A jeśliby zaś po wyjściu roku i 6 niedziel chciał z nami kramować, powinien znowu cech przyjąć i wszystkie posługi odprawić, chyba żeby nie z niedbalstwa swego, ale z przygody złej albo skaraniem Pańskiem nawiedzony zniszczał, a zaś pocieszony od Pana Boga znowu wkupować się nie ma.

15) Którаby wdowa szła za inszego męża, tedy onej mąż, połowicę wstępnego dawszy, ma bydź przyjęty do cechu i posługi wszystkie oddawać jako i insi.

16) Jeżeliby który z mieszczan albo postronnych przyniósł towaru kramarskiego a chciał go tu przedawać, ma najpierw do cechu naszego przyjść do panów starszych i opowiedzieć się powinien; a bez dozwolenia nie ma nic przedawać pod utratą wszystkiego towaru. Cechmistrz zaś powinien będzie obwieścić wszystkich braci i spólnie wszyscy targować mają ów towar, a jeśliby się nie stargowali, wolno mu będzie kędyindziej jechać z onym towarem.

17) Któryby się ważył z braci takowego towaru targować potajemnie, bez wiadomości starszych cechowych, taki będzie ciążon czterema funty wosku nieodpuszczenie.

18) W jarmarku wolno będzie każdemu człeku z wszelakiemi kupiami przyjeżdżać i one przedawać; lecz po skończeniu jarmarku, gdy go wydzwaniać będą, aby nazajutrz tak goście jako i insi kramarze, a mianowicie kitlarze, iglarze, nożownicy, paśnicy, mydlarze, aptekarze nie przedawali rzeczy kramarskich. A któryby się tego ważył nad wolności i prawa nasze, takowy podpadnie karze 10 złp., z których połowica przypadnie urzędowi radzieckiemu a druga połowica cechowi.

19) Któryby z tych rzemiosł wyżej mianowanych chciał tu z nami mieszkać, takowy powinien z nami cech przyjąć.

20) Ziół wszelakich na nasienia, kart, mydła, miodowników, pasów pojedynkiem przekupnych, aby żaden nie przedawał pod winą 40 złp., jedno ci, którzy z nami bractwo trzymają.

21) Kitlarze aby się nie ważyli na nas miodowników nawozić, ani przedawać nikomu potrosze pojedynkiem oprócz kramarzów pod winą wyż mianowaną.

22) A iż jest zwyczaj starodawny wyprawiać młodszych z cechu na zbrojną wszelaką potrzebę miejską, a zwykli na swoje miejsce lada chłopca słać; zabiegając temu, postanawiamy, aby ten, który służbę odprawuje, nie zostawiał na swoje miejsce inszego, ale sam, jeżeliby jakiej przeszkody nie miał albo choroby, w czem ma się opowiedzieć panu starszemu, w zbroi powinność swą ma odprawować; a ktoby się tego ważył, urzędowi radzieckiemu będzie doniesion, a do cechu czterema funty wosku ciążony będzie.

23) Wdowie po zejściu małżonka swego tego bractwa, każdej będzie wolno kramować, podatki do cechu i posłuszeństwo oddawać zupełnie, w którym porządku żeby zachowanie było panowie rajcy nie mają przeszkadzać; a jeżeliby kto był przeciwny a chciałby to ich postanowienie łamać, z takowego sprawiedliwość nieodwłoczną czynić pod winą 100 złp. Jegomości panu staroście.

Dla świadectwa i wiarogodności niniejsze pismo mocą pieczęci naszej utwierdzamy. Dan w ratuszu sandeckim we środę po uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła Roku Pańskiego 1604 [1]).

Mniej bogate w szczegóły są zapiski cechu rzeźniczego *(contubernium lanionum)*. Najważniejszą jest ustawa tego cechu, potwierdzona przez Zygmunta Augusta w Warszawie 19. stycznia 1559 r., i ponownie przez Zygmunta III. w Krakowie 26. marca 1609 r., której sama osnowa jest taka:

1) Aby na cześć i na chwałę Bożą w kościele św. Małgorzaty paliły się 4 świece na kijach [2]) w uroczyste święta, a w niedziele 2, które młodszy brat z cechu pod winą 1 funta wosku gasić powinien i pilnie tego ma przestrzegać.

2) Także dekę swoją ma sprawić młodszy brat do przykrywania mar na żałomszy, która ma bydź co kwartał w tymże kościele, do przykrywania zmarłego brata lub siostry w cechu będących.

3) Na tych zaś mszach, jako i pogrzebie mają wszyscy mistrzowie ze swymi towarzyszami i uczniami bywać pod winą 1 grosza do skrzynki brackiej.

---

[1]) Confirmatio contubernii mercatorum. Act. Castr. Rel. T. 110. p. 533. — Do tego cechu należeli: kramarze institores, aptekarze apothecarii, iglarze acuarii, mydlarze smigmarii, kaletnicy peratores, nożownicy cultrifabri, miodownicy mulsi venditores, korzeniarze aromatharii, materyalnicy i kitlarze.

[2]) Na drewnianych lichtarzach.

4) Ku ozdobie miasta w dzień Bożego Ciała, skoro tylko magistrat tego zażąda, należy wyprawić 4 braci z orężem i pancerzem ozdobnie. Także i insze podatki z dawna idące tak grodowi, jako i na ratusz płacić, zaco ma ich bronić osobliwie gród od wszelkich krzywd.

5) W pierwszy poniedziałek po suchych dniach odprawiwszy żałomszę, powinni będą mieć swoje gromady, na których wszyscy cechmistrzowie pod winą 1 funta wosku bywać powinni, i tam każdy z nich do skrzynki brackiej po 1 groszu dla potrzeb cechowych ma dawać, od czego żaden wolnym bydź nie może. A dla szczególnych powodów co dwa tygodnie w poniedziałkowy dzień swe schadzki cechmistrzowie i mistrzowie trzeźwo powinni miewać.

6) Każdy uczeń świadomy swej sztuki powinien dwa lata lub rok przynajmniej po swem rzemiośle po sąsiednich miastach wędrować [1]), wtedy dopiero misterią będzie mógł przyjąć, którą przyjmując, powinien będzie dać 10 grzywien i 6 funtów wosku na potrzeby cechowe. Także wstępnego, kiedy przystaje, powinien dać 1 złoty cechmistrzowi. A choćby na miejscu nie terminował, lecz był przybyszem, a chciałby misterią przyjąć, powinien u mistrza rok przerobić dlatego, żeby po nim zrozumieli, czy będzie sposobnym do przyjęcia misteryi.

7) Powinien też do cechu dać połkamienia wosku i wszystkie insze powinności cechowe odprawić. Ma też kolacya według możności, słuszności i wdzięczności dla mistrzów sprawić, a jeśliby kolacyi nie chciał sprawić, powinien będzie do skrzynki brackiej oddać 10 złp.

8) Powinien też pokazać sztukę t. j. wieprza pięknie pokrajać i insze powinności czysto wykonać: wołu wzdłuż podzielić; a jeśliby sztuki nie chciał robić, tedy powinien będzie 6 funtów prochu oddać na strzelbę i obronę miasta.

9) Syn mistrzowski od przyjęcia misteryi tylko połowicę wszystkiego ma dać, kolacyą według zwyczaju sprawić, a od dania wosku wolnym zostaje.

---

[1]) Jedno takie świadectwo, wydane w Tarnowie 1703 r. Marcinowi Lichoniowiczowi, wędrownemu towarzyszowi cechu rzeźniczego znajduje się w oryginale u rzeźników w Nowym Sączu. Inicyał ozdobny, wszystkie wielkie litery malowane czerwono, całe wykonanie prawdziwie pyszne. Są tam rownież dwa podobne świadectwa tej samej osnowy, lecz drukowane: jedno wydane w Krakowie 1753 r., drugie we Lwowie 1769 r.

10) Jeśliby który mistrz chłopca chciał przyjąć, ma go opowiedzieć do cechu i dać wpisać do ksiąg cechowych we dwie niedziele. i dać od niego do skrzynki cechowej 2 złp. A jeśliby który mistrz całkowicie tego zaniechał, należy go podać do akt w przeciągu dwóch niedziel.

11) Jeśliby towarzysz zkądinąd do miasta przywędrowal, powinien go zatrzymać u siebie mistrz starszy a nie młodszy, którego jednak bez listu od urodzenia, zachowania się i wyuczenia nie ma przyjmować. Jeżeliby zaś który z mistrzów odważył się na to, zapłaci winy panom rajcom 2 złp., a do cechu kamień wosku.

12) Żaden mistrz z towarzyszem wespół aby nie ważył się bydlęcia albo wołu zabijać, bo ktoby był w tem przeświadczony, takowy kamień wosku do cechu zapłaci, a na ratusz 5 grzywien.

13) Aby nikt nie ważył się niezdrowego bydlęcia albo wołu zabijać, a ktoby był w tem przeświadczon, kamień wosku zapłaci.

14) Jeżeliby jeden drugiemu na targach przeszkadzał tak w zakupnie wołów, jako i inszem kupnie i już pewną sumę zadał, takowy od urzędu kopą grzywny, a w cechu czterema grzywny ma bydź karany. Jeżeliby zaś kupującego od kupna odwiódł, takowy funtem wosku ma bydź karany.

15) Wdowa pozostała po mężu tylko do roku i sześciu niedziel rzemiosło mężowskie będzie mogła robić. Jeżeliby zaś poszła za męża tegoż rzemiosła, tedy powinna jako insi nabyć prawo do cechu A gdyby za inszego poszła, coby nie był tego rzemiosła, niedotrwawszy roku i sześciu niedziel, nie powinna już od tego czasu po zawarciu ślubu robić rzemiosła.

16) Cechmistrze mają rachunek z dochodów i wydatków corocznie przed wykonaniem przysięgi przy bytności wszystkich mistrzów czynić.

17) Gdyby który za cechą na wybór albo na ratusz nie przybył, lecz doma upornie pozostał, takowy ma bydź dwoma funty wosku karany.

18) Cechmistrze pieczęci do żadnego pisma, chyba za porozumieniem wszystkiego bractwa, przykładać nie mają.

19) Uchwały, które powinni będą po wybraniu cechmistrzów na każdy rok między sobą spólnie czynić, mają bydź stałe.

20) Ponieważ różne uciski i krzywdy od rzemiosła szewskiego cierpimy [1]), którzy u nas skóry potargowawszy nie zaraz nam płacą,

---

[1]) W marcu 1607 r. cechmistrze rzeźników zaskarżyli przed starostą grodowym cechmistrzów szewskich dlatego, że skór u nich kupo-

przeto stojąc mocno przy przywileju naszym, wolno nam czy to mieszczanom, czy też inszym tak wołowe jako i inszego bydła skóry przedawać; a gdyby kijakom czyli przekupniom zkądinąd przychodzącym przedawać chciano, powinni będą na 2 tygodnie cechmistrzów szewskich o tem obwieścić.

21) Ponieważ największe nieposłuszeństwo przydarza się i swary nieprzystojne na posiedzeniu cechowem zwykły bywać, iż sobie młodszy brat cechmistrza i mistrzów stołowych nieprzystojnem słowem zwykł lekceważyć, a nawet do broni się porywać; przeto którypy się do broni porywał, kamieniem wosku, a gdyby słowy uszczypliwemi jeden drugiego lżył, sześcią funty wosku za każdym razem ma bydź karany.

Dla świadectwa i wiarogodności tego wszystkiego pieczęć miasta naszego jest przyłożona.

Działo się na ratuszu Nowego Sądcza 17. października 1608 r. [1]).

Na wzór innych cechów wypożyczano braciom pieniędzy z wspólnej skrzynki cechowej. Tak n. p. w r. 1667 „przyjmują panowie bracia starsi: Adam Sutkowski i Jędrzej Zychowicz długu u pana Jana Rolki 10 złp., u Jana Sutkowskiego 5 złr., u Bartosza Rolki 4 złp., u Wojciecha Ćwika i Wojc. Sowińskiego za hakownice 20 złp., które pieniądze legowali bracia na proch do baszty dla obrony.“

W tymże roku 1667 „zapadł dekret na pana Franciszka Buchowicza, który zadał przywilejowi Króla Jegomości fałsz, przeciwko któremu wyszła relacya przez braci cechowych: żeby poszedł do

---

wać nie chcieli. Urząd grodzki, pragnąc pogodzić obydwie strony, wysłał do cechu szewskiego szlachetnego Stan. Trezińskiego i Jakóba Drożdżaka z tem upomnieniem, ażeby po dawnemu kupowali skóry u miejscowych rzeźników. Przeciwko tej skardze zaprotestowali uroczyście cechmistrze szewscy, zasłaniając się tem, że według przyjętego zwyczaju od dawien dawna wykupili wszystkie skóry u rzeźników miejscowych i nadal je kupować pragną, byle tylko rzeźnicy posiadali ich dostateczny zapas, w przeciwnym razie skądinąd skóry sprowadzać muszą. (Act. Castr. Rel. T. 110. p. 1714—1715). — Podobne skargi zanosili też cechmistrze szewscy przeciwko rzeźnikom 1611, 1630 i 1646 r. Szewcy bowiem na mocy przywileju Stefana Batorego mieli monopol skór, t. j. im tylko wyłącznie rzeźnicy swe skóry sprzedawać mieli. Ale rzeźnicy, uchylając się od tego prawa, sprzedawali je od czasu do czasu komu innemu za granicę. Stąd też szewcy w obronie własnego interesu protestowali przeciwko temu jużto w grodzie, jużto w magistracie.

[1]) Confirmatio ordinationis contubernii lanionum civitatis Novae Sandecz. Kopia łacińska i polska u rzeźników w Nowym Sączu.

więzienia i z więzienia nie wynidzie, aże cech wszystek przez bracią przeprosi i wosku 6 funtów odda, a za zniewagę braci faskę piwa powinien dać."

Za wszelkie swary, powstałe w gromadzie gajnej lub przy piwie braterskiem, karano więzieniem. Tak n. p. w r. 1667 „iż pan Stan. Duszkowicz i pan Jan Sierpowski pod gajną gromadą swar wszczęli między sobą, tedy panowie bracia nakazali pójść za kratę pod posłuszeństwem cechowem, i ztamtąd nie wynidą, aże winę oddadzą, jaką panowie bracia wynajdą. — A iż pan Bartosz Rolka i Fran. Buchowicz poswarali się i kłopotali przy braterskiem piwie, tedy panowie bracia nakazali im do więzienia, i ztamtąd nie wynidą, aże winę cechową oddadzą."

Przestrzegano też porządku i karności w jatkach, a za wykroczenia wyznaczano kary. „Roku Pańskiego 1667 dnia 26. marca stała się uchwała w cechu naszym rzeźniczym przez wszystkę bracią tak starszą jako i młodszą uczyniona pod gajną gromadą: Któryby brat w jatkach na brata powstał i swarzyli się, na takowych winę zakładamy i sami na się kładą panom rajcom 5 grzywien winy, a do cechu 6 funtów wosku winy nieodpuszczonej. A jeżeliby się to pokazało na którego stołowego brata, sami na się zakładamy winy panom rajcom 2 grzywny, a cechowi 2 funty wosku winy nieodpuszczonej" [1]).

Ciekawą była też u rzeźników sandeckich kara bezżenności. Jan Kitlica był bezżennym w r. 1632. Ponieważ zaś w przepisach cechowych był zwykły warunek ubiegającym się o przyjęcie w grono braci, „aby się ożenił i nabył mieszczaństwo", przeto Kitlicę jako bezżennego żartobliwie napominano w cechu, żeby się żenił i dopełnił warunku. Lecz on nie miał ku temu ochoty i bał się żeniaczki, z czego się naśmiewali często cechowi bracia. Później poczęli mu się odgrażać karami cechowemi, naturalnie żartem. A że on rzecz brał poważnie, posunęli żarty dalej i na pewnej schadzce, wypiwszy beczkę piwa, powiedzieli mu, iż on je zapłaci, a to za karę, że się nie żeni.

Kitlica, którego starzy i młodzi w obroty wzięli, wpadł w zapał, począł się sprzeczać, a oni wszyscy, udając powagę, kazali płacić piwo.

Przyszło do tego, że pobiegł na ratusz ze skargą na cech. Burmistrzował właśnie Stanisław Rogalski, żartami wcale nie gardzący. Poważnie wniesiony żal rozśmieszył go, więc sam zaczął

[1]) Księga cechu rzeźniczego z lat 1606—1668.

przymawiać bezżenności jego i żartem pochwalać cechową karę. Kitlica zaś najusilniej obstawał za swym bezżennym stanem, i twierdząc, że wcale nie myśli się żenić, odwoływał się na uczciwe i w obyczajach nieposzlakowane życie. Wkońcu przystał na zapłacenie wypitej beczki piwa, jeżeli odtąd w cechu będzie miał spokój.

Rogalski chętnie zawyrokował: „Iż Jan Kitlica, który w żaden sposób małżeńskiemu jarzmu nie chcąc się poddać, w bezżenności pozostać pragnie, przyjmuje zapłacenie raz na siebie nałożonej cechowej kary; odtąd przez wszystkie dni życia swego od wszelkich w tej mierze niepokojeń wolny pozostać ma.“

Cech rzeźnicki wśród śmiechu przystał na taki wyrok, a Kitlica rad był spokojowi [1]).

Księgi cechu płócienniczego *(contubernium textorum)* nie dochowały się do naszych czasów [2]). Na szczęście ocalały ich ustawy, potwierdzone przez Zygmunta III. w Warszawie 26. lipca 1620 r., i ponownie przez Augusta II. w Krakowie 19. grudnia 1697 roku. Rzucają one nie mało światła na ustrój wewnętrzny i organizacyę całego cechu, dlatego podajemy je w całości.

Iż wszelakie postanowienia ludzkie dla czasów odmiennie przemijających bydź wieczno trwałe nie mogą, ani do wiadomości wieków następujących przyjść, jeżeli pismem obwarowane i poważnością zwierzchności urzędowej umocnione nie będą, przeto my burmistrz i rajce miasta Jego Królewskiej Mości Nowego Sącza wszem w obec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, oznajmujemy i niniejszym listem naszym do pewnej wiadomości przywodzimy: Iż przyszedłszy oblicznie do urzędu radzieckiego sandeckiego sławny Sebastyan Mrzygłodzki, Marcin Żeglecki, Andrzej Kwiatoniowski, Józef Radłowski, cechmistrze i mieszczanie starsi cechu płócienniczego, mieszczanie sandeccy, swojem i wszystkiej braci młodszej na to się dobrowolnie i spólnie zgadzających imieniem, wnieśli do tegoż urzędu naszego pewne artykuły niżej opisane, cechowi swemu do zachowania i zatrzymania urzędu i pożytku cechowego należące, które my uważnie przeczytawszy i one bydź potrzebne przystojne i do dobra rzeczypospolitej miejskiej w niczem się nie sprzeciwiające, niniejszym przywilejem naszym na żądanie tegoż poważnością naszą urzędową jako słuszne potwierdzamy, umacniamy, za prawne i wieczno

---

[1]) Act. Consul. T. 53. p. 66.

[2]) Z księgi tkackiej przechowały się zaledwie 2 wyrwane kartki z r. 1710. które na śmiecisko rzucone, dostały się do moich rąk. Na jednej z nich jest narysowana cecha i podane nazwiska 25 rękodzielników tegoż cechu.

trwałe mieć chcemy, które słowo od słowa tak się w sobie zamykają i brzmią:

1) Naprzód któryby chciał do cechu naszego przystąpić i misteryą przyjąć, takowy ma naprzód miejskie prawo przyjąć, a przy przyjęciu miejskiego prawa powinien się monstrować z muszkietem dobrym swym własnym i z szablą niepożyczaną. Przytem powinien misteryą odprawować jako opisana jest w tym przywileju cechu naszego płócienniczego. Naprzód wstępnego starszym mistrzom groszy sześć a przytem powinien dać złotych sześć pieniędzy do skrzynki cechowej i wosku cztery funty, także braciej wszystkiej achtel piwa dać powinien.

2) Któryby chciał przyjmować misteryą abo mistrzowne któryby przyjął, powinien dać połowicę misteryi wszystkiej jako jest opisana, jednak od służby nie ma bydź wolen; przytem powinien kolacyą odprawić, a jeśliby nie chciał odprawić, tedy powinien za nią odłożyć złotych ośm. Przy tejże kolacyi powinien dać achtel piwa, a ta kolacya ma bydź w rok i sześć niedziel oddana. Tenże mistrz powinien mieć dwa warsztaty i naczynie wszystko co do rzemiosła naszego należy; a nie będzie powinien robić, aże pójdą i oglądają, że będzie miał zupełne naczynie. Przytem powinien wszystkę służbę odprawować jako przynależy na młodszego; także powinien przynieść list od urodzaju i od rzemiosła w rok i sześć niedziel.

3) Żaden mistrz nie będzie powinien chłopca przyjąć na uczenie, aż będzie miał list od urodzenia. Którykolwiek mistrz chłopca przyjmie na uczenie, powinien go opowiedzieć do cechmistrza, a cechmistrz mu powinien pozwolić do dwóch niedziel na spatrzenie, a gdy przyjdą dwie niedziele, powinien go ujednać. Każdy chłopiec powinien dać do cechu półachtela piwa i dwa funty wosku. Każdy chłopiec w tym roku, kiedy się ujedna, powinien wnieść list od urodzaju. Chłopiec, kiedy się wyzwoli, powinien mu dać tenże mistrz półgrzywny, a jeśliby odszedł a nie wrócił się w sześć niedziel, takowy lata traci. A jeśliby P. Bóg raczył wziąć tego mistrza, u któregoby się ten chłopiec uczył, tedy powinni dać mistrzowie inszego mistrza, żeby się rzemiosła douczył.

4) Któryby się douczył w cechu naszym rzemiosła, powinien wędrować rok i sześć niedziel; jeśliby zaś nie chciał wędrować, a chciał misteryą przyjąć, powinien za tęż wędrówkę muszkiet sprawić do cechu i funt prochu.

5) Gdy wybór przyjdzie, naprzód bracia wszyscy cechowi mają obrać cechmistrzów dwu, cechmistrze zaś powinni będą do siebie

obrać dwu firów, ci zaś firowie w cechu powinni przysięgać wszystkiemu cechowi. Przy każdym wyborze powinni wszyscy bracia pozwolić na garniec wina starszym.

6) Któryby się trafił a cechowy był, żeby sobie mistrzował we wsi, gdyby się do cechu naszego wprawić chciał, tedy takowy powinien zupełną misteryą odprawować; a za to że nam przeszkodnikiem był, tedy powinien hakownicę sprawić i cztery funty prochu do cechu. Także i towarzysz któryby na wsi robił, a jeśliby cechowy był, a przyszedłby do cechu naszego robić, tenże towarzysz powinien dać złoty i dwa funty wosku za też winę.

7) Któryby towarzysz wcząwszy postaw u mistrza swego, odszedł i nie dorobił, takowy ma bydź karany groszy 12 i dwiema funty wosku za też winę. Któryby mistrz odszedł a nie wrócił w rok i sześć niedziel, a nie dałby o sobie wiadomości cechowi, takowy misteryą traci. Żaden towarzysz nie powinien z roboty od mistrza swego odchodzić, aż odpuszczenie weźmie; także i na wędrowkę odpuszczenie wziąć powinien. Któryby tego towarzysz nie czynił, ma bydź karany dwiema funty wosku.

8) Któryby się ważył mistrz mistrzowi towarzysza odłudzić, takowy ma bydź karany półkamieniem wosku, także i o chłopca. Któryby mistrz ludzką robotę utracił albo przedał, takowy nie ma mieć miejsca w cechu między wszystką bracią.

9) Któryby mistrz umarł a pozostałby syn albo córka przy matce, a matka chciałaby używać rzemiosła tego, naprzód powinna się uczciwie sprawować i postępki wszystkie odprawować cechowe, temu synowi nie ma bydź rzemiosło wzbronione u matki. A córce nie wolno robić tego rzemiosła u matki, ale cechmistrzowie powinni jej dać czeladnika z cechu. A jeśliby się co na nią nalazło i pokazało nieprzystojnego, powinni jej rzemiosła zabronić.

10) Jeżeliby który podejrzany był w cudzołoztwie, do tego w wierze katolickiej, takowy żadnym sposobem robić nie może w cechu naszym. Któryby brat do cechu z bronią przyszedł, takowy powinien dać sześć funtów wosku *irremissibiliter*. Kiedy się sprawa w cechu zacznie, któryby mistrz gadki zaczął niepotrzebne albo poswarki, takowy ma bydź karany dwiema funty wosku, także i towarzysz.

11) Któryby z braci nie przyszedł za cechą do cechu abo cechę zatrzymał, takowy ma bydź karany funtem wosku. Któryby brat brata słowy uszczypliwemi zelżył, takowy ma bydź karany sześć funtów wosku. Jeśliby obraził jeden drugiego a przyszłaby skarga

do cechu, tedy ma bydź odesłany do urzędu wójtowskiego, oprócz żeby to było przy skrzynce albo przy siedzeniu braciej w cechu.

12) Któryby brat bratu łez zadał, takowy ma bydź karany czterema funty wosku. Któryby brat brata naganił, a tego nie dowiódł, takowy ma bydź karany półkamieniem wosku. Któryby z cechu tajemnice wynosił, takowy ma bydź karany półkamieniem wosku, oprócz tych, któreby były przeciwko urzędowi i przysiędze cechmistrzowskiej a przeciwko pożytkowi rzeczypospolitej.

13) Któryby chciał sobie za młodzieńca mistrzować a nie ożeniłby się do roku, tedy powinien dać na każdy rok achtel piwa. Któryby brat apelował od dekretu cechowego, ma mu bydź apellacya wolna do panów radziec, a jeśliby panowie potwierdzili dekret cechowy, nie mają go panowie rajcowie wolnym czynić od cechu, jednak żeby nie wynosiło dwunastu groszy; od tego apellacya nie ma bydź dopuszczona. Którybykolwiek mistrz albo towarzysz przyszedł do cechmistrza a prosił go o cechę albo o starszych, powinien od zupełnej cechy dać groszy sześć, gdzieby nie była słuszna przyczyna, także od starszych groszy sześć; a gdyby słuszna przyczyna była, tedy nie powinien nic dać.

14) Któryby brat nieposłusznym był cechowi we wszelakich sprawach cechowych, takowy ma bydź karany czterema funty wosku. Któryby brat albo towarzysz upornie z cechu poszedł, takowy ma bydź karany sześć funtów wosku. Którybykolwiek przyszedł bądź o robotę bądź o dług skarżyć, a mianowicie o robotę, powinien takową robotę cechmistrz kazać oddać do dwóch niedziel, a gdyby we wszystkiem dekretom dość nie uczynił, takowy ma bydź karany funtem wosku.

15) Na dzień Bożego Ciała powinni bracia młodsi zbroje wycierać i wszystkę armatę cechową, a przy tej pracy powinni panowie starsi wystawić achtel piwa z skrzynki cechowej, a przy każdem piwie brackiem powinni się uczciwie zachować. A któryby się nieprzystojnie zachował przy tem brackiem piwie, bądź poswarek zaczął albo szklanicę stłukł, okrom tego żeby *fortuito*, albo piwo rozlał albo piwo zmącił, panowie starsi powinni tę beczkę zamierzyć a ten brat powinien takowej beczki dolać.

16) Któryby towarzysz z mistrzem w domu robiąc, u niego poswarek uczynił albo się pobili, a przyszłaby skarga do cechu, a uznają panowie starsi który z nich winniejszy, takowy ma bydź karany półkamieniem wosku, tak mistrz jako i towarzysz za słusznym jednak dowodem.

17) Żałomsza ma bydź na każde suchedni, przy której mają bydź bracia wszyscy, także i towarzysze, a młodsi mistrzowie powinni mary postawić, i przykryć deką i świece zapalić, a którvby tego nie uczynił albo na żałomszę zamieszkał, ma bydź karan funtem wosku, tak towarzysz jako i mistrz, któryby nie był na pogrzebie.

18) Żadnemu partaczowi robić we wsiach, a osobliwie miejskich i na przedmieściu aby nie wolno było. Takowy gdzieby się znalazł, mają go obrać z naczyniem i z robotą z pozwoleniem panów radziec, a pan burmistrz powinien pomocy dać. Żeby żadnemu partaczowi nie wolno było przędzy z miasta wynosić, ani w targu wykupować, który prawa miejskiego nie ma. Gdyby partacz robotę niósł z miasta a ujrzał go brat cechowy, ma mu przędzę wziąć i zanieść do cechu, a partacz powinien ją wyprawić z cechu jako będzie mógł.

19) Żeby były przędze sprawiedliwe w targu: naprzód ma bydź na miarę motowidło wzdłuż, a po dwadzieścia pasm w łokieć, a po dwadzieścia po cztery nici w pasmo. Powinni dwaj bracia z miarą chodzić, mierzając takową przędzę. Którąby się znalazła takowa przędza niesprawiedliwa, takową mają brać i do cechu zanieść z pozwoleniem pana burmistrza i panów radziec. Burmistrz powinien będzie dać sługi tym, którzy będą rewidować, a powinni mieć na półsiodmej ćwierci wszerz naczynie według musu starodawnego. Jeśliby jednak kto potrzebował szerszej albo węższej roboty, tedy powinien robić według rozkazania i upodobania każdego. A na któregoby się znalazło, żeby nie według ustawy cechowej robił, ma bydź karan dwiema funty wosku.

20) Które to artykuły wzwyż pomienione, tak wszystkie ogółem, jako i każdy z nich z osobna, szczególnie we wszystkich punktach, kondycyach, związkach, niniejszym przywilejem naszym i poważnością urzędu naszego umacniamy, utwierdzamy, approbujemy i za prawne i wieczne mieć chcemy, i żeby się według nich bracia cechowi zachowywali i rządzili, nakazujemy. A dla lepszej wiary i pewności pieczęć urzędu naszego przycisnęliśmy.

Dan na ratuszu sandeckim R. P. 1620 dnia 5. lutego.

Stanislaus Gorlicius (Gorlicki), *protunc proconsul*. Adamus Mikulski, *civitatis regiae Novae Sandec notarius juratus* [1]).

---

[1]) Oblata privilegii contubernii textorum neosandecensium. Actum in castro sandecensi fer. IV. in crastino Circumcis Christi Domini 1641.

Do kwitnących bractw rzemieślniczych w XVII. wieku należał również cech sukienników *(pannifices)* i czapników *(pileatores)*, zatwierdzony przez Zygmunta III. w Krakowie 25. maja 1604 roku; tudzież cech garncarzów *(lutifiguli)* i piwowarów *(brassatores)*, lecz o nich nic bliższego nadmienić nie możemy, skoro ich zapiski i ustawy nie przechowały się do naszych czasów. O innych zaś rzemieślnikach, jako to: piekarzach *(pistores)*, młynarzach *(molendinatores)*, murarzach *(muratores)*, powroźnikach *(funifices)*, miechownikach *(crumenatores)*, grzebieniarzach *(pectinistae)*, cyrulikach *(chirurgi)* i balwierzach *(barbitonsores)*, dość rzadkie napotykamy wzmianki w aktach miejskich.

W XVIII. wieku wskutek klęsk, wyludnienia, zubożenia, ogólnego nieładu i walk stronniczych w narodzie podupadły cechy. Z rozbiorem Polski rozchwiały się ich dawne ustawy, które niby tęgi kit spajały mieszczaństwo i rzemiosła polskie, a z ich rozchwianiem znikła niespożyta siła i świetny ustrój braci cechowych jak w innych miastach, tak i w Nowym Sączu.

Po dawnych cechach sandeckich przechowały się dotąd zaledwie resztki ksiąg i szczątki zetlałych aktów, tudzież niektóre godła brackie, jak pieczęcie i tak zwana cecha. Na srebrnej pieczęci cechu szewskiego, przechowanej dotąd w muzeum hr. Czapskiego w Krakowie, znajdują się narzędzia tegoż rzemiosła, z napisem w otoku: „Pieczec Czechu Sewczego Rzemiesla Nowe· Sąca“. Na obwódce zaś nazwiska cechmistrzów: „Stanislaw Protfic - Wojciech Gargula 1628“. Na jednym akcie uchwały cechu bednarskiego z roku 1606 widziałem na pieczęci, wyciśniętej w wosku, rozwarty cyrkiel, w otoku zaś jakiś niewyraźny napis. Na pieczęciach rzeźniczych bywał zwyczajnie nóż i topór, albo głowa wołu z nożem, przyłożonym do niej, a czasami sam wół. Na mosiężnej pieczęci krawieckiej przedstawione w środku nożyce otwarte, nad niemi herb miasta nowoczesny: 3 wieże obok siebie stojące, z napisem w otoku: „*Schneider Zunft Neu Sandec 1828*“. Na innej znów pieczęci nożyce, nad niemi oko Opatrzności Bożej w promieniach, z napisem wokoło: „*Sigillum cetus sartorum Neo Sandec 1860*“.

Zapomocą cechy *(Zeichen)* zwoływano pojedynczych członków na gromadę, czyli zebrania brackie, na których rozstrzygano bieżące sprawy pod przewodnictwem cechmistrzów. Taka jedna najdawniejsza cecha przechowuje się w muzeum hr. Czapskiego w Krakowie. Jest to gruba blacha mosiężna w kształcie serca. Na jednej stronie przedstawione są narzędzia szewskie, z napisem wokoło: „Ceha Cehu Szewskiego Nowosondeckiego. Wojciech Widłocki Cechmistrz

Szewski." Na drugiej zaś narzędzia rymarskie i siodlarskie, z napisem: „Ceha Siedlarszka y Rimarszka. Anno Do: 1687" [1]). Okrągła cecha płócienników z r. 1710, narysowana na kartce papieru ręką pisarza cechowego, Jana Ornatowicza, nosi napis: „*Insignia Et Vasa Textorum Civitatis Regalis Novae Sandeciae*", u dołu zaś warsztat i inne narzędzia tkackie. — Innego zupełnie kształtu była cecha krawiecka w obecnem stuleciu. Była to puszka mosiężna nakształt książeczki z klamerką i napisem w środku: „Cech krawiecki nowosandecki 1844". Do tej puszki wkładano kartkę papieru z zaproszeniem na zebranie cechowe. Po innych rzemiosłach nie dochowały się pieczęcie, ani godła cechowe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Jan Sygański T. J.

---

[1]) Dwie zupełnie podobne cechy z tegoż roku przechowują się u szewców w Nowym Sączu.

ZARYS POJĘĆ O NARODZIE.

(Ciąg dalszy).

W mniejszych krajach Europy powstaje wszędzie szczerze narodowe ożywienie. Jaśnieją w Węgrzech w owym czasie współcześnie ze starszymi już nieco dwoma Kisfaludi, na cześć których założoną została oddzielna akademia, nosząca ich nazwisko, pełen ognia Vörösmarty, którego poezye, owiane głębokim duchem narodowym, przeszły do ust ludu, Garay, twórca cyklu historycznych ballad: Arpady, Czuczor, więziony za swój patryotyczny poemat: Riado, a wreszcie późniejszy od nich i znany całemu światu, Petöfi, rozpoczynający nową dobę literatury węgierskiej. W Czechach po długim zastoju, wywołanym wynaradawianiem bez litości i bez celu, po ciężkim owym śnie, któremu uległo całe czeskie społeczeństwo, z pod gruzów dawno minionej chwały ożywia się najniespodziewaniej iskierka ognia, drzemiącego w popiele i przeradza się w płomień. Powstaje dawno niesłyszana w tym kraju poezya narodowa, a lirnikami jej, nawołującymi naród do działania są: Jungmann, Czelakovsky i Słowak Kollar, podnoszący w swej Córze sławy ideę zjednoczonej przeciwko Niemcom Słowiańszczyzny.

To samo z mniej lub więcej znaczącemi różnicami daje się spostrzegać w literaturze różnych mniejszych narodów Europy, jak n. p. w literaturze holenderskiej (patryotyczny poeta Bilderdijk, którego geniusz wzbudzał ogólne w kraju uwielbienie, wprawiając w podziw zarazem niestrudzoną swą twórczością we wszelkich kierunkach i rodzajach poezyi, jako też pracami z zakresu prawoznawstwa, historyi i filologii, a którego życie czynne pozostawiło po sobie wyraz w przeszło 150 tomach dzieł pełnych męzkiej siły i imponujących społeczeństwu ogromem niewyczerpanego talentu [1])), słowień-

---

[1]) Snellaert.

skiej (Preszern), fińskiej, w której w owym czasie zasłynął znakomity badacz Lönnrot, a którego niestrudzonej pracy w zbieraniu pieśni ludowych społeczeństwo Finlandyi zawdzięcza wspaniałe epos narodowe — Kalewalę. Zbierał on te pieśni podobnie jak Chodakowski, pielgrzymując pieszo od wsi do wsi.

Lubo pisarze niemieccy z wielkiem upodobaniem wszystkie niemal zjawiska nowych torów w literaturach innych krajów podciągają prawie stanowczo do szeregu objawów prądu romantycznego, wyznać jednak należy, iż jeżeli prąd ten, pochodzący z Niemiec, wywarł wpływ niemały w ogóle na północne i wschodnie europejskie narody, bądź spokrewnione z Niemcami mową, jak skandynawskie, bądź wcale nie spokrewnione, jak słowiańskie n. p. lub naród węgierski, oraz fiński, — to natomiast narody pochodzenia romańskiego odczuły na sobie ten wpływ w stopniu nader małym i nie tak dla twórczości ich znaczącym, jak to usiłują przedstawić różni autorowie niemieccy. Na przeszkodzie ku naśladownictwu i rozwojowi romantyzmu niemieckiego stawały tu dwie bardzo znaczące okoliczności. Pierwszą z nich było to mianowicie, że romantyzm niemiecki nie przynosił dla tych narodów nic nowego, lecz odtwarzał pierwiastki romanizmu przez nie właśnie wytworzone i już dawniej w literaturze wieków ubiegłych w wysokim stopniu na polu twórczości poetyckiej przez nie same wyzyskane. Wspominaliśmy już przedtem o włoskiej epoce romantyzmu z czasów odrodzenia, uświetnionej wspaniałymi utworami Aryosta i Tassa. Podobnąż, lubo nie tak świetną epokę romansów rycerskich, układanych pierwotnie wierszem, a w czasie późniejszym pisanych prozą, przechodziła Francya, z której to właściwie pierwotny romans rycerski w charakterze pieśni przeszedł do Włoch; przechodziła ją i Hiszpania, w której Cervantes swą wiekopomną i genialną satyrą, wymierzoną przeciwko owemu kierunkowi, położył nakoniec kres wyzyskiwaniu do nieskończoności średniowiecznych rycersko-czarodziejskich tematów [1]). W odniesieniu

[1]) Pieśń o Rolandzie jest utworem francuzkiego eposu z w. XII.; Francya też jest pierwotną kolebką romansów, czyli pieśni rycerskich tak zwanego cyklu Karolińskiego. Romanse te, układane w tamtoczesnych językach Francyi dzisiejszej: południowym zwanym *d'oc* i północnym *d'oil*, przedostały się z niej do Włoch i dały tu początek rozmaitym miejscowym przeróbkom, układanym pierwotnie w niewykształconych jeszcze włoskich narzeczach. Na wiek XV. przypada w poezyi włoskiej najsilniejsze rozbudzenie się fantazyi poetyckiej w rzeczonym kierunku, pierwszymi zaś inicyatorami owego ruchu stają się dwaj poeci: Luigi Pulci (1431—1486), autor rycerskiego romansu, p. t. „Margant olbrzym", i Mateusz Marya Bojardo hr. Scandiano (1434—

więc do narodów romańskiego pochodzenia romantyzm niemiecki, wyłoniony w końcu XVIII. wieku, nietylko nie przynosił z sobą cech żadnej oryginalności, lecz nadto pozbawionym był cechy odwołania się do prastarej doby życia społecznego, którą miał w Niemczech, gdyż jeżeli w Niemczech podstawy uspołecznienia dziejowego szukać należało w średniowiecznym feudalizmie, to natomiast u narodów romańskich feudalizm ów mógł być poczytywanym tylko za wytwór uspołecznienia, wniesiony w drodze dziejowego ich zetknięcia się z obcymi germańskimi żywiołami. Bądź jak bądź dla romańczyków ustrój społeczny rozpoczynał się od pierwocin życia historycznego Italii, Galii, Iberyi, a zatem musiał być z konieczności odniesiony do starożytnego państwa rzymskiego. W oczach nadto każdego Włocha, zamieszkującego półwysep, który był kolebką starożytnego Rzymu i główną zarazem siedzibą światowładnego państwa, który był najbliższą widownią jego chwały i jego upadku — dzieje Scevolów, Cyncynatów, Katonów, Cezarów i tylu innych wsławionych Rzymian były tak samo dziejami ziemi ojczystej, jak dzieje Medyceuszów, Borgiów lub Viscontich.

Drugą okolicznością, stojącą na przeszkodzie rozpowszechnianiu się płodów niemieckiej muzy romantycznej wśród narodów romańskiego pochodzenia, była ogólna, z bardzo rzadkimi i nielicznymi wyjątkami, nieznajomość języka niemieckiego i niechęć ku temu językowi, biorąca swe źródło w antagonizmie narodowym, skutkiem czego płody twórczości germańskiej do dziś dnia są we Włoszech, Hiszpanii i Francyi daleko mniej znane, aniżeli w innych nieniemieckich krajach. Nie uczuwano zresztą tam nigdy takiej potrzeby korzystania ze źródeł niemieckich, jak to było na północy i wschodzie Europy, podczas bowiem gdy Duńczyk, Szwed, Polak, Rossyanin, Czech lub Węgier z natury położenia swych krajów najbliższy mieli przystęp do zachodniej oświaty przez sąsiednie Niemcy, gdy dla każdego z nich przeto nieznajomość języka niemieckiego odejmowała poniekąd prawo do uczoności, — dla Francuza, Włocha lub Hiszpana, których społeczeństwa, zarówno w wiekach ubiegłych, jako też i nowszych, rozwinęły świetną działalność w zakresie umiejętności, literatury i sztuki, znajomość języka niemieckiego mogła

1494) autor niedokończonego poematu w 60 pieśniach „Orlando innamorato“ (Orland zakochany). Pod wpływem pierwotnych utworów z okresu tak zwanego Karolińskiego wykształciła się we Francyi i w Hiszpanii w wiekach XIV. i XV. epoka właściwych pisanych prozą romansów rycerskich, które w Hiszpanii nosiły nazwę *libros de caballeria.*

nie być przedmiotem nieodbitej potrzeby, jak to i dziś jeszcze w wielu razach daje się tam spostrzegać.

Ztąd więc w krajach romańskich nowe tory twórczości poetyckiej objawiły się przeważnie z innych zupełnie przyczyn, nie zaś przez wpływ romantyzmu niemieckiego. Jeżeli bowiem nawet w pewnym odcieniu uwydatnił się tam ów romantyzm, to przeniesienie go nastąpiło za pośrednictwem drugich rąk, a mianowicie w tym razie za wpływem cech, które Anglia po części przyswoiła sobie z romantyzmu niemieckiego, najsilniej zaś może za wpływem Walter Scotta, którego romanse obiegły w przekładach całą Europę, wywołując wszędzie mniej lub więcej udolnych naśladowców i kontynuatorów.

Główną i prawie jedyną przyczyną przełomu w literaturze narodów romańskich było z jednej strony wytworzenie się nowych prądów społecznych (względnie zaś we Włoszech i w Hiszpanii prądów polityczno-narodowych) w dobie rewolucyi francuzkiej i sztuczne zatamowanie owych prądów tak w dobie panowania Napoleona, jako też i ponapoleońskiej reakcyi. O tych ogólnych dążnościach wspominaliśmy już na początku naszej pracy, tu więc dla uniknienia powtarzań ograniczymy się na skonstatowaniu samego faktu, zaznaczając, iż olbrzymi przewrót pojęć, jaki się dokonał na schyłku XVIII. wieku, burząc poprzednie ugruntowane przez długie lata zasady bytu społecznego, wyłamując je z prawideł, jakim dotychczas ulegały, wnosząc do nauki najsurowszą krytykę owych prawideł, musiał zarówno i w literaturze obudzić zupełnie podobne dążności wyswobodzenia się z pod ścisłych reguł i przepisów, jakim dotąd ulegała. Ztąd u narodów romańskich z początkiem wieku XIX. objawia się w poezyi bynajmniej nie duch romantyzmu we właściwem jego znaczeniu, którego napróżnobyśmy u nich poszukiwali, lecz wynajdywanie nowych potężniejszych dźwigni, któreby w większym stopniu, niż dotychczasowy pseudoklasycyzm, mogły poruszyć uczucie w masach i skłonić te ostatnie do czynów bliżej społeczeństwo obchodzących, do działań, mających na celu jego duchowe odrodzenie.

Przedewszystkiem więc włoscy najznakomitsi poeci z końca XVIII. i początków XIX. wieku byli to gorący patryoci, bolejący nad nieszczęśliwem położeniem ojczyzny, u których uczucie miłości własnego kraju i żądza naprawy jego nieszczęsnych losów górowała ponad wszystkiem innem zarówno jękiem bezmiernego żalu, jak nienawiścią ku sprawcom niedoli. Na pierwszem miejscu z liczby tych, którzy wznieśli wysoko sztandar patryotyzmu, stoi tu hr. Alfieri,

wychowany początkowo pod takim wpływem cudzoziemszczyzny, że nie znał nawet dobrze języka ojczystego i zmuszonym był przez to oddawać się dodatkowym studyom w celu należytego przyswojenia sobie rodzinnej mowy. Sławne jego dzieło: „O tyranii“, należy do rzędu pism, które elektryzują czytelników zapałem, ogarniającym autora. Ten wzniosły i namiętny trybun wolności we wszystkich swych innych utworach, którymi były pisane w stylu klasycznym tragedye, starał się przejąć współczesnych mu ziomków przykładami obywatelskiej cnoty i poświęcenia dla kraju, czerpanymi z dziejów starożytnej Italii i Grecyi. Drugim głośnym i porywającym patryotą był Ugo Foscolo, który w najważniejszem swem dziele: „Listy Jakóba Ortis“, starał się zestawić w paraleli wpływ dwóch najsilniejszych uczuć miłości ku ojczyźnie i miłości ku ukochanej kobiecie. Podwójna strata ojczyzny i ukochanej istoty jest powodem samobójstwa bohatera opowieści, a nienawiść dla wrogów kraju w utworze tym jest połączoną z boleśnym i krańcowym pesymizmem, poczytującym życie za najstraszniejsze cierpienie. Któż z czytelników nie zna podniosłego, zacnego i opromienionego aureolą męczeństwa patryotę, Silvio Pellico, którego tchnący duchem chrześciańskim pamiętnik, zatytułowany „Moje więzienie“, obiegł w przekładach świat cały. Wreszcie do liczby najznakomitszych przedstawicieli odradzającej się pod wpływem walk patryotycznych poezyi włoskiej należy najgorętszy i najsilniejszy z nich wszystkich, Giacomo Leopardi, który swym świetnym utworem poetyckim: „Do Włoch“, poruszył może najpotężniej serca współczesnych. Ideą główną, poruszającą każdego z tych wieszczów są cierpienia obecnego im społeczeństwa, wobec których blednie i niknie wszystko inne. Dopiero poczytywany za przedstawiciela romantyzmu Manzoni, ze względu może na swój romans historyczny „Narzeczeni“, w którym, chociażbyśmy nawet upatrywali pewien wpływ Walter Scotta, niepodobna nie dostrzedz cech zasadniczo od tego ostatniego odmiennych, — wniósł do swych dramatów i do owego romansu pierwiastek spokojnej refleksyi co do poglądów na przeszłość Włoch i na wybitne epoki ich ciemięztwa politycznego, starając się może powściągnąć ogół swych ziomków od zbyt goracych i namiętnych sądów w ocenianiu tak przeszłej, jako też i w logicznem następstwie współczesnej mu sytuacyi politycznej kraju.

Ten sam prawie duch, to samo usposobienie widzimy w literaturze Hiszpanii. Stare formy pseudoklasycyzmu francuzkiego ustąpiły tam pod działaniem myśli patryotycznej, rozbudzonej silnie wypadkami ogromnych wstrząśnień politycznych, jakich widownią stał

się kraj hiszpański. Toczona z Francuzami wojna o niepodległość półwyspu objęła płomieniem entuzyazmu wszystkie serca i umysły ludzi, kraj swój miłujących, wyciskając jednocześnie zupełnie odrębne znamię na utworach poetyckiej myśli i fantazyi. Do twórców owej epoki należeli: Quintano, Gallego, Baldes, Burgos, Lista, dręczeni następnie przez długie lata w więzieniach, lub zmuszeni do tułaczki na obczyźnie za okropnych reakcyjnych rządów Ferdynanda VII. Gdy reakcya burbońska w osobie rzeczonego monarchy pogrążyła kraj w mroku najstraszliwszego ciemięztwa politycznego i duchowego obskurantyzmu, gdy pod presyą potwornej cenzury wszelka praca literacka stawała się niemożliwą, gdy lada podejrzenie lub oskarżenie płatnego przez rząd denuncyanta dawało powód do uwięzień lub katuszy, naówczas wszystko, co pragnęło swobody myśli, uciekało z Hiszpanii do Anglii i tam — na emigracyi — pracowało dla dobra i odrodzenia własnego kraju. Na obcej ziemi powstała nowa szkoła literatury hiszpańskiej w osobach: markiza Miraflores, Tapia, Estrada, Galiano, Toreno, Rivas i wreszcie najznakomitszego z nich wszystkich, Martineza de la Rosa, która, jak wszelkie w ogóle szkoły emigracyjne, aby mieć silny wpływ na swe społeczeństwo, musiała przedewszystkiem poruszać przedmioty, mające związek z jego sytuacyą polityczną, a więc tematy patryotyczne, podniecające ducha do oporu przeciwko zaciekłej i bezmyślnej tyranii. Zarazem zbliżenie się emigracyi do obcych wzorów w Anglii, której świetna i bogata literatura jaśniała różnostronnymi pierwiastkami prądów nowej doby (Byron, Shelley, poeci jezior, Walter Scott, Moore) musiało z konieczności wpłynąć na stanowczą zmianę toku i formy hiszpańskich utworów poetyckich owej epoki.

Trudno byłoby od nas wymagać, abyśmy w pobieżnym rzucie oka na literaturę europejską początków bieżącego wieku mogli z należytą ścisłością przedstawić najbardziej charakterystyczne znamiona literatury francuzkiej owej doby w swych przejawach, równie jak angielska, różnorodnej. Brakowałoby nam na to miejsca i czasu. — Społeczeństwo francuzkie, popychane z jednej ostateczności w drugą, ujrzawszy na początku wieku bieżącego zaprzeczenie zasad i dążności rewolucyjnych, w miejsce których stał się hasłem powrót do dawnego porządku, o ile, po obalonych raz na zawsze nadużyciach dawnego systemu i po zaszczepionych w prawodawstwie zmianach na korzyść równości, powrót ten stał się do pewnego przynajmniej stopnia możliwym, — znalazło się wobec konieczności wynalezienia nowych czynników, pobudzających myśl społeczną do pracy w za-

kresie utrwalenia podstaw bytu. Czerpało ono, przyznać to należy swe siły do nowej działalności we własnych pierwiastkach zasobu duchowego, unikając przyswajania zkądkolwiek bądź wzorów, dla których było prawie niedostępnem, z wyjątkiem zaledwie wpływów angielskich, mało jednak cenionych i mało a nawet nieraz zupełnie źle zrozumianych [1]). Przeceniane przez pisarzy niemieckich dzieło pani de Stael: „O Niemczech", nie posiadało w gruncie tak wielkiego znaczenia, jakie mu przypisują, gdyż nie pobudziło ani jednego ze znakomitszych pisarzy francuzkich do czerpania wzorów z literatury niemieckiej, której naśladownictwa nie znać nawet w innych utworach samej autorki owego dzieła. Zanadto rozgłośny w swoim czasie prąd romantyzmu niemieckiego z konieczności musiał znaleźć echo i we Francyi, lecz echo to było niezmiernie słabe. Jego odgłos znikomy napotyka się tam w kółku kilku podrzędnych poetów (Emil Deschamps, Soumet, Guiraud, Pichald, Jules Le Fèvre), nie mających najmniejszego znaczenia w literaturze ogólno-europejskiej, których efemeryczne istnienie w samej Francyi nawet znanem jest

[1]) Jak dalece gieniusz Szekspira był dla Francuzów niedostępnym, świadczyć o tem mogą przeróbki jego dzieł, dokonane przez J. Fr. Ducis, dramaturga pseudoklasycznej szkoły. Przerobił on dla sceny francuzkiej następne tragedye: Hamlet, Romeo i Julia, Król Lear, Makbet, Otello, — przyodziawszy je w szatę wymagań klasycyzmu. Z prawdziwego Szekspira nic tam nie pozostało; duch i myśl zostały zatarte, sama nawet intryga uległa zmianie. Hamlet n. p. jest królem duńskim, którego ojciec zgładzony został ze świata przez własną swą żonę, matkę panującego Hamleta, przy pomocy księcia Klaudyusza. Po śmierci męża odrzuca ona jednak ofiarowany jej przez Klaudyusza związek małżeński, pomimo iż zabiła swego męża z miłości dla niego. Duch ojca odkrywa Hamletowi we śnie zbrodnię, popełnioną przez matkę i Klaudyusza. Ofelia w tragedyi Ducisa jest córką Klaudyusza. Nie zdradza w niczem obłąkania, działa zupełnie trzeźwo, a gdy Hamlet zwierza się przed nią, iż zamierza zabić Klaudyusza dla ukarania go za popełnioną zbrodnię, Ofelia staje w obronie swego ojca, odrzucając kochanka. Tymczasem przedsięwzięta w celu zdetronizowania młodego Hamleta przez Klaudyusza intryga zwraca się przeciwko niemu samemu. Przy pomocy swych stronników Hamlet zwycięża spiskowców, zabija Klaudyusza, królowa zaś matka, po wyznaniu swej zbrodni, odbiera sobie życie. W końcu tragedyi Hamlet pociesza siebie następnemi słowami: „Mes malheurs sont comblés; mais ma vertu me reste; mais je suis homme et roi; reservé pour souffrir, je saurai vivre encor; je fais plus que mourir." (Hamlet. Tragédie en cinq actes, imitée de l'anglais par J. Fr. Ducis, representée pour la première fois en 1769. Nouvelle edition. Paris 1818 p. 89). Nie jestże to najzabawniejsza trawestacya utworu jednego z największych wieszczów, jakich świat wydał!?

zaledwie ze szczegółowych podręczników historyi literatury tamecznej W zasadzie nie pojmowano tam nawet prawdziwego znaczenia owego prądu. Zdaniem n. p. de Torainx (*Histoire du romantisme en France* 1829) romantyzmem było wszystko to, co było modnem. Dla innych romantyzm był cechą wszystkich w ogóle cudzoziemskich utworów inni jeszcze, jak Sainte Beuve (*Tableau historique de la poesie française et du theatre français au XVI. siecle*, 1841) widzieli w nim wyłącznie kwestyę formy zewnętrznej. Jeżelibyśmy poszli znowu za zdaniami pisarzy niemieckich, natenczas należałoby nam upatrywać w każdym obcym kraju oznaki romantyzmu w tych wszystkich utworach, w których treść przemaga ponad formą, prawda ponad wymuskaną pięknością, swoboda ponad przymusem, ujętym w karby prawideł, prostota i naturalność ponad sztucznością i konwencyonalizmem, wrażliwość ponad obojętnością i chłodem [1]), — a wtedy musielibyśmy podciągnąć pod romantyzm to wszystko, co stanowi cechę prawdziwej, płynącej z głębi serca, szczerze odczutej i z wdziękiem naturalnej prawdy wypowiedzianej poezyi.

Rozpatrując się w owej epoce, niepodobna nie dostrzedz zupełnie odmiennego od innych stanowiska, jakie zajęła wtedy literatura francuzka w postaciach głównych swych działaczy. Po burzy wstrząśnień politycznych, po zniszczeniu i obaleniu ideałów społecznych popieranych i urzeczywistnianych z prawdziwym fanatyzmem, — szukano tam uspokojenia moralnego i tej to dążności cechę nosza przedewszystkiem utwory dwóch najwybitniejszych talentów owej doby: Chateaubriand'a i Lamartine'a. Panowała nad niemi w całej swej sile groza przebytej rewolucyi, „owego nieobrachowanego w swych skutkach wysiłku natury ludzkiej w walce pomiędzy życiem a śmiercią dla złamania lub odświeżenia zardzawiałej maszyny wielkiego ciała społecznego“ [2]), groza kataklizmu dziejowego który się rozpoczął burzą przewrotu, rozszalałą w orkanie jakobińskiej wściekłości, dosięgnął apogeum w okresie napoleońskich zwycięztw i tryumfów, a upoiwszy Francyę bojową chwałą, zakończył

---

[1]) Gervinus: Geschichte des XIX. Jahrhunderts. Leipzig 1866 VIII. B. s. 98.

[2]) „Je creuse nuit et jour dans mes refléctions,
Cet abime sanglant des revolutions,
Du grand corps social remède ou maladie,
Qui brise ou rajeunie la machine engourdie,
De la nature humaine incalculable effort,
Qui fait lutter en elle et la vie et la mort.“
(Lamartine: Jocelyn. Deuxième epoque).

się olbrzymią rzeką krwi w Europie całej, pociągając za sobą zniszczenie zasobów kraju francuzkiego, rozproszenie jego armii i zmarnowanie sił społecznych. Zaiste, kto przebył ową epokę, kto zostawał pod świeżem okropnem wrażeniem, kto uprzytomniał w swej pamięci niczem niepowetowane klęski owego kataklizmu, ten, starając się zagłuszyć niemą boleść na widok tylu nieszczęść, musiał szukać ukojenia w czynnikach innej natury, w czynnikach, łagodzących namiętności, wynikiem których było tragiczne dwudziestopięciolecie olbrzymich walk wewnątrz i zewnątrz kraju. Do tych czynników należała na pierwszem miejscu religia, sponiewierana i odrzucona precz, jak łachman zużyty, przez rewolucyę w jej obrazoburczym szale niszczenia społecznych tradycyi — religia, ku której zwróciły się serca i umysły, znękane wynikami przewrotu, — religia, którą w tej właśnie dobie rządy i monarchiści (De Maistre, Bonald) starali się wyzyskać dla swych własnych celów.

Jak obaj wspomniani przez nas poeci francuzcy przedstawiają w wybitnym stopniu zwrot ku religii, tak znowu z drugiej strony stają zarazem na przełomie, wiodącym do zupełnie nowych we Francyi i odmiennych torów obrazowania w poezyi życiowej prawdy. Za ukazaniem się ich poprzednie koturnowe stanowisko działań poetyckich, widoczne jeszcze mocno u poetów doby rewolucyjnej (w Andrzeju Chenier n. p.), znika na zawsze, na jednym zaś i na drugim poecie znać wpływ prądów nowej epoki, które z Anglii obiegły, poruszając najoddaleńsze zakątki europejskich społeczeństw. Na jednym i na drugim wrażenie Macphersonowych Pieśni Ossyana pozostawiło trwałe i niezatarte w umyśle ślady [1]), a wpływ ten zapewne był dla pierwszego z obu wieszczów (Chateaubriand'a) powodem osnucia poematu: *Les martyrs*, na tle zamierzchłej i zaledwie dostrzegalnej w pomroce epoki IV. wieku.

---

[1]) „Ossian! Ossian! lorsque plus jeune encore
Je rêvais des brouillards et des monts d'Inistore;
Quand tes vers dans le coeur et ta harpe à la main,
Je m'enfonçais l'hiver dans des bois sans chemin,
. . . .
. . . un brouillard glacé, rasant ses pics sauvages,
Comme un fils de Morven me vêtissait d'orages."
(Lamartine: Jocelyn. Deuxième epoque).

„Gruzy Egiptu i Aten stawiać będziemy obok gruzów świątyń Boga prawdziwego; groby Ossyana przeniesiemy na chrześciańskie cmentarze; pomniki u brzegów Sekwany wykryją nam popioły zmarłych królów." Chateaubriand: Duch wiary chrześciańskiej. Przedmowa. Przekład polski wydany we Wrocławiu w r. 1816.

W ślad za tem zerwaniem z zimną zeszłowieczną konwencyonalnością uczucie prawdziwe i szczere stanowi odtąd cechę poezyi francuzkiej w jej znakomitszych przedstawicielach. Górują niem de Vigny, de Musset, Béranger, jakkolwiek dosięga ono w drugim z nich pesymizmu i zwątpienia, w ostatnim zaś perli się czystemi i pięknemi łzami wśród żartów i satyrycznych docinków. Ponad poziom zwykłej miary wyrasta potężny geniusz — Wiktor Hugo, epokowa i skończona w samej sobie, podobnie jak Mickiewicz lub Byron postać i podobnież stereotypowo ogłaszana przed światem za pierwszorzędnego wyobraziciela romantyzmu. Postać która nie mogła mieć i znosić jakichkolwiek ciasno zakreślonych szranek chwilowego upodobania do średniowiecznych rycerskich zamków i turniejów lub do świata upiorów i czarnoksięskich działań, której poetyczne kreacye, wcielone w głównych osobach jego romansów, osnutych na tle różnych, oddalonych od siebie wieków i społeczeństw, swą tytanicznością przekraczają wszelką skalę możliwych przyrównań już przez to samo, że nie odnajdują się w rzeczywistem życiu, lecz są wytworem śmiałej i niczem niekrępowanej fantazyi autora, ubiegającej się za nadzwyczajnością i potęgującej tę nadzwyczajność mistrzowskiem a pełnem przerażającej plastyki obrazowaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I. Snitko.

PAMIĘTNIK
O STROJU NARODOWYM
W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

III.

Zmiana stanu i dekoracyi.

Doprowadziliśmy żupan od jego powstania do ostatecznego wykształcenia i znaczenia w stroju narodowym. Zrozumienie następnego uzupełnienia się stroju zależy przeważnie od poznania dalszego, powolnego rozwoju społeczeństwa. Zobaczymy, jak stosunki polityczne kraju zdolne są wpłynąć na ustrój społeczeństwa, zmienić jego postać, nie naruszając jednak do głębi zwyczaju narodowego, który się ostatecznie na widownię wyłania i dopiero z utratą bytu politycznego zanika.

Kraj w pierwiastkach swojej organizacyi drobny, oparty na gminie, przedstawia nam społeczeństwo jednolite, jakby w całości pokrewne, bez potrzeb wyszukanych, bez stosunków światowych. Nie masz tam hierarchii towarzyskiej, jest spólna plemienność, od kolebki wychowana w jednej prostocie. Tam wszystko jest proste i jak ród i stan jeden, wszystko jednakie i stałe.

Taki stan był u rozsypanych ludków słowiańskich, którym wystarczał „serdak i opończa jakaś". Postęp w przemyśle tkackim dał koszulę, a skończył — według naszego mniemania — na konopnym żupanie, u szczytu ówczesnej hierarchii społecznej.

Przypatrzmy się stosunkom, pod którymi pierwiastki dziejów naszych i ustrój społeczeństwa rozwijać się musiały.

Na początku dziewiątego wieku poczęli Niemcy wdzierać się w dziedziny słowiańskie. Na zdobytej ziemi budowali swoje burgi

i osadzali w nich burggrafów i żołdactwo w celu niby szerzenia chrześciaństwa, a właściwie grabili okolice i szerzyli niemczyznę. Byli między ich cesarzami tacy, którzy z jawnych złodziejów i zbójców zakładali osady ku zamierzonemu celowi.

Napaść ta od strony zachodu zagrażała Słowianom, mieszkającym między Bałtykiem a Karpatami. Opór pojedyńczych a bezbronnych pokoleń był bezskuteczny. Przeciwko tak urządzonej grabieży trzeba było koniecznie, aby szczepy słowiańskie zlały się, jeżeli nie w jednę ogólną, to przynajmniej w kilka wielkich całości, z którychby każda była w stanie dać skuteczny opór, a razem sprzymierzone potrafiły ubezpieczyć swoją niepodległość. Więc już nie gminy, nie obwody, stanowiły bezpieczeństwo, ale całe plemienne okresy kraju. Więc Polanie, Pomorzanie, Mazowszanie, Chrobaci stanowiły zjednoczone państewka. Z chwilowych, na pewien czas walki wybranych wojewodów postanowiono wojewodów stałych. Naród rozdzielił się na wojowników i rolników. Nad stałymi wojewodami okazała się potrzeba wybrania jednego, dającego kierunek działania wszystkim; tak z wojewodów powstawali książęta, przyszło do trwałego jedynowładztwa.

Z tych czasów znamy u Pomorzan Wizimira; u Chrobatów białych Krakusa; u Polanów Leszków, Popielów i nakoniec Piastów.

Słowianie dalsi, odłam tego samego szczepu — jak Polanie, którzy osiedli na równinach Dnieprowych; obok nich Drewlanie osiedli w okolicach lesistych; zaś nad Bugiem Bużanie, a Chrobaci czerwoni nad Dniestrem — pod tarczą urządzeń pobratymców zachodnich zachowali u siebie o sto lat dłużej gminowładne rzeczpospolite. U nich te same, prastare zachowały się zwyczaje i taki sam strój, jak na zachodzie, serdaki, opończe utrzymywać się musiały, bo się z niemi w późniejszych wiekach zobaczymy.

W drugiej połowie dziewiątego wieku, kiedy u Polanów nad Wisłą panowali książęta piastowscy, Polanie dnieprowi ulegli najazdowi barbarzyńców i łupiezców skandynawskiego plemienia Warego-Rusów, którzy, opanowawszy na północy Nowogród, posuwali się brzegiem Dniepru na południe, „zdobyli Kijów i inne grody", a wszystkie odtąd ku Dniestrowi posuwane zabory otrzymały od najeźdźców pochodzącą nazwę Rusi.

Tak po kolei znikały i znikły zupełnie gminowładztwa od Wisły do Dniepru, a ustalały się rządy jedynowładne, monarchiczne.

Następstwa tych form rządowych sięgały daleko w społeczeństwo. Monarcha dla ustalenia następstwa rodowego, oprócz świetności licznego otoczenia, potrzebował oparcia w narodzie; oparcia

na wybitnych osobistościach w społeczeństwie. — Ludzie, odznaczający się mądrością w radzie, walecznością w boju, zbawieniem są dla narodu: ale pożądaną jest rzeczą, aby wiernie służyli i tronowi. Zobowiązuje ich ku temu — cnota, lecz wiązać mogą i korzyści. — Z obu tych racyi powstaje społeczna hierarchia.

Książę panujący, monarcha, uważany był za właściciela wszystkiej ziemi w kraju. Obdarzał nią zasłużonych, nadając posiadanie dożywotnie, na prawie lennem. Innych mianował urzędnikami. Oprócz wojewodów i mianowanych później kasztelanów, którzy z grodów i zamków zarządzali powiatami, byli podkomorzowie do załatwiania sporów granicznych. Przy osobie króla wojewoda pałacowy; kanclerz nadworny zawsze ze stanu duchownego; miecznik, noszący miecz przed monarchą, jako znak sprawiedliwości; chorąży w czasie wojennej wyprawy trzymał przy królu sztandar narodowy; dalej stolnik, podstoli, cześnik, podczaszy oznaczali usługę stołu i piwnicy; skarnik wydatkami zarządzał, koniuszy stajnią, a łowczy pilnował kniei i zawiadował królewską psiarnią.

„Rzeczą jest pewną (Szafarzyk, t. I. s. 694), że w najdawniejszych czasach poddaństwo i niewola w tem znaczeniu, w jakiem później słów tych używano, u Słowian całkiem miejsca nie miały. Wszyscy Słowianie, od najwyższego ziemskiego dostojnika aż do najprościejszego wieśniaka czyli chłopa, albo oracza, jednakowej w swojej ojczyźnie zażywali swobody. Nawet i wtenczas, kiedy klasa szlachty i panów powstała, ludzie słowiańscy, do rzędu szlachty nie należący, zostali wolni; aczkolwiek los ich i stosunki do innych braci musiały nakoniec przez to wielkiej uledz przemianie. Poddaństwo i niewola przyszły do zachodnich Słowian dopiero później od Niemców, do południowych zaś od Greków i Włochów.“

Do usług dworskich mianował król także urzędników w kraju, a gdzie przyjeżdżał, obowiązkiem ich było zawiadować stołem pańskim i urządzać polowania. Gdy od czasów Ludwika (1374) królowie o własnym koszcie kraj objeżdżać mieli, przeszły te tytuły w oznakę stanów krajowych.

Unia Litwy, Prus, Inflant nietylko nowe wojsko urzędników zaprowadziła, ale nadto jeszcze swych litewskich i ruskich z dawną tytułów godnością przydała.

Od roku 1578 przy trybunałach wysoką rangę oznaczał tytuł deputata, a od roku 1598 powstali starostowie z bogatą intratą.

Tyle o urzędnikach. Zobaczmy inną zmianę, która pierwotne stosunki gminowładnych plemion zmieniła.

W wieku jedenastym bierze początek stan szlachecki. Zasługa publiczna torowała drogę do tego stanu. Słowo monarchy wystarczało do nominacyi i stało za przywilej. Nominat składał ślub poświęcenia życia za kraj i monarchę, otrzymywał tarczę herbową. nad którą umieszczona bywała korona, oznaczająca ojczyznę, nad nią pióra pawie lub strusie przedstawiały przypomnienie zaślubionego męztwa — po zjedzeniu pieczonego pawia w tym celu do bankietu królewskiego przyrządzonego.

Bolesław Chrobry szlachectwo zamienił w stan rycerski w celu zjednania sobie większej siły wojennej i rozplenienia jej w potomkach. Nadawał stanowi rycerskiemu dzierżawę ziemi prawem lennem, aby się stawał tej ziemi nieodstępnym obrońcą. Dóbr lennych nie wolno było sprzedawać, a nadto trzeba było monarchę swego z jego psiarnią na łowach żywić, niemniej z pałaszem wiecznym u pasa na każdą wojnę stawić się.

Ów szlachcic lenny z tego to tytułu miał tylko sam niezaprzeczone prawo na wszelki urząd krajowy, toż na wojewodę, kasztelana lub starostę sądowego postąpić. Wolno mu było ludem, sobie w dzierżawę oddanym, podług upodobania zarządzić.

Kazimierz Wielki połączonym prowincyom w jedno królestwo chcąc nadać jednolitą ustawę, w roku 1347 zwołuje szlachtę na obrady do Wiślicy i ustanawia statut. Artykuły, tyczące się szlachty, stanowią: Każdy posiadacz ziemi musi być razem wojskowym człekiem. — Ten tylko miany być powinien za szlachcica, którego dziad był szlachcicem i który cnotliwych trzyma się obyczajów: za mniej równego poczytany był świeży szlachcic. — Synom, braciom i krewnym (płci męskiej) działy dóbr lennych były pozwolone; dla płci żeńskiej powstały posagi.

Król Ludwik życzył sobie jednę z córek. Maryę lub Jadwigę, po śmierci swojej mieć królową Polski, gdy zaś zwyczaj już od Wandy zaniechał kobietę przyjmować na tron, więc dla pozyskania na ten wypadek konsensu narodowego. król Ludwik w roku 1374 dobra lenne ogólnem prawem zamienia w dziedziczne i te dobra od wszelkich ciężarów publicznych uwalnia. Za to później dostał się był tron Jadwidze i ta monarchini nie podług serca swego, ale podług woli stanów musiała Władysława Jagiełłę przyjąć za męża i jemu rządy państwa odstąpić.

Ów przykład pozostał na przyszłość, iż królom nie wolno było bez wiadomości stanów żony sobie przybierać.

Jagiełło, chcąc dla potomstwa swego z drugiego małżeństwa tron zapewnić, nowymi przywilejami stan świecki i duchowny obdarza (1433).

Władysław III., syn Jagiełły, wstępując na tron, musiał wprzód przywileje ojcowskie przysięgą zatwierdzić.

Gdy król ten, był zarazem królem węgierskim, mało w swojem ojczystem państwie mógł przemieszkiwać, więc naród (szlachta), jakoby dla utrzymania bezpieczeństwa wewnętrznego, tworzy u siebie po raz pierwszy w roku 1438 powszechny związek pod imieniem konfederacyi, który był wzorem późniejszych związków, jakby dyktaturą, bądź w czasie bezkrólewia, bądź w czasie nagłej interesów kraju obrony.

Po śmierci tego króla, ani brat jego Kazimierz, ani tego synowie: Jan Olbracht, Alexander, Zygmunt I., nareszcie Zygmunt II. August, póty tronu dostąpić nie mogli, póki każdy z nich coś ze swej władzy albo z dochodów skarbowych na korzyść stanu szlacheckiego nie utracił. Ztąd to w wieku XV. reprezentacya narodu szlacheckiego w posłach powstała. Dla tego stanu osobny sąd ziemski z wyborem własnych sędziów był powstał. Cła lądowe i wodne dla samej szlachty zostały zniesione. W wieku XVI. powstała Izba prawodawcza w posłach szlacheckich i senatorach, za których poczytani byli: biskupi, wojewodowie i kasztelani.

W r. 1538 Zygmunt I. wydaje reskrypt, że po śmierci syna jego, Zygmunta Augusta, wybór królów po wieczne czasy od woli i mocy szlachty ma zależeć.

* * *

Z poznania całego szeregu przeobrażeń społeczeństwa widzimy, jak pierwotna równość stopniami znikała; naród jakby rozdzielił się na dwoje; była równość ludowa jak przedtem, obok niej równość szlachecka osobna. Tętno spólnej plemienności przestało uderzać. Szlachta zapomniała, że z ludu wzięła początek; lud z goryczą patrzał na zerwanie dawnej równości i bywało, że w początkach krwawe ztąd wynikały zapasy.

Uprzywilejowani w pojęciu narodowości wychodzili od epoki nastania odmiennej w społeczeństwie ery. Z przeszłości nie zapożyczali wspomnień. Powstał nowy stan z odrębną misyą, ztąd zwyczaje tworzyły się według nowych wrażeń i potrzeb tego stanu,

a więc i ubranie wymagało odmiennej cechy, zgodnej z przeznaczeniem i dostojeństwem stanu.

Szlachta to lud wojenny, to stan rycerski: jego odzieżą zbroja. Jego dostojeństwo jaśnieje w jego tarczy herbowej, bo ta herbu korona, to ojczyzny obrona!

Jego ofiarność dla dobra kraju przechodzi wszelką liczebną rachubę: bo to podatek krwi, który jedynie on sam spłaca! — Lud a stan rycerski, to jakby dwa narody.

To były motywa, które się złożyły na utworzenie właściwego stroju dla tego stanu, jako rycerskiego.

Według powszechnego zwyczaju i potrzeby owych wieków była tym strojem — zbroja. Na niej przewieszano na ramionach skórę tygrysią, lwią, skórę białego lub czarnego niedźwiedzia lub innego drapieżnego zwierza.

Trudno przypuścić, aby te skóry zawieszano z racyi ogrzania żelaza, było to raczej dodatkiem dla podniesienia grozy rycerskiej postaci. Gdy zaś magnat lub szlachcic zamożny, dygnitarz koronny, nie występował w zbroi — nie do boju, lecz w reprezentacyi cywilnej — to tym samym obyczajem przewieszał na sobie suknie, podbite rysiami, sobolami lub czarnymi lisami: bo fantazya rycerska wymagała przedstawiania się zawsze huczno i buńczuczno. Był to więc ówczesny strój rycerski, marsowy, stanowy — ale nie narodowy.

Że nie w tym stroju leżą typy narodowe, że ówczesny tak sformowany stan rycerski — przynajmniej w wyższych jego warstwach — nie przejęty był wcale myślą zachowywania stroju narodowego, lecz kierował się tylko upodobaniem w manifestacyi obfitości i przepychu, ztąd się jeszcze okazuje, iż w szatni takiego pana, oprócz rycerskich, znajdowały się stroje rozliczne: tureckie, węgierskie, włoskie, francuskie i hiszpańskie, których według okoliczności używał, siebie i liczne nadworne orszaki, z młodzieży szlacheckiej złożone, przy uroczystościach dworskich, ślubnych lub wyjazdach poselskich za granicę w takie szaty ustrajał.

Przytoczymy kilka przykładów podobnych występów na podstawie relacyi ówczesnych naocznych świadków.

* * *

Poseł wenecki pisze w relacyi o Królestwie Polskiem w roku 1560 (Niemcewicz: „Zbiór pamiętników o dawnej Polsce“, t. V.):

„Król w szatni swojej różne ma ubiory: prócz narodowych[1]) węgierskie, włoskie; na lato z lamy złotej, na zimę podszyte sobolami, rysiami, czarnymi lisami.“

Stanisław Orzechowski, Opisanie obrzędu ślubnego Zygmunta Augusta (Niemcewicz: „Zbiór pamiętn.“ t. V.): „... nikt w zwyczajnym (?) nie chce pokazać się stroju, szukają wszyscy purpury i złota.“

J. A. de Thou, O przyjęciu w Paryżu posłów polskich w r. 1573 (Niemcewicz: „Zb. pam.“ t. I. s. 231): „Z podziwieniem patrzali Paryżanie na mężów okazałej postaci... te długie i gęste brody, te sobolowe kołpaki, te miecze ozdobione drogimi kamieniami, buty z srebrnemi podkówkami, te łuki, kołczany, wszystkich dziwiło i zachwycało“ (str. 249). — Przyjęcie króla Henryka w Międzyrzeczu, gdzie go oczekiwało dziesięciu senatorów i niezmierne mnóstwo rycerstwa: „U Polaków wszystko odmienne, niejednakowej maści konie, niejednaki ubiór, różne nawet oręże... ci w narodowym stroju, inni w węgierskim, tatarskim, wielu w włoskim, niektórzy w francuskim. Niektórzy mieli głowy ogolone, inni z obstrzyżonemi; u wielu włosy długie, u tych broda długa, u tamtych ogolona prócz wąsów.“ — (Ale był jednak jakiś strój narodowy).

Lippoman Hieronim, Relacya senatowi weneckiemu r. 1575 (Niemcewicz: „Zb. pam.“ t. III. s. 28): „Szlachta w wspaniałe, w różne kolory przyodziana szaty: nietylko z jedwabiu, ale ze złota i srebra, używają futer najdroższych, noszą się rozmaicie, niektórzy z włoska, niektórzy po węgiersku, najwięcej w poważnym stroju polskim; podgoliwają włosy, u butów noszą podkówki.“

Relacya o poselstwie Gąsiewskiego do Ludwika XIV., króla francuskiego, r. 1640 (Niemcewicz: „Zbiór pamiętn.“ t. III.): „... mogłaby była ta *comitiva* nie małą aperencyą posłowi uczynić, we Francyi zwłaszcza, gdzie nie masz między pany zwyczaju kupy ludzi za sobą wodzić, kiedyby była po polsku, iako się Francuzowie tego wiele spodziewali, żeby ją było rozeznać od innych francuskich ludzi. — Przemawiało nam też wiele cudzoziemców, czemuby my się w takich aktach, gdzie o opinią całej Nacyi idzie, wstydzili stroju swego.“ — (Relacyę tę pisał Polak ?!)

Wjazd posłów polskich do Paryża po Maryę Ludwikę w zamężcie dla króla Władysława IV. w r. 1645 (Niem.; „Zb. pam.“ t. III.):

[1]) Był więc w szesnastym wieku jakiś strój narodowy.

„Pan Chłapowski, rotmistrz, na nim żupan atłasowy żółty, ferezya [1]) szkarłatna, sobolami podszyta, czapka złotogłowowa sobola. zapona rubinowa przy piórach białych żórawich.“

„P. Pieczewski, rotmistrz, w żupanie atłasowym szkarłatnym w ferezyi aksamitnej tegoż koloru, sobolami podszytej, za czapką aksamitną zapona z piórami, jak u pierwszego.“

„P. Choiński, koniuszy i rotmistrz karabinierów. Żupan atłasowy ceglasty, ferezya aksamitna zielona, z czapką aksamitną tegoż koloru, sześć piór żórawich białych i zapona kamieniami sadzona.“

Pani Monteville w pamiętnikach swoich o tem poselstwie mówi: „Lubo dawni Sarmaci nie słynęli nigdy ze zbytków, potomkowie ich atoli, sąsiedzi Turków, przepych i okazałość serajów naśladować zdaią się. Widać w nich ieszcze nieiakie ślady dawnej Azyatyczczyzny.“

Rej z Nagłowic, wierszem opisujący właściwości Polski za Zygmunta Augusta, pisze o ubiorach:

„Patrzcie zasię na kształty, na różne ubiory,
Na wymysły rozliczne a na dziwne wzory,
Naydziesz Włocha własnego, by się tam urodził,
Naydziesz co po hiszpańsku drugi będzie chodził,
Naydziesz go po husarsku z koniem y piechotą,
By się tam urodził s tak piękną ochotą,
Kiedy chce Turczyn z niego, Moskwicin, Tatara.

„Panowanie Stefana Batorego miało wpływ znaczny na utrzymanie węgierskiego ubioru; ceniąc bitnego i przywiązanego do kraju, który go wyniósł na tron, monarchę, ubierali się chętnie Polacy w węgierki, bekiesze, dolmany“ [2]).

Starowolski w dziele: *Status regni Poloniae descriptio*, 1632, powiada: „Ubiór w Polsce nie jest jeden, ani do stanu osób przy-

[1]) Ferezya, u Turków suknia zwierzchnia, długa, z wązkim kołnierzem, nie przepasana, bez stanu (Gołębiowski).

[2]) Dołman, suknia węgierska, futrem podbita, bez stanu, krótka do kolan, zawieszona na ramionach, służyła do stroju husarskiego. (Gołębiowski). — Inną była Delia, u Turków Telej; suknia długa z szerokimi rękawami, kołnierz futrzany, szeroko na plecy wyłożony. Im szerszy był kołnierz, tem zaszczytniejszy; dochodził on u pyszałków do tej miary, że Kochanowski pyta:

Poradźmy się rady czyjej,
Kołnierz li to u delijej,
Czy delia u kołnierza,
Na grzbiecie cnego rycerza?

wiązany; jak się komu podoba, tak się ubiera; zagraniczne jednak stroje najwięcej się rycerskiej szlachcie podobają. Wojskowi sprawcami mód ustawicznie zmiennych."

* * *

Z notatek powyższych widzimy, że stan uprzywilejowany, a szczególniej możniejsi w nim, mieli upodobanie w strojach cudzoziemskich. „Rycerska szlachta sprawcą mód ustawicznie zmiennych". — Nakoniec zaś spostrzegamy i to, że strój narodowy nie zaginął. że był jakiś strój narodowy znany i używany w kraju: „ale jakoby się w niektórych sferach jego wstydzono!" Widzimy to z przytoczonych wyżej relacyi Orzechowskiego, Lipomana, Gąsiewskiego, a takich śladów znalazłoby się więcej. Dodajmy na razie, że książę Konstanty Ostrogski, Rusin i prawosławny, wyprawiając syna swego w podróż po Europie, w pierwszej połowie wieku XVI., nakazał mu, żeby nigdzie stroju polskiego nie porzucał. Zygmunt III. zaś zabronił synowi swojemu pod chłostą noszenia stroju polskiego. Więc był jakiś strój polski, znany i ceniony w wieku szesnastym, ale nie świetniał w orszakach królewskich, w orszakach i społeczeństwie dygnitarzów koronnych.

Jest więc rzeczą prawdopodobną, iż stan szlachecki, który sprawował urzęda ziemskie, że młodzież i starcy, niezdolni do dźwigania zbroi, że nareszcie drobniejsza, niezamożna szlachta, nie mogąca wielmożów naśladować: że więc ci wszyscy nie potrzebowali lub nie mogli nosić zbroi i zawieszać na ramionach skór tygrysich, a w zwykłem domowem lub świątecznem ubraniu nie potrzebowali dla marsowej postaci stroić się w cudzoziemskie ferezye i delie bogate, nie czynili tego i ubierali się inaczej.

Że taki stan drobniejszej, niezamożnej szlachty licznie musiał być reprezentowany, to nas naprowadza sam fakt zniesienia przez króla Ludwika lenności dóbr ziemskich. Gdy przedtem utrzymywały się dobra tylko w rodzinie, potem wolno je było sprzedawać i dobrowolnie rozdrabniać. Liczną też była szlachta, posiadająca po wiosczynie, niekiedy tylko kilku poddanych mająca, albo też i posiadacz jednego sołtystwa był szlachcicem.

W tym więc liczniejszym odłamie społeczeństwa szukać należy śladów stroju narodowego: tam on zapewne wykształcił się, tam bez przerwy istniał i przeszedł do potomności. — Gdy nareszcie warunki wojowania zmieniły się, nastały wojska kwarciane, nadworne pułki magnatów i najemne cudzoziemskie: znikła

natenczas zbroja, skóry tygrysie i niedźwiedzie poszły przed łóżka i kanapy, a karmazynowe ferezye i delie „przeszły do dworzanów i do furmanów na kozioł.“ — Odtąd zapewne poczyna się już epoka, w której z zaścianków występuje na widownię prawdziwy strój narodowy, tam stale przechowywany. — Co stało się uzupełnieniem tego stroju, w jaką szatę przyoblekał się pierwotny, rodzimy nasz żupan, jest naturalnem następstwem naszego badania.

Wiadomo jest powszechnie, że po żupanie inną suknię, należącą do stroju polskiego — w późniejszych udokumentowanych juz czasach — nazywano kontuszem. Jaki więc jego rodowód, jaki początek, jaka dawność, jaka prawidłowa jego budowa, to wypada nam wyświecić: a w tej sukni — według naszego mniemania — może rzeczywiście poznamy uszlachetnioną ciągłość pierwotnego Słowian stroju i suknię rodowitą — nie importowaną — z gminowładnych epok przechowaną.

Jeżowski, poeta, w dziele p. t. Ekonomika 1648 r., w rozdziale Zima, pisze:

Każdy taki szalony szukać, mając swoje,
Ma w czem chodzić, ma co jeść? co pić zawsze w domu?
Ma płótno, ma obówie, nie da nic nikomu,
Może dla czeladzi z swey wełny dać zrobić
Z sukna żupan, ubiory y kontus urobić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. Horoszkiewicz.

WOJNA GRECKO-TURECKA
w roku 1897.

(Dokończenie).

Drugi okres operacyjny (aż do bitwy pod Pharsalos, 5. maja).

Od 26. kwietnia aż do 5. maja trwa przerwa w operacyach głównych armii. Liczne natomiast harce stacza brygada Smoleńskiego z 5-tą turecką dywizyą.

Turcy swoim zwyczajem o sytuacyi greckiej brygady jak najgorzej byli poinformowani; zamiast drogą rekonesansów, z ust pewno nie bardzo przychylnej ludności dowiadywali się o siłach i sytuacyi Greków.

Naraziło ich to naturalnie na liczne klęski. Już 27. kwietnia turecka brygada kawaleryi próbowała opanować pozycyę grecką pod Valestnos. Oczywiście próba ta zupełnie zawiodła. Dnia 28. kwietnia brygada kawaleryi, wzmocniona kilku batalionami piechoty, atak wznowiła i również poniosła klęskę. Dnia 30. kwietnia do najkrwawszej przyszło bitwy, w której ze strony tureckiej już 10 z górą batalionów wzięło udział; szczęście wojenne i w tym dniu Grekom, którzy pozycyę swoją tymczasem znacznie ufortyfikowali, zachowało wierność. Dnia 1. maja Turcy otrzymują dalsze posiłki w liczbie 9 batalionów; z rozkazu naczelnego wodza akcya przeciw pułkownikowi Smoleńskiemu ma być jednak podjętą dopiero po stoczeniu walnej bitwy z główną armią grecką.

Dnia 5. kwietnia bowiem armia turecka na nowo podejmuje ogólną ofenzywę.

Grecy obsadzili jedną brygadą i kilku bateryami łańcuch wzgórzy, położony 12 blisko kilometrów na północ miasteczka Pharsalos; pod tem miasteczkiem skoncentrowane zostały główne siły.

Turcy kilku kolumnami, mniej więcej tak, jak to na załączonym planie operacyjnym uwidocznionem zostało, z północy i od

północnego zachodu atakują naprzód wysuniętą pozycyę brygady greckiej; pochód armii tureckiej odbył się jednakoż z wyjątkową opieszałością (do przebycia 8 km. jedna z dywizyi potrzebowała 5 ogdzin czasu).

Grecy mimo znacznie słabszych sił, bohatersko stawiają opór; nieraz całe dywizye tureckie ze zdziwieniem spostrzegały, że godzinami walczyły przeciw kilku ledwo greckim batalionom (były tó sławne bataliony ewzonów, które, jako wojsko ze wszech miar doborowe, już pod Tyrnavos mieliśmy sposobność poznać).

Mimo tej waleczności, mimo, że po stronie tureckiej znowu tak, jak dotąd, brak naczelnego dowództwa, i że podkomendni tureccy wcale sobie wzajemnie nie pomagają (bo o swej sytuacyi wzajemnie najmniejszego nie mają wyobrażenia), brygada grecka, z tyłu żadnej nie otrzymując pomocy, ostatecznie około 2-giej popołudniu z zajętych pozycyi, w wzorowym zresztą porządku, cofać się zaczyna.

Turcy, u których, jak już wspomniano, naczelne dowództwo na przebieg bitwy w żaden sposób nie oddziaływa, zamiast podjąć energiczny pościg cofających się słabych oddziałów greckich, do 5-tej wieczór pozostają w zdobytych przez siebie pozycyach zupełnie bezczynnie.

Grecy tymczasem świeżo się pod Pharsalos usadowili; zwłaszcza dworzec kolejowy starannie ufortyfikowano. Oprócz tego ustawiono bardzo korzystnie szereg bateryi na przyjęcie nieprzyjaciela.

Po trzech godzinach bezczynności armia turecka, a właściwie tylko lewe jej skrzydło, znowu posuwa się naprzód. Prawe skrzydło, 1-sza i 2-ga dywizya od 12-tej w południe stoją w Hadżobasi i — o 10 km. od walnego oddalone pobojowiska — o bitwę wcale się nie troszczą.

Między 6-tą a 7-mą wieczór dywizye tureckiego lewego skrzydła posuwają się mimo silnego ognia nieprzyjacielskiego ku pozycyom armii greckiej. Przednie ich straże wiodą zażarty bój z żołnierzem greckim; główne siły tureckie jeszcze nie użyte, bo dowódzcy zupełnie bezczynni. Nareszcie koło 7-mej wieczorem Hassan i Hamdi baszowie na czele 6-tej dywizyi energiczny przypuszczają szturm na dworzec kolejowy i zdobywają go (7-ma wiecz.).

Linia grecka rozbita, Grecy rozpoczynają odwrót. Pod osłoną słabej tylnej straży w miasteczku Pharsalos pozostawionej, cofają się ku Domokos; odwrót całej armii odbywa się w jednej kolumnie — gościńcem.

Turcy znowu nie ścigają, ba nawet, przez tylną straż grecką zmyleni, następnego dnia dopiero opanowują Pharsalos. A jednak

kolumna armii greckiej w odwrocie musiała mieć jakie 30 km. długości, odwrót z pod Pharsalos trwał całą niemal noc! co za sposobność do zniszczenia armii greckiej w odwrocie!

O ileż świetniej byłaby się jednak ta sposobność przedstawiała, gdyby prawe skrzydło tureckie nie było pod Hadżobasi zostało, ale gdyby się było przynajmniej w myśl otrzymanych dnia poprzedzającego rozkazów aż do Demerli posunęło! Armia grecka w jedną długą wyciągniętą linię powoli toczy się gościńcem Pharsalos-Domokos; za nią $3^1/_2$ tureckich dywizyi w pościgu; z lewego boku przyparta o dzikie wzgórza Kasiadari, tem niedostępniejsze, że to już noc zapada; na prawym boku pojawiają się z pod Demerli dwie tureckie dywizye; z tej sytuacyi dla armii greckiej, ponownym odwrotem zdemoralizowanej, prawdopodobnie żadnego już nie było wyjścia!

Turcy tymczasem następnego dnia dopiero zajmują Pharsalos, poczem następuje znowu dziesięciodniowa przerwa w operacyach, może po części trudnościami zaprowiantowania armii tureckiej spowodowana, z pewnością jednak, na razie przynajmniej, nie niezbędna; tak więc znowu Turcy, podobnie jak po bitwach pod Tyrnavos, sami Grekom użyczają czasu potrzebnego do odrestaurowania armii, poniesioną klęską zdemoralizowanej.

Równocześnie z pasowaniem się obu głównych armii pod Pharsalos, zagrzmiały armaty także na wzgórzach Velestinosu. Tam 5-ta turecka dywizya, jak wspomnieliśmy, po klęsce 30. kwietnia znaczniejsze otrzymała posiłki, tak, że siły jej stanowczą mają przewagę nad siłami pułkownika Smoleńskiego. Ale duch tej greckiej brygady dotychczasowemi zwycięstwami nadzwyczaj był podniesiony, podczas gdy w szeregach tureckich już się szerzyła pokrewna fatalizmowi depresya moralna.

To też Turcy 5 dni z rzędu w zupełnej zostają bezczynności. Dnia 5. maja przypuszczają nowy szturm na pozycye greckie. Walka wrze na całej linii zawzięcie aż do późnego wieczora; niejedna pozycya grecka dostaje się w ręce Turków, chociaż przeważnie nie na długo; na głównych stanowiskach Grecy się jednak utrzymali, co więcej, zadali Turkom tak dotkliwe straty, że ostatecznie Turcy na całej linii się cofają.

Ale i ta klęska twardego żołnierza tureckiego jeszcze nie złamała! Dnia 6. maja o świcie bój na nowo zawrzał na wszystkich punktach pobojowiska. Do 5-tej wieczorem walka nierozstrzygnięta: Turcy czują, że tego orzecha już nie zgryzą, o 5-tej ogień na całej linii zamilkł. Wtem o godzinie 6-tej dwa bataliony tureckie niespo-

dzianie przypuszczają szturm na lewe skrzydło greckie, zdobywają jeden szaniec; jest to hasłem do ponownego rozpoczęcia walki przez całą turecką dywizyę i ostatecznie udaje się Greków z ich stanowisk wyprzeć. Większa część brygady greckiej cofa się do Volos, skąd drogą morską zdąża do głównej armii, pułkownik Smoleński natomiast z 3-ma batalionami cofa się do Halmyros i tam się na nowo oszańcowuje.

Turcy wcale nie ścigają: co więcej, tracą z Grekami wszelką styczność, zadowalają się zajęciem ważnego zresztą portu Volos, poczem i na tym obszarze teatru wojennego następuje przerwa operacyi: główne siły tureckie pozostają pod Velestinos, pułkownik Smoleński z 3-ma batalionami wiąże przeciw sobie całą dywizyę pod Halmyros. Tak więc postępowanie pułkownika Smoleńskiego, zarówno taktyczne, jak strategiczne, było ze wszech miar wzorowe: pierwszemu zawdzięczał szereg zwycięstw, drugiemu, że od głównej armii tureckiej odciągnął całą dywizyę turecką przeciw sobie; jedna tylko nasuwa się wątpliwość — czy obecność Smoleńskiego przy głównej armii pod Domokos jeszcze większych nie byłaby przyniosła korzyści.

Trzeci okres operacyjny (aż do zawieszenia broni 20. maja).

Jedną z przyczyn przerwania dalszych operacyi po bitwie pod Pharsalos było gorące pragnienie naczelnego wodza, Edhema baszy, pokonania niezwyciężonego dotąd pułkownika Smoleńskiego (o rezultacie bitwy 6. maja Ehdem basza jeszcze wiedzieć nie mógł).

Wysyła on więc 6. maja 3-cią i $^1/_2$ 4-tej dywizyi na pomoc 5-tej dywizyi pod Velestinos; $2^1/_2$ dywizye walczyć miały przeciw jednej greckiej brygadzie. Znaczne te posiłki nie idą jednakowoż najkrótszą drogą z Pharsalos przez Airoli, choć w tym kierunku miały szanse dostać się wprost na tyły pułkownika Smoleńskiego, ale robią wielkie koło przez Bekčiler (Turcy nie ośmielają się Smoleńskiego z dwu stron atakować, obawiając się, żeby tenże nie zwrócił się najpierw przeciw jednej, potem przeciw drugiej z tureckich grup; ostrożność ta wobec ich przewagi zupełnie nieusprawiedliwiona).

Jak wiemy z poprzedniego opisu, Smoleński, 6. maja przez 5-tą dywizyę zaatakowany, ostatecznie uległ, a 3-cia i $^1/_2$ 4-tej dywizyi, żadnego w bitwie nie wziąwszy udziału, 10. maja wróciły pod Pharsalos; 5-ta dywizya zaś zupełnie niepotrzebnie i zupełnie bezczynnie pozostała pod Velestinos.

Dnia 17. maja wyruszają nareszcie Turcy ku Halmyros i zdobywają je prawie bez walki. 5-ta dywizya nie bierze już zresztą żadnego dalszego w wypadkach wojennych udziału.

Nie od rzeczy będzie przypatrzeć się wojennemu rozkładowi sił z początkiem tego okresu operacyjnego (około 10. maja):

Po stronie greckiej znajdujemy około 29 batalionów, 4 szwadrony, 12 bateryi, razem 30.000 (główna armia) pod Domokos; 3 bataliony, 1 baterya pod komendą Smoleńskiego pod Halmyros; 15 batalionów, 3 szwadrony, 8 bateryi pod Artą (na epirockim teatrze wojny); 5—10 batalionów na tyłach.

Turcy mają: 80 batalionów, ? szwadronów, 28 bateryi pod Pharsalos (główna armia); 32 batalionów, 3 szwadrony, 8 bateryi w Epirze; 84 batalionów i 6 bateryi na tyłach i z boku.

Podczas gdy Grecy siły swoje głównie przy najważniejszej armii operacyjnej skoncentrowali, tak że chyba tylko siły na teatrze epirockim możnaby uważać za nieco przesadne, to Turcy przeciwnie siły swoje wprost marnują; siły użyte na tyłach i do ubocznych celów przewyższają liczbą główną armię operacyjną. Przypomnimy sobie, że Turcy ogółem 18 dywizyi zmobilizowali; otóż główna armia liczyła 5 dywizyi, około 45.000 (co prawda, znaczną część zmobilizowanych sił nie można było jeszcze ze względów komunikacyjnych na teatr wojny sprowadzić).

Lecz my wracajmy do opisu wypadków.

Grecy po bitwie pod Pharsalos cofnęli się pod Domokos i tu się oszańcowali. Pozycya ich z dnia na dzień stawała się obronniejszą. Nawet 6, 10·5 cm., dział Kruppa tuż koło gościńca do Pharsalos wiodącego, bardzo korzystnie ulokowano. W ogólnych zarysach pokazuje nam załączony szkic bitwy pod Domokos pozycye greckie i sposób ich obsadzenia.

Główne stanowisko obronne leżało około 3000 kroków na północ od Domokos, po obu stronach gościńca do Pharsalos wiodącego, u podnóża pagórków, ciągnących się wzdłuż drogi: Velisiotes, Skarmitsa, Purnari. Cała długość linii oszańcowanej wynosiła 8000 kroków, a była obsadzona 14-stu batalionami, 7—9 bateryami polnemi i 6 działami 10·5 cm. Kruppa. Szańce były i zręcznie i mocno zbudowane, mimo to nie ulega żadnej wątpliwości, że cała pozycya obronna dla tak małych do jej obrony przeznaczonych sił była za rozległą. Oba skrzydła pozycyi obronnej zasłonięte były wysuniętymi naprzód oddziałami: pod Kato Agorjani usadowiły się 1—2 batalionów i 1 baterya, pod Vuzi 3—5 batalionów i 1 baterya. Oba te oddziały wysunęły oprócz tego na bardzo wielkie odległości, do

20 km., mniejsze oddziały, których zadaniem było marsze nadciągających kolumn tureckich obserwować i, o ile możności, zwłaszcza w górach, wstrzymywać. Pod Domokos wreszcie pozostała główna rezerwa: 7—8 batalionów, 1 baterya.

Zaznaczyć tu musimy, że zarówno wybór linii obronnej, jak jej ufortyfikowanie, przedewszystkiem zaś dyspozycye obronne są, jednem słowem, wzorowe! Grecy przygotowali wszystko, co mogli, aby zapowiadający się atak Turków odeprzeć; w szczególności sposób użycia wysuniętych naprzód małych oddziałów, zastosowany do właściwości nieprzyjaciela, który nigdy prawie nie rekognoskował, i do trudnego, górzystego terenu, należy do najpiękniejszych pomysłów w historyi sztuki wojennej.

Edhem basza dowiaduje się 10. maja przez dwu greckich zbiegów, że armia grecka w sile 28.000 fortyfikuje się w linii Skarmitsa-Domokos (wiadomość dość dokładna). Dla sprawdzenia tej wiadomości zarządza nareszcie naczelny wódz rekonesanse, które jednak do niczego nie doprowadzają, bo wysłane w tym celu oddziały, wstrzymane od wysuniętych greckich oddziałów ogniem, z niczem wracają.

Dnia 16. maja decyduje się nareszcie Edhem basza do ataku. Armia turecka ma następnego dnia wyruszyć sześciu kolumnami, na olbrzymiej przestrzeni 30 prawie kilometrów, do ataku na stanowiska greckie; $2^1/_2$ dywizyi ma po obu stronach gościńca pharsalskiego atakować od frontu, $2^1/_2$ dywizyi ma przekroczyć góry Kasiadari, obejść w dalekim łuku prawe skrzydło greckie, zaatakować Greków z tyłu i odciąc im odwrót do Aten.

Turecki plan bitwy zdradza bezsprzecznie wielką energię, nie jest jednak wolny od bardzo poważnych zarzutów: Turecka armia liczy 45.000; grecka, wedle otrzymanych wiadomosci, 28.000, — ostrożność każe przyjąć 30—35.000; Turcy chcą połową sił swoich atakować Greków od frontu, reszta idzie przez góry, aby w dalekim łuku obejść prawe skrzydło greckie; lewe skrzydło tureckie musiało więc znacznie później niż grupa frontowa zawiązać walkę z Grekami. Czyliż niebezpieczeństwo, że grupa frontowa turecka ulegnie wobec przeważnych sił greckich, w tak obronnej stojących pozycyi, zanim lewe skrzydło weźmie udział w boju, nie uderza w oczy?! Lecz mógłby ktoś odpowiedzieć, jeśliby się frontowej grupie tureckiej źle zaczęło powodzić, to lewe skrzydło zmieni kierunek marszu, przyjdzie grupie frontowej na pomoc! Że na to liczyć było rzeczą ryzykowną, tego uczy bitwa pod Tyrnavos 23. kwietnia, gdzie się prawe skrzydło tureckie nie troszczyło o lewe, tego uczy bitwa

pod Pharsalos 5. maja, gdzie 1-sza i 2-ga dywizya od 12-tej w południe, 10 km. od pobojowiska najspokojniej przysłuchiwała się hukowi armatniemu; przedewszystkiem zaś pouczy nas sam przebieg bitwy pod Domokos.

Turecką grupę frontową tworzyły: 1-sza, 2-ga dywizya i brygada rezerwowa; druga dywizya posuwała się gościńcem, 1-sza drogą na zachód gościńca przez Tsiobę prowadzącą, brygada rezerwowa za 1-szą dywizyą. Pochód wszystkich tych sił odbywał się z niezwykłą powolnością.

Około godziny 11-tej otrzymuje przednia straż 1-szej dywizyi od małego oddziału greckiej kawaleryi, która pod Tsioba zsiadła z koni, ognia. To i ogień armatni, który z głównej pozycyi greckiej niebawem się odezwał, spowodowuje rozwinięcie się obu tureckich dywizyi do walki, co na tak wielkie odległości było przedwczesnem, a nową naturalnie przynosiło stratę czasu.

Zajmijmy się najpierw drugą dywizyą. Ta składała się z brygady nizam, uzbrojonej w karabiny repetierowe (jedyny tego przykład na całym teatrze wojny), i z drugiej brygady (redif). Brygada nizam rozwija się po obu stronach gościńca i pomimo skierowanego ku niej gradu kul karabinowych i armatnich, pomimo olbrzymich strat postępuje naprzód.

Turecka artylerya stara się najpierw pojedynczemi bateryami zająć pozycyę i rozpocząć ogień; wobec skoncentrowanego ognia bateryi greckich nie może się jednak utrzymać; dopiero między 3-cią a 4-tą rozwijają Turcy swoją rezerwę artyleryi, która też niebawem zyskuje przewagę nad artylerya grecką. Koło godziny 6-tej ogień armat tureckich staje się tak skutecznym, że Grecy część pozycyi swoich, pod Purnari, zmuszeni są porzucić.

Tymczasem brygada nizam po obu stronach gościńca coraz dalej się posuwała; koło godziny 6-tej usadowiła się na jakie 5—800 kroków naprzeciw pozycyi greckich, tu jednak od ognia nieprzyjacielskiego takie ponosi straty, że już tylko z największym wysiłkiem potrafi się utrzymać. Druga brygada drugiej dywizyi posuwać się miała na wschód gościńca w kierunku Kusloby; rabując po drodze, o 5-tej wieczór stanęła dopiero pod Kuslobą — o 2000 kroków. od greckiej linii obronnej — i już się stamtąd nie ruszyła.

Przypatrzmy się teraz ruchom 1-szej dywizyi. Dywizyoner otrzymał od Edhema baszy rozkaz w kierunku Skarmitsy obejść lewe skrzydło greckie; ponieważ jednak pozycya grecka sięgała aż do Velisiotes, rozkaz ten w tej formie był niewykonalnym. Dywizya skręca więc na prawo, aby, wedle otrzymanego rozkazu, lewe skrzydło greckie obejść.

Z dotychczasowego opisu bitwy wiemy, że w tym czasie sytuacya brygady nizam, w centrum, stała się już krytyczną. Odmarsz 1-szej dywizyi z pod Skarmitsy w kierunku Kato Agorjani, który zresztą nastąpił wbrew nadchodzącym w tej chwili od Edhema baszy rozkazom, odsłaniał centrum tureckie, narażał je na rozbicie w razie kontre-ataku Greków na wycieńczoną dotychczasowym bojem brygadę nizam. Rokada 1-szej dywizyi, wykonana w ogniu dział nieprzyjacielskich, postępowała naturalnie bardzo powoli, tak że dywizya ta ani pod Velisiotes, ani pod Kato Agorjani w dniu tym nic już szczególnego nie zdziałała; większa część sił nawet ognia nie otworzyła.

Nie innem było zachowanie się brygady rezerwowej; i ta zbliżyła się na jakie 6000 kroków do pobojowiska i — stanęła. Tak więc ciężar walki spoczywał wyłącznie na barkach artyleryi i brygady, która, co prawda, dokazywała cudów waleczności i wytrwałości.

Cóż działo się tymczasem z lewem skrzydłem tureckiem, które nieprzyjaciela oskrzydlić miało? Każda z dywizyi lewego skrzydła natrafia na małe oddziały nieprzyjacielskie, zagnieżdżone po skałach i wąwozach gór Kasiadari, i daje się w pochodzie swym zupełnie powstrzymać. Trudno przypuścić, aby na którymkolwiek z tych punktów było więcej nad 1000 Greków, a jednak udaje im się całe dywizye tureckie godzinami wstrzymywać. Tak n. p. pod Ano Tsatezli walczy $^1/_2$ 6-tej dywizyi od 8-ej rano do 1-szej popołudniu przeciw 1000 Grekom; w tem samem miejscu cała 3-cia dywizya do popołudnia boryka się z małym oddziałem greckim i t. d. A rezultat jest ten, że, jak to plan bitwy pokazuje, o 7-mej wieczór całe lewe skrzydło tureckie, $2^1/_2$ dywizyi, oddalone jest od pola bitwy o 9—15 km.

Tak więc nie udało się Turkom, aż do późnego wieczoru, na żadnym punkcie pobojowiska wtargnąć w pozycyę nieprzyjacielską; bitwa była nierozstrzygnięta, a nawet ze względu na straty przegraną: Turcy stracili 1600, Grecy około 500 ludzi.

Przyczyną przegranej była, jak to już wykazaliśmy, przedewszystkiem fałszywa dyspozycya sił, w drugiej linii fałszywe użycie sił na pobojowisku: z $2^1/_2$ dywizyi grupy frontowej walczy tylko brygada nizam i artylerya ($^1/_5$ obecnych sił, a $^1/_{10}$ armii), a wina tego spada w tym wypadku głównie na podkomendnych. 1-sza dywizya na czas jeszcze dostała rozkaz zaatakowania Skarmitsy, ona zamiast tego traci czas na szukaniu lewego skrzydła nieprzyjacielskiego; 2-ga brygada drugiej dywizyi (pod Kustobą) i brygada rezerwowa także miały rozkaz atakowania po obu stronach gościńca,

czego nie wykonują. Jednem słowem, było zamiarem Edhema baszy około 5-tej godziny zjednoczonemi siłami zaatakować centrum greckie pod Skarmitsą i na wschód tej mieściny. Atak ten, w chwili, kiedy artyleryi tureckiej udaje się uzyskać przewagę nad artyleryą grecką, kiedy, jak wiemy, Grecy zmuszeni byli opuścić pozycyę swą pod Purnari, — mógł się udać: linia obronna grecka była, jak to wyżej wspomniano, za długą, można ją było zatem rozbić. Niedołęstwo podkomendnych rachuby te pokrzyżowało.

Zupełne zwycięstwo bardziej niezawodnie uśmiechało się armii greckiej. Dzięki przypadkowi i bohaterskiemu zachowaniu się wysuniętych naprzód oddziałów, połowa armii tureckiej wcale się na pobojowisku nie pojawia. Armia grecka zyskuje więc pod Domokos liczebną przewagę. Co więcej, nieprzyjaciel pod Domokos zachowuje się zupełnie biernie. Zaledwo kilka batalionów i kilka bateryi rozwija się naprzeciw greckich szańców; reszta zajęta rabunkiem, marszami lub bezczynna. Brygada nizam długą walką zupełnie wycieńczona; najlżejszy kontre-atak byłby ją zmiótł i linia bojowa turecka byłaby rozbita. Na siłach Grekom nie zbywało; wszak cała rezerwa pod Domokos, około 10.000 ludzi, zupełnie nietknięta. Ale Grecy się na kontre-atak nie zdobyli; najpiękniej rozpoczęta bitwa musiała zostać nie rozstrzygniętą.

Była to ostatnia sposobność, jaką przyjazny los Helenom do zwycięstwa nastręczał; nie skorzystali z niej, a teraz następuje krwawa boga wojny nemezis.

O 10-tej w nocy rozpoczynają Grecy na wiadomość, że 6-sta i 3-cia turecka dywizya pod Karatzoli stanęły, odwrót ku Atenom.

Turcy dotychczasowemi doświadczeniami pouczeni, nie przerywają operacyi, przeciwnie natychmiastowy rozpoczynają pościg. Wprawdzie pochód armii greckiej odbywa się powoli; dywizye 18-go wieczór nie dosięgły nawet grzbietu Otrysu (p. plan operacyi); jednak przednie czaty tureckie wszędzie energicznie napierają na aryergardę grecką; duch armii greckiej, która raz jeszcze, pod Domokos, przypomniała sobie wielkich swoich przodków, niezawinioną klęską przygnębiony, coraz bardziej podupadał; w szeregach greckich objawiało się coraz to większe rozluźnienie.

Dnia 19. maja aryergarda grecka po raz ostatni, pod Taratsa, bezskutecznego spróbowała oporu; d. 20. maja stanęło między obydwoma armiami zawieszenie broni.

ROZDZIAŁ III.

Operacye na epirockim teatrze wojny.

(Do lektury zaleca się użycie zwykłej mapy półwyspu bałkańskiego).

Jak już wyłuszczyliśmy, Epir, leżący na uboczu linii Konstantynopol - Ateny, podrzędne miał strategiczne znaczenie.

Grecy wystawili tu 1-dną dywizyę, około 17.000, pod komendą pułkownika Manos, później jenerała Smoleńskiego, brata znanego nam bohatera z pod Velestinos. Turcy użyli na tym teatrze wojny najpierw 2, później 3 dywizye, 25 wzgl. 35.000 ludzi, pod komendą Ahmeda Hifzi baszy, potem Osmana baszy młodszego.

Grecy używają na tym teatrze wojny względnie znaczniejszych sił, a to głównie ze względów politycznych: Epir jest w znacznej części greckim; można się było spodziewać poparcia ludności, którą chciano wyzwolić z pod jarzma tureckiego, można się też było najłatwiej spodziewać choćby chwilowych zwycięstw: a jak to już wyłuszczyłem, tak ze względów politycznych, jak dla podniesienia ducha armii, przedewszystkiem chodziło o pierwsze zwycięstwo, jakiekolwiek i gdziekolwiek.

Początkowo wszystko się na korzyść Greków jak najlepiej składało. Połowa sił tureckich związana była powstaniami na różnych punktach Albanii wybuchłemi; co więcej, 8 batalionów albańskich z niewiadomego powodu wszczęło bunt. Jednem słowem, wszystko zapraszało do ofenzywy; a jednak ta i na epirockim teatrze wojny bardzo późno podjętą została.

Od 18—22. kwietnia bezskutecznie kuszą się Grecy od lądu i od morza o zdobycie Prewezy (na zachód od Arty); natomiast udało się zdobyć turecką pozycyę, Imazet, tuż na zachód od Arty.

Dnia 23. kwietnia udało się pułkownikowi Manos pobić kilka batalionów tureckich pod Artą.

Tymczasem wojska tureckie uporały się z Albańczykami i podjęły ofenzywę przeciw dywizyi greckiej.

Przychodzi do licznych utarczek w pobliżu miasteczka Arty, w których szczęście wojenne raz jednej, raz drugiej sprzyja stronie: 24., 27. i 28. kwietnia ponoszą Grecy częściowe klęski.

W pierwszych dniach maja obejmuje Smoleński komendę dywizyi greckiej; Turcy zaś nową otrzymują dywizyę, przez co zyskują podwójną nad Grekami przewagę. Mimo to trzymają się Turcy w defenzywie, podczas gdy Smoleński 13. maja nową podejmuje ofenzywę, która z początku dość dobrze się wiedzie.

Dnia 14. maja jednak przewaga liczebna po stronie Turków zwycięża; na wieść o zbliżaniu się trzeciej dywizyi tureckiej powstaje w szeregach greckich popłoch.

Turcy nie ścigają. Do dalszych operacyi i na tym teatrze wojny już nie przychodzi.

Zdarzenia na tym teatrze wojny nie miały więc na ogólny przebieg kampanii szczególnego wpływu. Grekom brak $^1/_3$ sił na głównym tessalskim teatrze wojny pewno dotkliwie dawał się czuć we znaki. Prawda, że 2, później 3 dywizye tureckie związane były na teatrze epirockim wojny, ale — wobec w samą porę wybuchających powstań Albańczyków, można było ten sam cel dużo tańszym osiągnąć kosztem: wystarczała operacya floty przeciw Prevezie i co najwyżej jedna brygada, jako punkt oparcia dla zapowiadającego się powstania epirockich Greków.

Co do Greków, to ci bezsprzecznie pierwotnie skazani byli na defenzywę; dlaczego ją zachowali, zyskawszy podwójną przewagę — jest niezrozumiałe.

ZAKOŃCZENIE.

Tak więc w krótkim stosunkowo czasie, w ciągu pięciu tygodni, wojna grecko-turecka została rozstrzygniętą, przynosząc zwycięzcy skromny nabytek terytoryalny, dość znaczne odszkodowanie wojenne, i — co najważniejsza, niemałe korzyści moralne.

Wojna skończyła się zwycięstwem silniejszego, a jednak — po przestudyowaniu jej przebiegu, każdy przyznać musi, że starożytne przysłowie: *dubius est eventus belli* i w dziejach tej kampanii, na każdej karcie znajduje potwierdzenie.

Historia est magistra vitae, — powiada Rzymianin: przypomnijmy sobie tedy raz jeszcze najznamienniejsze objawy powyżej opisanej kampanii.

Otóż w pierwszym rzędzie poznaliśmy niezwykłą doniosłość przygotowań pokojowych: Grecya ma blisko 300.000 ludzi zdolnych do broni, ale wyćwiczonego żołnierza ma tylko 100.000; a i tych dla braku kadrów, oficerów, rynsztunku, broni, koni i t. p. nie jest w stanie w wojnie zużytkować; ledwo 60.000 stanęło pod bronią $^1/_5$ tego, na co się Grecya w razie przygotowań w czasie pokoju zdobyć mogła. Turcya mobilizuje imponującą armię 18-stu dywizyi ale rząd turecki nie postarał się w czasie pokoju o odpowiednie wykończenie sieci komunikacyjnej, ażeby tę armię na czas przenieść

na teatr wojny: blisko połowa zmobilizowanej armii teatru wojny nie zobaczyła.

Pod względem taktycznym poznaliśmy jako główną zasadę: jednolitość planu w użyciu sił, a więc świadome celu, energiczne dowództwo armii, centralizacyę sił i współdziałanie podkomendnych. Wszystkiego tego w armii tureckiej brakowało. To też widzieliśmy we wszystkich bitwach siły tureckie rozprószone, w walnych rozprawach zawsze tylko mała stosunkowo część armii tureckiej bierze udział, żadna z bitew mimo wyższości armii tureckiej i co do liczby i co do jakości nie kończy się stanowczem zwycięstwem. Przeciwnie, zawsze powstają sytuacye, w których Grecy powinni zwyciężyć, a jeśli nie zwyciężają, to jest to jedynie następstwem gorszego ducha w armii greckiej i — co najważniejsza — nie tyle niezdolnego, ile moralnie nieudolnego naczelnego dowództwa.

Co do moralnych braków armii greckiej (wyjmując ewzonów), które zwłaszcza w czasie odwrotów jaskrawo na jaw występowały, to są one w pierwszej linii wynikiem niedostatecznej dyscypliny, do której rozpolitykowany żołnierz grecki nie mógł mieć właściwego zmysłu.

Ale najcenniejszą, najwybitniejszą z prawd, których nas ta kampania uczy, jest, że bez ofenzywy nie może być zwycięstwa. Na cóż się Grekom przydały tak idealne warunki koncentracyi ich armii, jeśli nie wywnioskowali stąd strategicznej ofenzywy? jeśli się nie zdobyli na wczesną inwazyę terytoryum tureckiego dla zakłócenia koncentracyi armii tureckiej, dla zyskania częściowych zwycięstw. Cóż pomogło armii greckiej, że armia turecka z zasady po niezmiernych rozprószoną bywała przestrzeniach (pod Tyrnavos, Domokos), jeżeli naczelny wódz grecki nigdy się nie zdobył na ofenzywę taktyczną przeciw jednej lub drugiej z izolowanych kolumn tureckich? Na cóż nareszcie przydały się Grekom najzręczniej obrane, oszańcowane i obsadzone pozycye obronne, najpiękniejsze dyspozycye obronne, najniezręczniejsze ataki nieprzyjaciela (Pharsalos, Domokos), jeśli chwilowo osiągniętych korzyści nigdy nie wyzyskano energicznym kontre-atakiem. — Tego samego uczy nas jednak niemniej historya wojenna armii tureckiej: i jej wszystkie częściowe zwycięstwa, pod Tyrnavos, Deliler, Pharsalos, tak długo żadnej nie przynosiły korzyści, jak długo nie były one wstępem do energicznej ofenzywy, stanowczego pościgu; przeciwnie po każdej bitwie następuje przerwa operacyi, armia grecka na nowo się wzmacnia i stawia świeży opór, skuteczniejszy niż pierwej. Kiedy jednak armia grecka, zwycięska pod Domokos, z powodów strategicznych

się cofa, a armia turecka natychmiastowy, chociaż nie energiczny, rozpoczyna pościg, kampania kończy się w 48 godzin, bez bitwy: przez stanowczą ze strony tureckiej groźbę bitwy, przez demoralizacyę w szeregach cofającej się armii greckiej, tą groźbą wywołaną.

Tak więc i ta najnowsza na pobojowiskach Europy stoczona wojna żadnych n o w y c h praw sztuki wojennej nas nie nauczyła: ona potwierdza tylko te, które od niepamiętnych czasów były kluczem wszelkiego powodzenia wojennego, były rodzicami „szczęścia wojennego“:

„Męstwo i karność“, oto talizman, który armiom daje siłę; energia, inicyatywa, duch ofenzywy, to jedyne „gwiazdy szczęścia“, które przyświecają, przyświecały i zawsze przyświecać będą zwycięskim wodzom.

X.

HUGONA KOŁŁĄTAJA

„PORZĄDEK FIZYCZNO-MORALNY“.

SZKIC HISTORYCZNO-KRYTYCZNY.

Wpływ Francyi, jakiemu ulegała Polska w XVIII. i z początkiem XIX. wieku, nie został bez śladu i w dziedzinie filozoficznych badań.

Ogólne dążenia opozycyjne przeciw ustalonym dogmatom, ustalonemu porządkowi rzeczy, przeciw dotychczasowemu ustrojowi państwa i Kościoła, naturalistyczny pogląd na świat i stosunki ludzkości, — słowem, cała rewolucya pojęć, jaka się wówczas dokonywała we Francyi, wywołała i u nas zainteresowanie się filozofią i żywszy ruch na tem dotychczas zaniedbywanem polu.

Zwłaszcza Rousseau, który ze swą religią naturalną i teoryą o idealnym, pierwotnym stanie natury cieszył się u nas niezmierną popularnością, — wywierał wpływ poważny, objawiający się nawet w literaturze pięknej, jak świadczą tendencyjne romanse w rodzaju „Przypadków Doświadczyńskiego“ [1]), „Przypadków Wojciecha Zdarzyńskiego“, „Podolanki w stanie natury wychowanej“ [2]), albo poematów w guście „Rodu ludzkiego“ Staszica.

To zainteresowanie się poglądami Rousseau'a, odnoszącymi się — jak wiadomo — do kwestyi z zakresu moralności i filozofii prawa, a także cały w ogóle ówczesny kierunek filozofii francuskiej, która, ulegając potrzebom chwili, zmierzała głównie do określenia praw człowieka i narodów, był powodem największego, stosunkowo, u nas rozwoju etyki, a specyalnie tej jej części, którą zowią p r a w e m n a t u r y.

---

[1]) Krasickiego.

[2]) Oba utwory pióra ks. Michała Dymitra Krajewskiego.

To też obok tłómaczeń i wydań moralistów dawniejszych (np. Martini), obok powagi, jakiej ciągle jeszcze zażywał traktat Puffendorffa: *De officiis hominum* [1]), mnożą się oryginalne już rozprawki Chreptowicza, Strojnowskiego, Słotwińskiego, Zamojskich, obu Jezierskich i t. d., okazujące w większym lub mniejszym stopniu przejęcie się nowszymi poglądami, zaczerpniętymi głównie ze współczesnej filozoficznej literatury francuskiej.

Do rozpraw tego rodzaju należy także wydany w Krakowie r. 1810 traktat Hugona Kołłątaja, p. t. *Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o powinnościach i należytościach człowieka, wydobytych z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia* [2]).

Dzieło to, które — rzekłszy nawiasem — służyło później do wykładu „prawa przyrodzonego“ w Akademii krakowskiej, napisał Kołłątaj w więzieniu ołomunieckiem, gdzie przebywał od lipca roku 1798 do końca 1802 r. i gdzie, korzystając z biblioteki biskupiej, oddawał się badaniom filozoficznym [3]).

Jak już tytuł wskazuje, rozprawa Kołłątaja wkracza w dziedzinę etyki, czyli — jak wówczas nazywano — moralności; autor zajmuje się w niej dociekaniem obowiązków i praw człowieka, stara się przedstawić prawidła i normy etyczne. Jednakże nie o same tylko „należytości i powinności“ rozchodzi się Kołłątajowi; przeciwnie, głównym jego zamiarem jest „wynalezienie nieprzepartych zasad, na których te powinności gruntować się mają“ [4]). W braku bowiem należytego uzasadnienia wszelkich prawideł moralności, widzi przyczynę, dlaczego nauka moralna, mimo długiego szeregu wieków i całego zastępu badaczy, nie zdołała dojść do jakichś bardziej pozytywnych rezultatów. Chociaż bowiem — zdaniem jego — filozofowie starożytni dość trafnie okreslili i podzielili obowiązki człowieka, to przecież były to tylko echa dawnych tradycyi, gołosłownie zalecane, albo najfałszywiej tłómaczone przez odnoszenie ich do jakiegoś abstrakcyjnego „najwyższego dobra“ i t. p., co otwierało szeroką drogę do indywidualnych zapatrywań, kłótni i polemik naukowych, coraz bardziej sprawę wikłających.

---

[1]) Używano go nawet jako podręcznika szkolnego; por. Łukaszewicz: Historya szkół, III. 95.

[2]) U Jana Maja, 8° str. XIX., 1—202, tom I. Dalsze tomy nie wyszły.

[3]) Wojciech Grochowski: Ks. Hugo Kołłątaj. Tygodnik ill. 1861, IV. 261. — Henryk Schmidt: Pogląd na żywot i pisma ks. Hugona Kołłątaja. Lwów 1860.

[4]) Str. XII. dopisek.

Zabójcza dla zdrowego rozsądku nauka dogmatyczna i niefortunne pomysły filozofów nowszych dokonały reszty.

Tymczasem jedna jest tylko do zbadania spraw moralnych droga, a mianowicie — śledzenie ich na tle natury ludzkiej, ale w sposób właściwy, racyonalny, z wykluczeniem hipotez i domysłów.

W nas samych bowiem znajdują się wyraźne prawidła moralności, bo „człowiek jest z natury do dobrego skłonny“ [1]), tak, że był już cnotliwym i sprawiedliwym nawet przed ustanowieniem jakichkolwiek praw pozytywnych, których potrzeba okazała się dopiero po wynaturzeniu się ludzkości przez nędzę i „rewolucye“ ziemi [2]).

Na pierwszy rzut oka możnaby mniemać, że Kołłątaj zajmuje stanowisko wspólne z Ciceronem, Descartesem, Hutchesonem. Home'm. Rousseau'em [3]) i tymi wszystkimi, którzy przypuszczali wrodzone wyobrażenia dobrego [4]), stanowiące jedyną i najlepszą normę dla człowieka w owym — wymarzonym stanie natury, zanim go (jak sądzi Rousseau) nie zamąciła cywilizacya. Ale Kołłątaj wyobrażeń wrodzonych nie uznaje [5]) (czem skłania się wyraźnie ku zapatrywaniom Lock'a), a doskonałość etyczną pierwotnego człowieka tłómaczy jego właściwym, przyrodzonym stanem, czyli — jaśniej mówiąc — harmonią i zgodą między warunkami bytu fizycznego a warunkami jego moralności. Nie wysnuwa więc praw moralnych z duchowej natury człowieka. z jej właściwości i poszczególnych popędów. — nie bierze za podstawę ani towarzyskości ludzi, jak to czyni Aristoteles (ἄνθρωπος φύσει ζῶον πολιτικόν), a za nim Grotius, ani egoistycznego popędu, jaki przyjmuje Hobbes a nawet Puffendorf, jeno opiera się przedewszystkiem na fizycznym stanie człowieka, i z fizycznego stanu dopiero dochodzić zamierza praw moralnych.

Na tem właśnie polega cała istota systemu Kołłątaja, w tem różni się on od dawniejszych i współczesnych sobie moralistów, którzy niewolniczo przestrzegali zasady Cicerona: *Ex intima hominis natura, haurienda est iuris disciplina.*

---

[1]) Przedmowa str. I.

[2]) Str. 30.

[3]) Discours sur l'origine et les fondements de l'inégalité. Uw. 7.

[4]) Za dowód tych wyobrażeń służyły t. zw. κοιναὶ ἔννοιαι, ale Kołłątaj twierdzi, że „zgoda ludów często bardzo dowodzi powszechnego błędu“. Str. XIII. Dopisek.

[5]) „. . . wyobrażeń wrodzonych przypuścić nie można, a instynkt — jest to wyobrażenie obłąkane.“ Str. XIII. Dopisek.

Oczywiście — takie stanowisko Kołłątaja mogło się wyłonić jedynie pod wpływem ogólnego, naturalistycznego prądu, jaki w tym czasie doszedł był punktu kulminacyjnego, ale — krom tego — działał tu także wpływ bezpośredni, zasadniczego więc tego zapatrywania nie można nazwać oryginalnem.

Sam Kołłątaj przyznaje się do zależności: W krótkim przeglądzie historycznym nauki prawa natury, jaki umieścił w przedmowie swego dzieła, odmówiwszy wartości dotychczasowym badaniom w tym kierunku, nazywa epokowem „odkryciem“ teorye dr. Quesnéy'a, założyciela słynnej szkoły fizyokratów. Quesnéy w swej broszurze: *L'ordre naturel*, zaczął pierwszy dochodzić stosunków moralnych na podstawie praw fizycznych człowieka. Tak więc punkt wyjścia i ogólna podstawa „*Porządku fizyczno-moralnego*“ przejęta jest zkądinąd; poza tem jednak zależność Kołłątaja od fizyokratów nie może przejść w niewolnicze naśladownictwo, choćby z tego względu, że zadanie ekonomistów, skupionych koło Quesnéy'a, jako przedstawicieli reakcyi przeciw systemowi merkantylnemu, zmierzało wyłącznie do praktycznych celów w obrębie życia społecznego.

Otóż Kołłątaj postanowił naukę fizyokratów przerobić po swojemu, „zebraną, poprawioną i dopełnioną“ zastosować do ogólnych badań w dziedzinie moralności, słowem — wydoskonalić ją tak, aby się stała jedyną i powszechną „zasadą wszystkich nauk moralnych“ [1]). Używa on w tym celu metody własnej, którą streszcza w przedmowie: „Wystawując sobie człowieka jako jestestwo, związane koniecznie z porządkiem fizycznym całego świata, wykrywam najprzód kilka ogniw, które go łączą z tym powszechnym porządkiem. Te ogniwa dają mi dostrzedz takich praw fizycznych, z których wypływają dla człowieka prawa moralne, w niczem nie różniące się od pierwszych, jak tylko przez różnicę stosunków: czyli, jak z pierwszych wypływać muszą koniecznie skutki fizyczne, tak z drugich następują niezbędnie skutki moralne: a doszedłszy do odkrycia tych ważnych prawd, okazuje mi się sama od siebie cała nauka moralna.“

Przedewszystkiem zajmuje się Kołłątaj ustaleniem pojęć: „natura“ i „prawo natury“.

Postępując drogą, używaną jeszcze przez fizyków (zwłaszcza przez Newtona, o którym na kilku miejscach wyraża się z wielkiem uznaniem), a także przez Locke'a i jego zwolenników, t. j. drogą indukcyi, ze skutków widomych, a zatem z faktu istnienia całego świata, dochodzi do uznania jakiejś pierwszej

---

[1]) Str. XVII.

i najwyższej przyczyny wszech rzeczy. Tę przyczynę właśnie nazywa naturą, czyli przyrodzeniem, a płynące z niej — równie stałe i niewzruszone prawa istnienia i zjawisk — zowie prawami natury.

Sprzeciwia się atoli stanowczo przyjmowaniu „siły pośredniczej“ między pierwszą przyczyną a jej prawami, jak to uczynił Ch. Wolf, a za nim K. Martini, którzy obok *natura naturans* (Bóg) i *naturae particulares* (siły przyrody, właściwości rzeczy stworzonych) rozróżniali jeszcze świat jako *natura naturata (Mundus, qui vim sibi a Deo tributam innumeris, exserit modis)*, bo „porządek, podług którego wszystkie skutki łączą się w jeden łańcuch, nie jest siłą pojedynczą, ale zbiorem wszystkich sił i skutków szczególnych, które się ze sobą łączą i tym sposobem tworzą jedną całość świata“ [1]).

Do tej „całości świata“ należy także człowiek, podlega więc również prawom natury, ale prawa te — w odniesieniu do niego, są dwojakiego rodzaju: jedne — wspólne z resztą jestestw stworzonych — tyczą się egzystencyi fizycznej, drugie — określają jego byt moralny [2]). Oba rodzaje praw „składają naszą istność“, bo bez pierwszych nie moglibyśmy żyć, bez drugich — spełniać czynność moralnych [3]).

Do najważniejszych praw moralnych zalicza Kołłątaj przedewszystkiem to, że każdemu człowiekowi przysługują pewne należytości, czyli prawa osobiste (*ius* w przeciwieństwie do *lex*, t. j. prawa natury), po które jednak może sięgać dopiero po wypełnieniu związanych z niemi powinności.

Jest to niezłomnem prawem natury, że celowość naszego istnienia tylko wtedy może być dopełnioną, jeżeli z prawa należytości i powinności korzystamy we właściwej mierze, — prawem natury jest, że korzystać z niego jest naszym obowiązkiem, ale również i to jest prawem natury, że spełnienie tego obowiązku jest pozostawione naszej woli.

W ten sposób unika Kołłątaj szczęśliwie szkopułu, którego nie potrafili ustrzedz się nawet najznakomitsi badacze. Już bowiem starożytni — a od czasów Grotiusa i nowsi filozofowie uznawali prawa natury jako odwieczne i niezłomne (*immutables et irréfragables*, jak się wyraża Quesnéy), — bo tego żąda ideał doskonałego prawa

[1]) Nota do karty 9. Str. 203.

[2]) Charakterystycznem jest, że Kołłątaj nie wyklucza bynajmniej możliwości moralnego stanu także u zwierząt. Powoływanie się na „instynkt“, według niego, żadną miarą wystarczyć nie może.

[3]) Str. 13 i następ.

jako źródła praw pozytywnych i punktu oparcia dla całego systemu moralności. Pogodzenie jednak tej teoretycznej „niezłomności“ z praktyką, która wykazuje, że człowiek ustawiecznie łamie te „niezłomne“ prawa, nastręczało im trudność nie małą, co prowadziło do niekonsekwencyi rażących. Montesquieu n. p. w swem dziele: *De l'esprit de lois*, tak pisze: „Prawa (natury) są niezmienne i istnieją od wieków, możliwem jest jednak naruszenie ich przez ludzi, co wychodzi zawsze na ich szkodę“ [1]). Podobnie Quesnéy w *L'ordre naturel*: „Prawa naturalne są niezmiennemi i niezłomnemi, wprawdzie nie w tem znaczeniu, żeby ich naruszyć i przekroczyć nie było można, lecz w tej myśli, że wszelkie świadome lub nieświadome ich naruszenie sprowadza szkodę na społeczeństwo [2]). Otóż tej niekonsekwencyi, czy niejasności unika Kołłątaj, bo nie identyfikuje prawa natury z prawami naturalnemi [3]), owszem oddziela je kategorycznie, czyniąc równocześnie te ostatnie zależnemi od woli ludzkiej. W tem zaś zgadza się najzupełniej i z Montesquieu'em i Quesnéy'em i z większością moralistów — że od wypełnienia albo przekroczenia praw przyrodzonych zależy szczęście lub nieszczęście człowieka [4]). Stąd też uważa poznanie tych praw i postępowanie według nich za prawdziwy dla każdego „interes“.

Uporawszy się tak z pojęciami zasadniczemi, przechodzi do właściwego tematu swego dzieła, a mianowicie do określenia stanowiska człowieka w wielkim „porządku świata“ i wypływających z tego porządku prawideł moralnych.

Oczywiście z tego, cośmy już wyżej powiedzieli, wynikać musi, że w tym celu nie może się Kołłątaj posługiwać ani intuicyą, ani ustalonymi pewnikami, ani nawet kombinacyą, opartą jedynie na rozumowanych wyobrażeniach, bo dogmatom i rozumowi nie ufa. Jedynym pewnikiem dla niego jest to, co zmysłom jest dostępne, czego zaś nie można odkryć za pomocą zmysłów, to — zdaniem jego — należy uznać za nieznane. Ale — chcąc śledzić porządek świata, znajduje wielką przeszkodę w niedoskonałości zmysłów, które nie pozwalają ogarnąć całości. Radzi więc zwrócić się do przedmiotu, najlepiej nam stosunkowo znanego, t. j. do człowieka jako takiego, i jego stan fizyczny uczynić „źródłem naszych w tej mierze wiado-

---

1) Dr. Głąbiński: O systemie fizyokratów w ekonomice społecznej. Sambor 1888. Str. 45.

2) Ibid. str. 55.

3) T. j. przedewszystkiem prawo nabywania „należytości“ przez dopełnienie „powinności“.

4) Str. 22.

mości“ [1]). Zamierza więc i nadal postępować drogą wytkniętą przez empiryków — co więcej, zdaje się nawet ulegać wpływowi senzualistycznych zapatrywań, cofając się do „czucia“, a więc do zmysłów, jako do pierwotnego źródła wszelkich wyobrażeń. Czucie przekonywa go przedewszystkiem „o tem, że jesteśmy“ (a więc wprost przeciwnie zasadzie racyonalistów: *cogito — ergo sum)*, nazywa je „podstawą pojmowania“ i podstawą działalności naszej w świecie zewnętrznym i wewnętrznym.

Ale jeżeli Locke'a nie można nazwać senzualistą dlatego, że oprócz senzacyi przyjmywał także refleksyę, — tem bardziej nie można tego powiedzieć o Kołłątaju. Twierdząc bowiem, że czucie jest podstawą naszego pojmowania, dodaje równocześnie: „odmiany w naszem ciele (t. j. czucie) obudzają naszą ciekawość, albo ją zaspakajają, podają nowe wyobrażenia naszemu pojęciu, ... uderzają naszą uwagę, zastanawiają nasz rozsądek“ [2]). Na innem znów miejscu pisze: „Za pomocą czucia zdolni jesteśmy poznawać rzeczy, które nas otaczają, a to podług działań duszy, które w logice nazywamy pojmowaniem, postrzeganiem, sumieniem, wspominaniem, wyobrażaniem etc.“ [3]).

Również od zarzutu senzualizmu broni Kołłątaja przekonanie o współdziałaniu duszy w akcie tworzenia się wyobrażeń, która wrażenia zmysłowe „składa, oddziela, upowszechnia“ [4]).

W każdym razie „czucie“ służy Kołłątajowi tak do uznania duszy (jako jego przyczyny), jako też do uznania i poznania niezbędnych naszych potrzeb. Potrzeby te rozróżnia i klasyfikuje następująco: Przedewszystkiem potrzeba pokarmu, powtóre potrzeba odzieży, mieszkania i sprzętów. po trzecie potrzeba „społeczności małżeńskiej“, czyli zaspokojenia popędu płciowego, — a w końcu potrzeba społecznego życia w ogóle. Z tych jedne — jak utrzymanie życia przez przyjmowanie pokarmów — nazywa „koniecznemi“, inne (bezpieczeństwo i wygoda) „nieuchronnemi“, a zachowanie rodu ludzkiego przez rozmnażanie się i wzajemną pomoc nazywa „istotnemi“ potrzebami. Potrzeby te pochodzą od praw przyrodzenia, — ponieważ zaś natura sprzeczności nie zna, przeto musimy mieć prawo do ich zaspokojenia [5]).

---

[1]) Str. 26.
[2]) Str. 32.
[3]) Str. 48.
[4]) Str. 36.
[5]) Str. 52.

W ten sposób wyłaniają się najważniejsze prawa naturalne, które, razem wzięte, mógł Kołłątaj nazwać krótko: prawem zachowania bytu. Zgadza się on tu w zupełności z Montesquieu'em i idącymi za nim w tym względzie fizyokratami. Montesquieu bowiem w swym „Duchu praw“ uważa również dążenie do zachowania bytu za podstawę praw naturalnych, których podział jest niemal identycznym z podziałem Kołłątaja. Mianowicie odróżnia on cztery rodzaje: 1) Prawo do życia w spokoju (nie uwzględnione przez Kołłątaja); 2) do zaspakajania potrzeb fizycznych, t. j. potrzeby pokarmu i wygód; 3) prawo do zawierania związków płciowych i 4) stosunków społecznych. Nawet, rzecz dziwna, pod niejakim względem bardziej zbliża się tu Kołłątaj do Montesquieu'go niż do fizyokratów, którzy wszystkie te prawa odnoszą do jednego wspólnego pierwiastku, do jednego zasadniczego prawa, t. j. prawa do życia[1]).

(Dokończenie nastąpi).

P. Wł. Dropiowski.

---

[1]) O systemie fizyokratów, l. s. c.

KRONIKA LITERACKA.

Anatol Lewicki: *Unia florencka w Polsce.* Osobna odbitka z XXXVIII. tomu rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, in 8° str. 70, 1899.

Rozprawa niniejsza jest fragmentem obszerniejszej pracy, której przedwcześnie zmarły autor nie zdołał zupełnie wykończyć. Po krótkim wstępie są tu następujące działy: Podróż metropolity ruskiego Izydora na sobór; powrót jego z soboru; rezultaty i upadek unii; wskrzeszenie unii w r. 1458 (czyli misyjna działalność Bernardynów na Rusi, zaznaczamy to od siebie). Ani ks. biskup Likowski, ani ks. biskup Pełesz nie podali nam tyle wiadomości o działalności metropolity Izydora jak ś. p. profesor A. Lewicki: szkoda więc wielka, że nie mógł nieboszczyk dokończyć tego swego studyum.

Niepowodzenia Izydora (którego autor obwinia o nietakt wielki, że chętniej obcował z duchowieństwem łacińskiem i udawał się do kościołów rzymskich, przez co wzbudzał podejrzenie i niechęć w swoich towarzyszach podróży, p. 16) na Rusi i na Litwie przypisuje p. Lewicki tej okoliczności, że Izydor był na soborze we Florencyi i trzymał stronę Eugeniusza IV., tymczasem w Polsce naówczas więcej było stronników zjazdu bazylejskiego, więc niektórzy biskupi łacińscy, nadewszystko Maciej wileński, paraliżowali w znacznej mierze, podług autora czynność Izydora. „Trudno wątpić, że byli to łacińscy biskupi, którzy w swojem doktrynerskiem zacietrzewieniu, intrygami swojemi, których bliżej nie znamy, przeszkodzili dokonaniu już szczęśliwie rozpoczętego dzieła“, (t. j. unii, p. 33), powiada p. L., a dalej twierdzi (p. 34), że „biskupowi wileńskiemu zarzucano nawet, że on to książąt ruskich przeciw Izydorowi podburzał i podniecał.“ Unii na Litwie zadał cios ostateczny Kazimierz, zawarłszy traktat z Wasylem w r. 1449, i następnie uznawszy władzę metropolitalną w swoim kraju Jonasza moskiew-

skiego. I tak „zniósł unię (p. 55) dobrowolnie nie kto inny, tylko sam król katolicki i, jak się zdaje, katolicki biskup wileński, przeto na królu Kazimierzu i biskupie Macieju pozostała plama, że oni głównie do wzrostu schizmy się przyczynili“ (p. 58). Potem autor tłómaczy takie postępowanie króla i niektórych biskupów tem, że oni nie byli zadowoleni z unii florenckiej, bo pragnęli „zupełnego się poddania greckiego kościoła pod łaciński i zniesienia zarazem obrzędów greckich, które zarówno z dogmatami (tego kościoła) za zabobony i błędy uważali“ (p. 57). Jeżeliby rzeczywiście było tak, owe dowody niepowodzenia Izydorowego w Polsce, — iż był on za soborem we Florencyi, a polskie duchowieństwo stało po stronie Bazylejczyków, — w znacznej części upadają zupełnie!

A nam się właśnie zdaje, że to pierwsze rezonowanie autora bardzo jest gruntowne i krytyczne; poprzeć faktami drugie — nie wiemy, czyby się jemu udało...

Oryginalne ma także zapatrywanie się p. Lewicki na unię brzeską pod względem politycznym, bo powiada, że była ona w następstwie „strasznym zamętem, niezgodą, przyczyną okropnych klęsk i wojen, a w końcu z n i s z c z e n i e m s t a r e j k u l t u r y i co jeszcze ważniejsze nienawiścią narodu do narodu“ i faktem jest, podług p. Lewickiego, że dla jej przeprowadzenia przelano morze krwi... że i dziś każdy żarliwy narodowiec jest w głębi serca prawosławnym, a żarliwy unita nie jest ruskim patryotą!... (p. 58)

Ma nawet autor, poniekąd, pretensyę do Kuryi, że się nie sprzeciwiała, jeżeli kto przechodził z obrządku greckiego na łaciński, a odwrotnie tego nie pozwalała, co jedno i drugie miało być dozwolne na soborze we Florencyi, sądząc ze znanego manifestu Izydora z r. 1439. Ależ przecie wiadomo, że dogmatyczne orzeczenie Stolicy Apostolskiej i taki manifest metropolity, to są rzeczy zupełnie różne; nadto wiemy także, że Papieże wydali w swoim czasie niejedno rozporządzenie, zabraniające przejścia z jednego obrządku na drugi i że to tylko wolno za osobną dyspensą apostolską. Nadużycia, naturalnie, są i były, ale o to Namiestnika Chrystusowego obwiniać nie można.

Natomiast bardzo jest słuszne zdanie autora, że gdyby król Władysław nie poległ pod Warną, a zwyciężył, to unia florencka utrzymałaby się i postać wschodniej Europy wyglądałaby zupełnie inaczej. — Zwycięsko także odpiera p. Lewicki domysł Stadnickiego (Bracia Władysława Jagiełły), iż Kazimierz Jagiellończyk był chrzczony podług wschodniego obrządku i otrzymał imię Andrzeja, a to dlatego, że urodził się on w wigilią św. Andrzeja i nazwano go na chrzcie Andrzejem - Kazimierzem.

Ciekawe także zebrane szczegóły o działalności metropolity Izydora w ziemi wołoskiej, we Włoszech i Konstantynopolu, a także wiadomości o władyce włodzimiersko-brzeskim Danyle, który otrzymał święcenie w Konstantynopolu od patryarchy i metropolity Izydora, i o episkopie suczawskim, Joachimie, który jakiś czas trzymał się unii florenckiej. Autor także przeczy, że Wasyl w cerkwi osobiście protestował przeciw soborowi florenckiemu, gdy go ogłosił Izydor (cytuje wiarygodne świadectwa); car kazał go uwięzić bez wszelkiego rzekomego dramatu. — Dzieje unii florenckiej w Polsce jeszcze nie są dotychczas należycie zbadane; słyszeliśmy, że dr. Ulanowski, głęboki znawca naszej przeszłości, posiada ważne dokumenta do jej historyi w Chełmskiem, muszą tam być ważne i ciekawe rzeczy. Oby uczony profesor zechciał je prędko wydać i wzbogacić naszą wiedzę w tym względzie.

Wołyniak.

Michał Czaykowski (Sadyk-Pasza), zarys biograficzny, napisał Fr. Rawita-Gawroński (z portretem Michała Czaykowskiego). — Petersburg 1900, str. 102.

Od dawna dawał się czuć brak wielki życiorysu Michała Czaykowskiego. Działalność jego w kraju przed rokiem 1831, czasy emigracyjne we Francyi, pobyt w Konstantynopolu, nieszczęsna, ale zawsze zbrodnicza apostazya, literacka działalność, powrót w strony rodzinne i zamieszkanie w Kijowie — wszystko to są epizody z życia Czaykowskiego bardzo ciekawe, pouczające, bogate w wypadki ogromnej doniosłości i wielkiego znaczenia. Zebrać to wszystko razem, jedną wytworzyć całość, stało się koniecznością dla literatury i historyi. Literacka Czaykowskiego twórczość została dostatecznie oceniona przez prof. Tarnowskiego kilkanaście lat temu; życiorys Sadyka-Paszy, chociaż nie bardzo obszerny, ale wyczerpujący, podał właśnie skrzętny pracownik na niwie ojczystej, Rawita-Gawroński. — Księgarz petersburski, Grendyszyński, wydawca żywotów sławnych Polaków, uprosił autora, aby opracował biografię Czaykowskiego. Takie żądanie zaszczyt przynosi p. Grendyszyńskiemu, ale jednocześnie skrępowało Rawitę ze względu na wydawcę i debit tej pracy w zaborze rossyjskim, którego się tam spodziewano. Ale pomimo tego autor wywiązał się dobrze z zadania swego i przedstawił nam o wyraźnych konturach żywot tego niezwyczajnego, chociaż nieszczęśliwego człowieka, którego upadek, coraz to większy i głębszy, może i powinien być nauką dla przyszłych pokoleń.

Na podstawie tego wszystkiego, co było dotąd drukowanego o Sadyku, i manuskryptów licznych (pamiętnik o Czaykowskim po francu-

sku, podany przez osobę blisko niego stojącą; resztki pamiętników majora Grochowalskiego, część korespondencyi z Adamem Czartoryskim Czaykowskiego, część korespondencyi jego z Ludwiką Śniadecką, listy do bankiera Alléon'a etc.), nie mogąc dotrzeć jednakże do zbiorów hotelu Lambert, autor nakreślił wyraźnie obraz tego gorącego patryoty niegdyś, literata i dyplomaty potem, podwójnego poniekąd apostaty nakoniec i odstępcy od ideałów i dążności narodowych, opisując doskonale smutny, zgrozą przejmujący, zgon Sadyka, który się zastrzelił d. 4. stycznia 1886 r. na Zadnieprzu (niejednokrotnie opiewanem przez siebie), bo mu „życie zbrzydło!"

Odczytawszy opis malowniczy tych chwil ostatnich Czaykowskiego, a zestawiwszy je ze świetnym początkiem jego życia i zasługami na polu literackiem i w emigracyi z początku, nie można się oprzeć bardzo smutnym myślom w kwestyi naszego porozbiorowego żywota...

Może ktoś z czasem dłuższy, obszerniejszy życiorys Czaykowskiego napisze, korzystając z liczniejszych materyałów, — w ukryciu dotąd zostających, — i szczęśliwszych okoliczności, ale zasługa zostanie zawsze po stronie Rawity, że on pierwszy i tak udatnie opracował i przedstawił nam życie, działalność wojskową i literacką Sadyka-Paszy.

Wołyniak.

ODP REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".